

Janusz Korczak

Bankructwo małego Dżeka



Książka wydana w ramach projektu „Przygody Przedsiębiorczego Dżeka” www.PrzedsiębiorczyDzek.pl



Przygody
Przedsiębiorczego
Dżeka

PrzedsiębiorczyDzek.pl

Lektura uzupełniająca w klasach 4-8 szkoły podstawowej.

Książka wydana w ramach projektu „Przygody Przedsiębiorczego Dżeka”

Projekt edukacyjny oparty na idei zawartej w książce Janusza Korczaka, jest odpowiedzią na problem zbyt niskiego poziomu przedsiębiorczości wśród Polaków, prowadzącego do niedostosowania do współczesnego rynku pracy, dokonywania nieprzemyślanych wyborów ścieżki edukacyjnej i zawodowej oraz konieczności podejmowania pracy poniżej swoich ambicji i kwalifikacji.

PrzedsiębiorczyDzek.pl

Materiał oryginalny:

Książka Janusza Korczaka pt. „Bankructwo małego Dżeka”, Warszawa 1924 r.

Opracowanie:

Zespół Fundacji Warszawski Instytut Bankowości

Ilustracje:

Autorami są uczniowie Liceum Sztuk Plastycznych im. Elwiro Michała Andriollego w Zespole Szkół Ekonomicznych w Mińsku Mazowieckim. Kamila Burdon stworzyła postać Dżeka Fultona, która stała się inspiracją dla innych uczniów do narysowania najważniejszych wydarzeń powieści. Pod okiem nauczycielki prowadzącej, pani Lidii Nowak-Chomicz, w 2020 r. pracowało 19 uczniów. Prace powstały w jednej technice, ale każda ma inny charakter sygnowany talentem twórcy: Julia Klepacka (m.in. I okładka), Marianna Kielczyk, Kamila Burdon, Emilia Borkowska, Ola Zawadzka, Roksana Więckowska, Piotr Walewski, Patrycja Rucińska, Katarzyna Biernat, Julia Matejuk, Natalia Szczęśniak, Julia Lisiecka, Jakub Szewczyk, Julia Grabarczyk, Paulina Lewandowska, Patrycja Sobiepanek, Kasia Waśniowska, Oliwia Kuśmider, Julia Grabarczyk

Fotografie:

Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Fundacja Warszawski Instytut Bankowości
ul. Kruczkowskiego 8, 00-380 Warszawa
tel. (22) 182 31 70; sekretariat@wib.org.pl; wib.org.pl
ISBN: 978-83-965973-0-4

© Fundacja Warszawski Instytut Bankowości
Warszawa, sierpień 2024 r.

Bankructwo małego Dzeka

Zanim przejdziesz do czytania,
koniecznie sprawdź, skąd czerpaliśmy
inspiracje oraz z czyją pomocą
udało nam się stworzyć projekt
„Przygody Przedsiębiorczego Dzeka”



Kamila Burdon, kl. II, „Dżek Fulton”

Warto wiedzieć przed lekturą książki

Janusz Korczak/Henryk Goldszmit (1878/1879–1942)

Kto nic nie robi, ten nie popełnia błędów, ale się też nie uczy.
„Bankructwo małego Dżeka”, 1924 r.

Wychowawca, pedagog, pisarz, lekarz, publicysta, działacz społeczny. Naprawdę nazywał się Henryk Goldszmit. Janusz Korczak to pseudonim literacki, którym posługiwał się w swojej twórczości, a później także na co dzień, poczuwając się do podwójnej identyfikacji narodowej.

Studiował medycynę na Uniwersytecie Warszawskim, a praktykę zdobywał pracując w Warszawie, Berlinie, Paryżu i Londynie. Był „nauczycielem nauczycieli” jako wykładowca z psychologii i pedagogiki.

Korczak był zwolennikiem demokratyzacji życia dzieci. Jako inicjator i długoletni dyrektor Domu Sierot, stworzył instytucję, którą współkierowali jej wychowankowie. Aktywnie uczestniczył w życiu publicznym zajmując głos w sprawach dotyczących dzieci i młodzieży. W pracy z młodzieżą oraz w wielu swoich publikacjach podkreślał rolę i realizował praktyczną edukację aktywności i przedsiębiorczości.

W roku 1924 wydano jego książkę „Bankructwo małego Dżeka” – powieść finansową dla najmłodszych, która na dziesięciolecia stała się symbolem edukacji przedsiębiorczości i finansów w polskiej szkole, a dzisiaj stała się inspiracją dla programu edukacyjnego Warszawskiego Instytutu Bankowości „Przygody Przedsiębiorczego Dżeka”, w ramach którego wydana jest ta publikacja.



fol. Narodowe Archiwum Cyfrowe

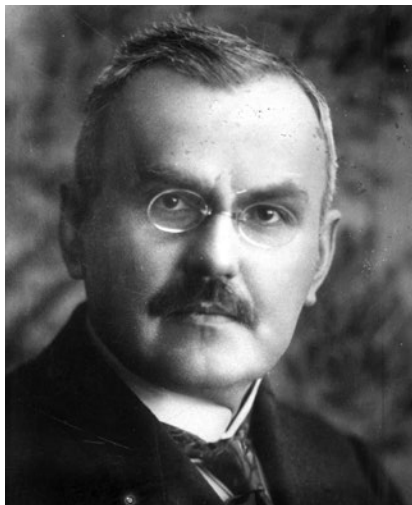
W 1929 r. ukazała się jedna z jego najważniejszych prac pedagogicznych: „Prawo dziecka do szacunku”. Pisał dla dzieci i dorosłych. Interesował się też ze stosunkowo nowymi wówczas mediami, takimi jak radio oraz eksperymentując z mediami tradycyjnymi czyli prasą przy tworzeniu czasopisma „Mały Przegląd”, które współredagowane było przez dzieci i młodzież.

Władysław Grabski (1874–1938)

Wysiłków większych niż te, które dziś dajemy potrzebujemy nie tylko w pracy gospodarczej, ale i intelektualnej, artystycznej i wszelkiej innej. Nie tworzy się nic bardziej wartościowego bez większego wysiłku.
„Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej”, 1927 r.

Władysław Grabski przeprowadził reformę monetarną, zamieniając markę polską na złotówkę, dlatego nazywany jest „ojcem polskiego złota”. Utworzył Bank Polski i wprowadził wiele reform gospodarczych w budującej się po zaborach wolnej Polsce.

Ukończył Gimnazjum Filologiczne w Warszawie i wyjechał na studia do Paryża. Rozpoczął naukę w Ecole des Science Politiques, studiował historię i ekonomię na Sorbonie oraz rolnictwo w Halle. W grudniu 1919 r. został ministrem skarbu. W czerwcu 1920 r. po raz pierwszy stanął na czele rządu. Od 1925 r. pełnił funkcję rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.



fol. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Prolog

Janusz Korczak i Władysław Grabski: idea i inspiracja do promowania przedsiębiorczości

„Bankructwo małego Dżeka” mówi w istocie o działalności gospodarczej. Historia bohatera, rozwija się wokół założenia spółdzielni uczniowskiej, jej prowadzenia i grożącego jej upadku.

Korczak nie tylko porusza, ale tłumaczy wiele podstawowych problemów. Mamy konsumenta, problemy przedsiębiorców i działanie rynku. Wprowadzane są i wyjaśniane podstawowe pojęcia ekonomii, takie jak cena równowagi, targowanie się, koszty i prowadzenie księgowości, reklama, ryzyko i ubezpieczenia, bank i kredyt, analiza rynku itd.

prof. Janusz Beksiak i prof. Joanna Papuzińska

Pierwsze wydanie „Bankructwa małego Dżeka” przypada na bardzo ważny, z punktu widzenia gospodarki, 1924 rok – okres najważniejszych reform. Zarówno Janusz Korczak, premier Władysław Grabski, jak i jego brat Stanisław – stojący na czele resortu zajmującego się edukacją – zaangażowali się wówczas w politykę społeczną i „edukację, jako niezbędny element odbudowy i rozwoju kraju”.

Janusz Korczak wyznawał zasadę, że „dzieci jak najwcześniej powinny poznać wartość pieniędzy, dobre i złe strony ich posiadania”. Losy Dżeka Fultona są więc interesującą historią, ale też nauką. W kontekście działalności szkolnej spółdzielni poruszają zagadnienia przedsiębiorczości, ekonomii i finansów. Choć napisana w 1924 r., w zupełnie innej rzeczywistości powojennego świata, pozostaje aktualna do dziś. Jej mądrość i uniwersalność sprawiły, że książka przed II wojną światową i po niej – aż do lat 70. – była lekturą szkolną. Wychowało się na niej wiele pokoleń, a perypetie szkolnej spółdzielni stały się z pewnością natchnieniem dla wielu przedsiębiorczych inicjatyw. Wydawana piętnastokrotnie w ponad 800 tys. egzemplarzy nie tylko edukowała, ale także kształtowała postawy.

Także dla nas stała się wielką inspiracją do działań edukacyjnych, realizowanych poprzez projekt „Przygody Przedsiębiorczego Dżeka”.

Nasze działania wsparli partnerzy, którzy wiedzą, doświadczeniem, talentem przysłużyli się do powstania książki. Dziękujemy przedstawicielom Korczakianum – pracowni Muzeum Warszawy, Polskiemu Stowarzyszeniu im. Janusza Korczaka, prof. Tomaszowi Rachwałowi, uczniom klasy plastycznej Zespołu Szkół Ekonomicznych w Mińsku Mazowieckim, dziękujemy Bankowi Pekao SA oraz wszystkim, dla których wydanie książki stało się szczególnie ważne.

Dżek Fulton, uczeń trzeciej klasy szkoły publicznej, podejmuje się bardzo ryzykownego zadania: prowadzenia szkolnej spółdzielni. Jego sukcesy i porażki, opisane z punktu widzenia dziecka poznającego świat ekonomii, to uniwersalna, przystępna lekcja praktycznych zasad przedsiębiorczości.

Dżek marzy, by zostać przedsiębiorcą, i do spraw finansowych podchodzi z odpowiednią powagą. Uczy się, co to kredyt, rabat, ubezpieczenie, ryzyko, jak kupować towar oferowany klientom i jak prowadzić rachunki.

Jego postawa wzbudza podziw zarówno wśród nauczycieli, jak i doświadczonych przedsiębiorców, którzy wspierają Dżeka w jego poczynaniach.

Czy chłopcu uda się uniknąć bankructwa?

Bankructwo małego Dzeka

Mam nadzieję, że ta historia
zainspiruje także Ciebie!



Kamila Burdon, kl. II, „Dżek Fulton”

Spis treści

I	Jak to Dżek postanowił zostać przedsiębiorcą.....	11
II	Sprawa biblioteczki klasowej i finansowe myśli Dżeka	23
III	Wszystkiego trzeba się uczyć powoli.....	36
IV	Dżek, spółdzielnia i dwa dolary Pennella	49
V	W handlu najważniejsza jest kalkulacja.....	58
VI	Świąteczne przygotowania i skarby hurtowni	71
VII	Wielka loteria fantowa i wizyty świąteczne.....	81
VIII	Człowiek uczy się na błędach	93
IX	Oszustwo i niesłuszne oskarżenie Dżeka.....	100
X	Wyjście do cyrku	108
XI	Szybki rozwój, problemy finansowe spółdzielni i jak to z tymi rowerami było?.....	112
XII	Pożegnanie roku szkolnego	125
XIII	Myśli Dżeka o banku dla dzieci i czy udało się uratować spółdzielnię.....	129

Rozdział I

Jak to Dżek postanowił zostać przedsiębiorcą

Dżek Fulton urodził się, mieszkał i chodził do szkoły w Ameryce już ponad 100 lat temu i powieść o nim jest powieścią amerykańską. Jest to również powieść finansowa, ale o tym później wam opowiem.

Rodzice Dżeka byli znani jako ludzie spokojni i uczciwi.

Tata często powtarzał:

– Dni powszednie: poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek i sobota – należą do mojej rodziny, niedziele i święta należą się Bogu. A mój dzień to ten, kiedy się urodziłem.

Mówił także:

– Wszystko co mam, zawdzięczam swojej ciężkiej pracy. Dopóki jestem zdrowy, rodzina nie będzie cierpieć głodu. Tak ślubowałem żonie i dotrzymam słowa.

Mama natomiast mówiła:

– Żonie powinno wystarczyć tyle, ile mąż zarabia. Zarobi mniej, to mniej kupię i poczekam, aż będzie więcej. Byleby nie popaść w długi. Dżek miał rodziców, którzy dawali mu dobry przykład i mądre nauki, nigdy go nie bili i rzadko się denerwowali.

Tata mawiał:

– Teraz jestem zdrowy i silny, więc nie sztuka, że zbiję malca, który nie może się obronić. Ale co będzie, jak się zestarzeję, a Dżek urośnie i stanie się silniejszy ode mnie? Staraj się być porządnym chłopcem, a jak ci się coś nie uda, nie kręć, tylko przyjdź i powiedz.

A mama mówiła tak:

– Nie powinno się krzyczyć na dzieci, tylko trzeba im tłumaczyć, bo tak samo dziecko uczy się żyć na świecie, jak uczy się w szkole czytać, pisać i liczyć.

Mama gniewała się na Dżeka tylko trzy razy. Raz, gdy chłopcy bawili się w wojnę. Dwaj młodszy od niego zostali oficerami, a on ciągle był zwykłym szeregowym.

– Panie generale, kiedy ja nareszcie będę oficerem?

– Musisz się odznaczyć – odparł Murr.



Julia Klepacka, kl. I, „Mama i tata Dżeka”

Generał znów wygrał bitwę. Więc Dżek postanowił odznaczyć się w pościgu za nieprzyjacielem, a w parkanie, przy którym go postawili, był gwóźdź i chłopiec podał spodnie – całą nogawkę od góry do dołu.

Drugi raz, gdy został sam w mieszkaniu, nawet małej Mary nie było i bardzo mu się nudziło. A na komodzie stał budzik. Chłopiec w żaden sposób nie mógł zrozumieć, skąd budzik wie, o której godzinie ma dzwonić. Zwyczajny zegar bije co godzinę, bo w środku jest dzwonek, młotek, kółka i sprężyna – wie, bo tata mu wyjaśnił i pokazał. Co innego budzik, który przez całą noc stoi cicho i dzwoni dopiero wtedy, kiedy trzeba. Albo tata mu źle wytłumaczył, albo Dżek był wtedy bardzo śpiący, bo rozumiał, że w budziku siedzi kogut, który nie pieje, tylko dzwoni. Więc gdy był sam w mieszkaniu, bardzo chciał zobaczyć tego koguta, ale zepsuł zegar i dostał dwie bury: osobno od taty i osobno od mamy.

Trzeci raz rodzice gniewali się, gdy poszedł z kolegami na rynek, gdzie był okropny tłok i zgubił czapkę. Powiedzieli mu nawet wtedy, że niedługo zgubi głowę.

Teraz już rozumiecie, że mama była zaradną kobietą, a chłopak nie był łobuzem, bo przecież każdemu może się zdarzyć.

Więc żył sobie Dżek, kochany przez rodziców i lubiany przez młodsze dzieci z podwórka. Chociaż właściwie to nie miał on wielu przyjaciół, bo nie był zręczny w zabawach, nie umiał opowiadać ciekawych historii i nie lubił rozrabiać, a koleżanki i koledzy nazywali go tchórzem.

Jednak gdy trzeba było kupić na spólkę śliwki albo cukierki, zawsze zwracali się do Dżeka, ponieważ on wiedział, gdzie jest tanio, umiał się targować, dobrze liczył i zawsze sprawiedliwie dzielił. Na przykład w pięciu kupili dwadzieścia cztery wiśnie, więc wrócił do sklepu i powiedział:

– Niech pani doda jeszcze jedną wiśnię, to każdy będzie miał po pięć, a ja pani za to zwrócę torbę.

Albo:

– Niech pani zamieni to jabłko na dwa małe.

Potem Dżek rozumiał, że chętniej zgadzają się, jeżeli mówi się nie „niech”, ale „proszę bardzo”. Zaraz zamieniali lub dodawali, bo było

im to obojętne. Bywało zresztą tak, że wiśnie były lepsze i gorsze, duże i małe, jednak Dżek zawsze sobie z tym radził. Czasem burknął tam który grymaśnik, że chce to, a nie tamto, ale widząc, że on sam nie bierze dla siebie najlepszych, szybko przestawali narzekać.

Dżek od małości lubił liczyć – zapalki, bilety tramwajowe, budynki, kroki czy samochody. Wiedział, ile jest sklepów do rogu z prawej i z lewej strony.

Raz nie było światła na schodach i pan Fulton chciał zapalić latarkę, ale chłopiec powiedział:

– Nie trzeba. Tu jest sześć schodków, a dalej dwanaście.

Tata pochwalił Dżeka.

– Chłopak ma dobrą głowę do liczenia – mówili znajomi.

Kiedyś, gdy przyszli goście, pytano się dzieci, kim chcą zostać, jak dorosną.

– Ja będę oficerem.

– Ja chcę być mechanikiem.

– A ty, Dżek, kim będziesz?

– Zostanę przedsiębiorcą.

Dżek często bawił się z małą Mary w sklepie. Zrobił wagę z pudełka od pasty do butów, spinki do włosów i sznurka. Ważył kasztany, kamyczki, piasek. Piasek – to cukier albo kasza, kamyczki – to groch i orzechy. A płaciło się biletami tramwajowymi.

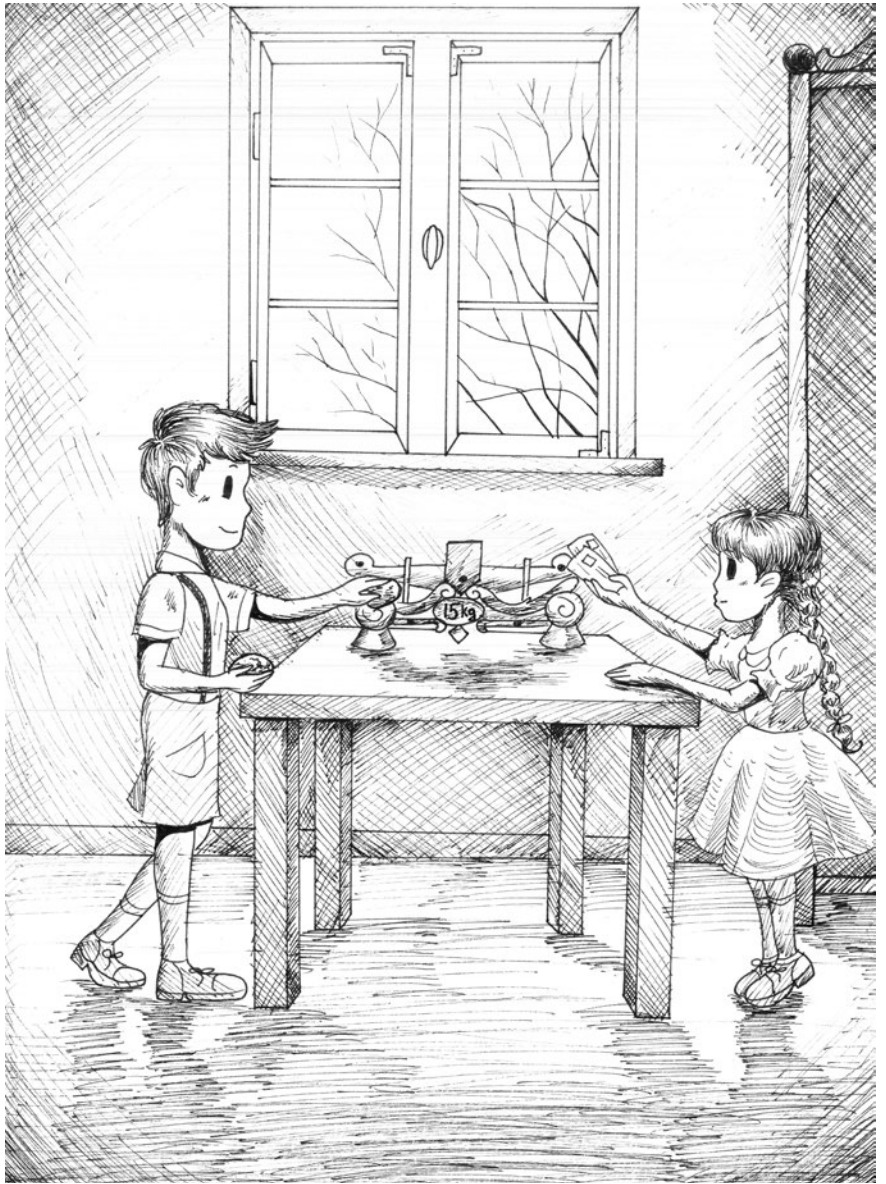
Pan Fulton nie był zadowolony, że jego syn chce zostać przedsiębiorcą.

– Wolałbym, żeby był rolnikiem, jak jego dziadek, albo rzemieślnikiem jak ja. Bo przedsiębiorca właściwie nic nie robi. Ani sieje, ani buduje, zazwyczaj korzysta z cudzej pracy.

– Zapominasz, mój kochany – powiedziała mama – że przecież moi rodzice mają sklep i pracują uczciwie.

– No tak – przyznał tata – ale jednak to coś innego.

I tak rozmawiali rodzice, kiedy Dżek był bardzo mały i jeszcze nie chodził do szkoły. Pewnie w przyszłości wolałby wyjechać na wieś, gdzie jest o wiele przyjemniej niż w mieście. Musicie wiedzieć, że w amerykańskich miastach jest okropny hałas, tłok, kurz i dym. Są tam również strasznie wysokie domy – nazwano je drapaczami chmur. I w ogóle



Julia Klepacka, kl. II, „Dżek i Mary bawią się w sklep”

Ameryka to dziwny świat. Jest po drugiej stronie świata – z pewnością u nich jest noc, kiedy u nas dzień. I wychodzi na to, że śpią w dzień, a w nocy chodzą do szkoły. Przyjemnie byłoby pojechać i to wszystko zobaczyć. Bo przeczytać w książce, a ujrzeć na własne oczy to dwie różne sprawy. To jak jakaś bajka.

Powieść ta zaczęła się, kiedy Dżek był już w trzeciej klasie i siedział koło okna w trzeciej ławce. Poprzednia nauczycielka właśnie zachorowała i nowa pani objaśniała, jakie zeszyty i książki trzeba kupić na nadchodzący rok szkolny.

Chłopiec siedział spokojnie, słuchał uważnie i myślał – tata znów będzie musiał wydać tyle pieniędzy. Mimo tego, że Dżek miał zeszłoroczną teczkę, piórnik, ołówek, gumę, linijkę, ekierkę, cyrkiel, to brakowało mu paru kredek i pióro się gdzieś zapodziało. W tym roku miał dostać scyzoryk. Widział na wystawie taki bardzo ładny z dwoma ostrzami, prawdziwy stalowy, w oprawie. Obejrzał go dokładnie przez szybę chyba ze sto razy. Ale teraz pewnie tata mu nie kupi, ponieważ zgubił pióro.

Nauczycielka podyktowała książki, a potem powiedziała, że trzecia klasa jest bardzo ważna, ponieważ z niej przechodzi się do czwartej i że starsi chłopcy powinni dobrze się sprawować już nie tylko w szkole, ale i poza nią, bo muszą dawać młodszym dobry przykład. Potem była przerwa i niektórzy zaczęli biegać po ławkach. Wtedy Doris powiedziała:

– Zapomnieliście, co pani mówiła. Ładna mi starsza klasa. Ławki świeżo malowane, a wy latacie.

Harry odpowiedział:

– Pilnuj swojego nosa.

A Fil na złość jeszcze bardziej zaczął dokazywać i pociągnął ją za warkocz. Zaraz wtrącił się, rzecz naturalna, sprawiedliwy Jim, że wprawdzie i on nie lubi Doris, ale tym razem miała rację.

Doris, swoim zwyczajem, zaczęła płakać i omal nie doszło do bójki między Harrym i Jimem. Tak to już jest, że po wakacjach dzieciaki najwięcej dokazują. Woźny powiedział, żeby poszli do domu, bo lekcji więcej nie będzie.

Wracając ze szkoły, Dżek zobaczył, że na rogu ulicy Długiej zamknięto sklep kolonialny (market zaopatrzone w towary spożywcze

sprowadzane z zamorskich krajów), gdzie zawsze z chęcią kupował słodczyce. Domyślił się, że coś się stało, ale dopiero Kaczor mu powiedział:

– Właściciel sklepu **zbankrutował**. Kto ma sklep, najpierw sam musi zakupić towar, żeby potem powoli z zarobkiem sprzedawać. A ponieważ nie ma wystarczająco dużo pieniędzy, aby mógł zapłacić z góry, mówi, że odda później, jak już trochę sprzeda. Ale musi w porę uregulować dług, bo jak nie, to mu wszystko zabrają: stoły, szafy, krzesła, nawet to, co jego. No, rozumiesz teraz?

Dżek nie rozumiał, a Kaczor się niecierpliwił:

– Och, jakiś ty głupi.

Chłopiec zastanawiał się, dlaczego jeżeli przedsiębiorca coś sprzedaje i ma już pieniądze, to nie zapłaci, tylko czeka, aż mu wszystko zabrają? Dżek siedział na schodku i jadł jabłko, a Ka-

czor stał i za każdym razem, gdy powiedział parę słów, okręcał się na pięcie i powtarzał:

– Och, jakiś ty głupi. Chcesz, pokażę ci, co to znaczy zbankrutować. Daj jabłko i patrz.

Ugryzł.

– Widzisz. To jest twoje jabłko?

– No moje.

– I ty mi je dałeś, tak?

Ugryzł drugi raz.

– Widzisz, już jest tylko kawałek. Chcesz odebrać?

– Bo co?

BANKRUCTWO

Sytuacja, w której przedsiębiorstwu lub osobie zabrakło pieniędzy.

Z tego powodu nie mogą oni regulować swoich zobowiązań – np. za prąd, gaz, kredyty, materiały do produkcji. Bankructwo jest konsekwencją tego, że firma lub osoba wydaje więcej, niż zarabia. Stanie się tak również, kiedy nie zabezpieczą się odpowiednio przed ryzykiem – np. kradzieży, zalania itp.





Ola Zawadzka, kl. II, „Dzdek przed sklepem kolonialnym”

– Bo nic. Nie mogę ci oddać, bo nie mam. Rozumiesz: zbankrutowałem. Choćbym chciał, to ci nie dam. No i co mi zrobisz?

Tu ugryzł trzeci raz, okręcił się i poleciał. A potem drażnił się jeszcze:

– Głupi Dżek. Daj drugie jabłko, to ci lepiej wytłumaczę.

Tymczasem sklep był zamknięty i przykro było tamtędy przechodzić. Potem wprowadził się tam fryzjer. I zamiast ciekawego, kolonialnego sklepu, był zupełnie nudny salon. O tym, co znaczy „zbankrutować”, nie dowiedział się niczego nowego. Tata coś mu tam na odczepnego odburknął, jak to zwykle robią dorośli, kiedy im się nie chce. A mama powiedziała mu tylko tyle:

– Człowiek nie powinien wydawać więcej, niż ma. Nie pożyczaj, nie zbankrutujesz. Moi rodzice prowadzą sklep trzydzieści sześć lat, wychowali dzieci i mają się dobrze. Nie każdy może sobie na wszystko pozwolić.

Biedny Dżek nie przeczuwał nawet, że niedługo dowie się, i to boleśnie, co znaczy mieć problemy finansowe i otrzeć się o bankructwo. Bo w życiu często tak bywa, że niby się coś wie, ale dopiero wtedy naprawdę się rozumie, kiedy poczuje się to na własnej skórze. Niby Dżek wiedział, że złamana noga boli, ale dopiero gdy ją złamał, przekonał się jakie to uczucie.

– Gdybym wcześniej wiedział, że tak będzie – mówi sobie człowiek. A problem w tym, że nigdy nie wiemy, co się wydarzy. Choć dorośli podobno wiedzą i często powtarzają:

– A nie mówiłem, a nie ostrzegałem? Wiedziałem, że tak będzie.

Czasem to prawda, ale często tylko się chwala.

Przed wakacjami Dżek umówił się z Peelem, że będą siedzieli razem. Obaj byli spokojni i porządni, często nawet wracali razem ze szkoły. Chłopiec był zadowolony ze swojego miejsca. Rok szkolny zapowiadał się dobrze. Nowa pani go nie знаła i chłopiec postanowił, że będzie się starał nie zrazić jej do siebie.

Nauczycielki uważają, że łobuzom zależy tylko na tym, aby usiąść w takim miejscu, w którym będą mogli bez problemu dokazywać. Ale nie wiedzą, że gdy człowiek ma przez cały rok siedzieć z kimś kilka godzin dziennie, to musi się dobrze zastanowić.

I po co się wtrącać? Jednemu pani chce pomóc, bo niby ma słaby wzrok albo jest mały, więc sadza go do pierwszej ławki, a on nienawidzi tego miejsca, natomiast inny jest zły, bo mu zazdrości. Ciężko powiedzieć, gdzie powinny siedzieć niegrzeczne dzieci. Allana w zeszłym roku pani aż cztery razy przesadzała, a Fila – nawet trudno policzyć. Oni sobie nic z tego nie robili, tylko przeszkadzali innym.

Dżek siedział i rozmyślał o scyzoryku. Najważniejsze – przypomnieć tacie, niby przypadkiem. Na przykład będą szli przez miasto, chłopiec zatrzyma się przed wystawą i powie:

– Patrz, tato, jaki ładny scyzoryk.

Jeżeli tata od razu sobie nie przypomni, Dżek doda po chwili:

– Pytałem się, ile kosztuje, wcale niedrogi.

Może jeszcze powiedzieć, że nauczycielka rysunków jest bardzo surowa i żąda, żeby dobrze temperować ołówki. Przecież głupio przypomnieć wprost:

– Tato, obiecałeś, że kupisz mi scyzoryk.

Może ma inne ważniejsze wydatki i przykro mu będzie odmówić. A może nawet się rozgniewa i powie, że Dżek i tak dużo go kosztuje. Dziwne, że dorośli mają tyle pieniędzy, a zawsze im brakuje. Co prawda, mają też duże wydatki.

Jednak chłopiec znalazł pióro. Okazało się, że leżało pod szafą. Jak to różnie giną rzeczy i się znajdują. I mimo ciągłego starania i pilnowania, każdy i tak coś kiedyś zgubi. Czasem można odnieść wrażenie, że ktoś na złość schował, a potem podrzucił. Bo możesz dziesięć razy zaglądać w to samo miejsce i nie ma, a potem okazuje się, że jednak tam leży.

Dżek miał bardzo dużo rozmaitych rzeczy, ale wszystko porządkownie układał w skrzynce, którą zrobił mu tata. Często ją porządkował i za każdym razem rozkładał trochę inaczej. Próbował na różne sposoby. Kiedy podczas sprzątanía widział, że nie wszystko się mieści albo czegoś jest za dużo, oddawał coś małej Mary, która zawsze była obecna podczas porządków w skrzynce i pytała nieśmiało:

– Czy jest ci potrzebny ten sznurek, pudełko, papierek?

Dżek mówił: tak albo nie, albo pytał:

– A do czego chcesz?



Julia Grabarczyk, kl. II, „Dżek i jego skrzynka”

Mary mówiła:

– Tak sobie.

Albo:

– Będę się bawiła.

Albo:

– Zrobię coś dla lalki. Dla lalek wszystko się przydaje: one nie są wybredne.

Tak jest na świecie, że gdy dorosłym coś już nie jest potrzebne, dają dzieciom, starsze dzieci, jeśli nie wiedzą, co zrobić, dają małym, a mali dają lalkom. Dżek bardzo lubił swoją skrzynkę. Żeby się jeszcze zamy-

kała na kluczyk, to byłoby wspaniale. Przyjemnie wiedzieć, że coś jest zamknięte i nikt nie otworzy.

Pewnie scyzoryka nie dostanie, bo trzeba oddać buty do naprawy i mama wspominała o nowej czapce. To przykre, że dzieci tak drogo kosztują rodziców. Czarli był jedynakiem, więc miał nawet kolekcję banknotów z krajów z całego świata. A rodzeństwa Sandersów było aż pięcioro. I pani Sanders mówiła:

– Można zapracować się na śmierć, a i tak na nic nie wystarczy, jak trzeba pięć żołądków nakarmić.

Ciągle powtarzała:

– Ty darmozjadzie.

A przecież Robin zarabiał, bo przed pójściem do szkoły roznosił gazety. Widocznie mało.

Tak rozmyślał Dżek, przepisując wiersz o jaskółce, która uczy swoje małe latać. Właściwie to powinien skupić się na pisaniu, bo w szkole nauczycielki każą skoncentrować się na nauce i mają rację. Chcesz się zmusić, żeby myśleć o jaskółce i nawet zaczynasz, a tu nagle:

„Szczęśliwe jaskółki, że im butów, ani palta, ani nic nie potrzeba”.

I:

„Szkoda, że człowiekowi tyle potrzeba”.

Ani się obejrzyysz, jak zrobisz dwa błędy. A pani powie:

– Jesteś nieuważny.

Ale co na to poradzić, kiedy często chcesz, a nie możesz?

Rozdział II

Sprawa biblioteczki klasowej i finansowe myśli Dżeka

Bardzo łatwo jest nauczyć się czytać i pisać po polsku, prawie wszystko czyta się tak, jak się pisze, i pisze się tak, jak się czyta. Za to w języku angielskim dzieją się straszne rzeczy. W Ameryce najwięcej pisze się po angielsku i dzieci w szkołach muszą bardzo dużo czytać, żeby zrozumieć nawet najłatwiejszą opowieść, a co dopiero książkę.

Mimo że w szkole była wspólna biblioteka, wychowawczynie postanowiła urządzić własną klasową biblioteczkę.

Pewnego dnia powiedziała:

– To wstyd, że nie wszyscy uczniowie klasy trzeciej płynnie czytają. Kto nauczy się dobrze czytać, ten po pracy będzie mógł wziąć sobie książkę.

– O Pinkertonie, proszę pani – wtrącił Fil.

– Fil, nie przeszkadzaj, bo pójdziesz do kąta.

I nauczycielka objaśniała dalej, jaki jest pożytek z czytania.

– ...Na przykład: idziesz przez miasto, a tu na murze wisi nowe ogłoszenie...

– Że policja poszukuje morderców – dodał Fil.

– Fil, uspokój się, bo cię za drzwi wyrzucę – powiedziała wychowawczynie. – Płynnie powinien czytać każdy człowiek. Wymaga tego godność obywatela.

– Proszę pani, czyli jeżeli ktoś w kinie nie zdąży przeczytać napisów, to potem siedzi jak na tureckim kazaniu i nic nie rozumie?

– Fil, wyjdź w tej chwili z klasy.

– Już nie będę.

– Ruszaj za drzwi.

Fil spuścił pokornie głowę i wyszedł. Nauczycielka teraz już spokojnie skończyła.

– Każdy z was ma w domu parę książek, więc pożyczcie je szkole na rok. Jeżeli jedna osoba da dwie książki, a klasa liczy czterdziestu uczniów, to w biblioteczce znajdzie się osiemdziesiąt tytułów, które będziecie mogli przeczytać. I wtedy nie tylko Dżems i Harry będą chę-

nie czytali, lecz wszyscy. Ale trzeba wybrać osobę, która poprowadzi biblioteczkę.

Pani, rozumie się, będzie pomagać, ale odpowiedzialność za wszystko musi wziąć na siebie ktoś inny.

– Więc kto chce spróbować? – spytała.

– Ja – odezwał się Fil przez uchylone drzwi. I tak to śmiesznie i nagle krzyknął, że wszyscy pękali ze śmiechu. Wtedy wychowawczynie naprawdę się rozzłościła. Gdyby nie on, może od razu wybrano by klasowego bibliotekarza, ale w hałasie trudno się porozumieć i do tego pani była zdenerwowana.

„Niežnośny chłopiec” – pomyślał Dżek.

Był zachwycony pomysłem nauczycielki. Była to najciekawsza lekcja, jaką słyszał, a słuchał tak uważnie, jak nigdy. Rzeczywiście, to takie proste i mądre. Dżek miał w swojej skrzynce kilka książek na przykład „Kota w butach”, „Robinsona”, „Chatę wuja Toma”, do tego dwa stare kalendarze, bajki Andersena i więcej. I było tak, jak pani powiedziała: przeszkadzały mu, niepotrzebnie zajmowały miejsce, a potem nie mieściły się ważniejsze rzeczy. Koledzy mogli je sobie wziąć, bo jedno znał, a innych nie miał ochoty czytać.

Chłopiec bardzo chciał prowadzić biblioteczkę. Kiedy nauczycielka powtórnie spytała, kto chce być za to odpowiedzialny, Dżek chciał podnieść rękę, ale pomyślał, że mogą go wyśmiać i może wychowawczynie woli kogoś innego, więc się nie odezwał. Gdyby pani dała czas do namysłu. Każdy pomyślałby przez parę dni, zastanowił się i poradził. Ale była już zła, więc jeszcze bardziej pospieszała:

– Nikt się nie zgłasza? No, Harry, właściwie ty powinieneś się podjąć.

Ale Harry powiedział, że nie może.

– Więc która z dziewczyn, jeżeli chłopcy nie chcą. Gdyby szło o piłkę nożną, pewnie byłoby wielu amatorów. Może Klaryssa albo Fanny?

Klaryssa nie chciała, a Fanny bała się sama.

– Ja mogę prowadzić – krzyknął Dżems.

Klasa doskonale wiedziała, dlaczego się zgodził, chodziło mu o to, żeby bibliotekarką nie została dziewczynka. Każdy wiedział, że się nie

uda, jeżeli Dżems się za to weźmie, bo był zarozumiały, nie lubił klasy i ona nie lubiła jego.

Ale pani od razu się zgodziła.

– Brawo, Dżems! Uratowałeś honor klasy.

Było źle – nazajutrz chłopak zapomniał klucza. Na przyniesione przez kilku kolegów książki powiedział, że to śmieci. Jedna książka głupia, druga nudna, trzecią sto razy już czytały dwuletnie dzieci. Po tygodniu także wychowawczyni spostrzegła, że się pomyliła. Dżems najnormalniej w świecie robił łaskę. Kiedy pani wreszcie ostro zwróciła mu uwagę, że lekceważy dobrowolnie przyjęty obowiązek, powiedział, że nie umie i nie chce. Bibliotekarką została Fanny i jak można było się domyślić, na początku chłopcy powiedzieli, że nie wezmą od niej ani jednej książki, a potem i dziewczynki dały sobie spokój. Co prawda niektórzy wypożyczali, ale wyłącznie po to, żeby podliznąć się wychowawczyni. Fanny natomiast udawała nauczycielkę.

– To będzie dla ciebie za trudne. Nie dam ci tej książki, bo nie zrozumiesz.

Raz nawet ośmieliła się powiedzieć:

– Przeczytaj na próbę pierwszą stronę i opowiedz, to może ci wydam.

Wreszcie pani się zraziła.

– W szkole, w której poprzednio uczyłam, doskonale się to udało, a tutaj naprawdę się zniechęciłam. Powiedzcie szczerze, jeżeli nie chcecie.

Fil nie wytrzymał.

– Proszę pani, ja bym powiedział, ale żeby mnie pani za drzwi nie wyrzuciła.

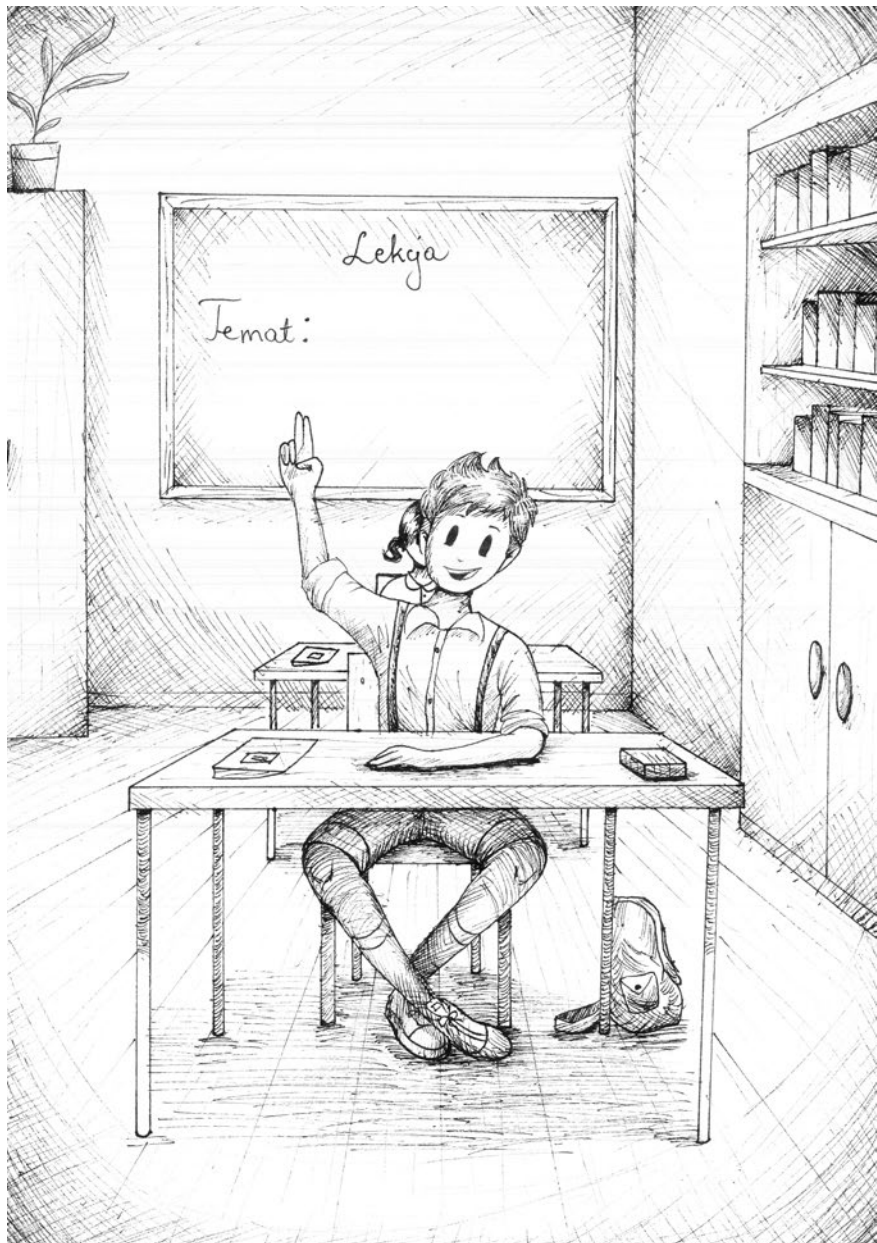
– Więc powiedz.

– Ja nie żartuję, tylko niech pani powie, żeby się nie śmiali.

– No już, mów.

– Proszę pani, trzeba kupić ciekawe książki: jakieś takie wesołe albo „Bosko czarnoksiężnik”, zagadki, „Eddi Polo”, sennik egipski czy o różnych sztuczках karcianych.

Wychowawczyni pokiwała głową i powiedziała, że na próbę sama będzie prowadziła biblioteczkę, przez miesiąc, a potem zobaczy. Fanny



*Julia Klepacka, kl. II,
„Dżek zgłasza się do prowadzenia szkolnej biblioteki”*

wszystko oddała pani w najlepszym porządku. I niby to jakoś szło, ale widać było, że biorą książki tylko dlatego, żeby nie urazić nauczycielki.

Tymczasem Dżek umacniał się w postanowieniu, że to właśnie on powinien zostać bibliotekarzem. Już wszystko dokładnie sobie przemyślał, więc przyglądał się, jak robi to pani. Słuchał uważnie, co mówi klasa. A kiedy po miesiącu wychowawczyni ponownie zapytała, kto weźmie klucz od szafki, Dżek spokojnie, ale stanowczo oznajmił, że chce i może.

Nareszcie wszyscy zobaczą, że Dżek Fulton coś znaczy. Do tej pory mógł być albo nie i nikt o tym nie wiedział. Kiedy dwa dni miał gorączkę i nie przychodził do szkoły, tylko sąsiad i Nelly pytali go, dlaczego. Nelly zaczęła rozmowę:

– Pewnie byłeś chory?

Chłopiec odpowiedział:

– Tak. Miałem gorączkę i kaszel.

– A teraz jeszcze kaszlesz?

– Troszkę – odparł.

Potem na lekcji Dżek specjalnie głośno zakaszłał, chciał sprawdzić, czy dziewczynka spojrzy na niego, ale nie spojrzała. Nelly była bardzo miła, cicha i tak się przyjemnie uśmiechała, miała piękne włosy.

Kiedy po paru tygodniach pani zapytała, czy są z Dżeka zadowoleni, wszyscy powiedzieli, że tak, chociaż najgłośniej krzyczeli ci, którzy wcale nie brali książek. Ale chłopiec był im mimo to wdzięczny.

Jednak myliłby się ten, kto sądził, że i Dżek był tak zachwycony. Pewnego dnia Fil powiedział:

– Gdybym ja był bibliotekarzem, to cała klasa czytałaby tak, że by furczało, jak śmigło aeroplanu.

Te słowa nie dawały mu spokoju. Chętnie zwróciłby się po radę do Fila, ale bał się z nim zaczynać, bo to niepewny człowiek, chociaż kto wie, czy nie ma racji. Może by tak kupić jakieś wesołe książki albo sennik egipski.

Chłopiec wiedział, że nie wszyscy oddali książki do biblioteki. Jedni bali się, że im zgina, innym było szkoda, a reszcie rodzice nie pozwolili. On też musiał prosić rodziców o zgodę.



Oliwia Kuśmider, kl. II, „Nelly”

Dżek nie miał innego wyjścia, postanowił poradzić się Fila. Akurat wybrał dzień, kiedy chłopiec był smutny, bo nauczycielka kazała przyjść jego mamie na nieprzyjemną rozmowę.

– Nie martw się Fil, pani ci pewnie przebaczy.

– Ach, już cztery razy mi wybaczyła. Czy ja każę im się śmiać?

– Słuchaj, ostatnio wspominałeś o jakiejś książce ze sztukami.

– Aaa. „Bosko czarnoksiężnik”.

– Możesz mi ją pożyczyć na jeden dzień?

– Nie mam już tej książki. A wszystko można było zrobić samemu: perfumy, atramenty różnych kolorów, napisali, jak przewrócić szklanekę do góry dnem, żeby się woda nie wylała lub jak zagotować wodę w papierze.

– I udawało ci się?

– Nie bardzo, bo dopiero się nauczyłem i mama mi nie pozwalała. Wiesz przecież, jak dorośli lubią wszystkiego zabraniać.

– Wiesz Fil, bo z tą biblioteką to myślę, żeby zrobić tak. Kupię kilka różnych kolorowych obrazków i kto przeczyta pięć książek, dostanie jeden, a kto przeczyta wszystkie książki albo kto będzie miał dziesięć obrazków, ten dostanie order.

– A skąd je weźmiesz?

– Widziałem w sklepie, ale są drogie. Wiesz, kupiłbym taki złoty papier oraz jeden order, żeby mieć wzór i może pani pozwoliłaby zrobić odznaki na zajęciach.

– Bo ja wiem. On robi ładne rzeczy, ale czy zechce?

– Nie zaszkodzi zapytać.

– Nie jestem pewien – dodał Fil – ale w „Bosko czarnoksiężniku” chyba była również instrukcja dotycząca orderów, tam było wszystko. Słuchaj Dżek, pomów z panią, w końcu to ty jesteś bibliotekarzem. Ta cała historia nie jest mi teraz na rękę. Powiedz, że przez cały tydzień będę siedział cicho na lekcji – od poniedziałku, rozumiesz?

– Dlaczego nie od dzisiaj?

– Tak od razu nie mogę, bo jak się nie wie, to już przez cały tydzień. Mnie wychowawczyni już pewnie nie przebaczy, ale tobie uwierz. Chociaż pani mnie lubi, jak nie jest zła, to też żartuje – powiedziała nauczycielowi muzyki, że ja urozmaicam lekcję.

Fil wziął Dżeka pod pachę i siłą wepchnął go do pokoju nauczycielskiego.

– Tylko pamiętaj, spraw się dobrze.

I rzeczywiście, pani ostatni, już najostateczniejszy raz przebaczyła.

Jakże szczęśliwy byłby Dżek, gdyby klasa złapała bakcyła czytania książek – otwiera szafkę, a tu wszyscy się pchają:

– Mnie, mnie! Ja długo czekam! Ja pierwszy! Ja zamówiłem.

Tak sobie marzył, schodząc do szatni po lekcjach. A tu nagle Fil trzasnął go w plecy, że mało nie spadł ze schodów.

– Dżek, nie bój się, ja ci pomogę. Ty też masz ruchliwy umysł.

I robiąc po trzy stopnie, zbiegł na dół. No i masz, zacznij tu z takim.

Samotny i stroskany wrócił do domu, nawet się nie domyślał, jaka go czeka wiadomość. Wiadomość tak niezwykła, tak nadzwyczajna, że nadała nowy obrót sprawie biblioteki.

Ni mniej, ni więcej Dżek dostał pocztą dolara. A z dolarem było tak.

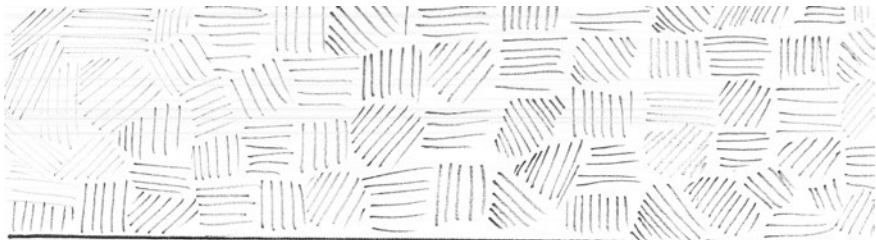
Dżek miał dziadka w innym mieście, który raz zaprosił go na wakacje do siebie, ale tata nie zgodził się na wyjazd. Chłopiec był bardzo zmartwiony, ponieważ tata nie lubił dziadka. Nawet nie wiedział, dlaczego, więc się upierał.

Wszystko zaczęło się, kiedy Dżeka jeszcze nie było na świecie, a rodzice nie byli małżeństwem. Tata chciał się ożenić z mamą, ale dziadek na to nie pozwalał, bo mama była córką bogatego przedsiębiorcy, a tata był bardzo biednym pracownikiem, jeszcze biedniejszym niż teraz. Dziadek długo nie wyrażał zgody na ślub, ale gdy zrozumiał, że mama również chciała wyjść za męża za tatę, zezwolił im na małżeństwo. Tata nigdy nie lubił rodziny mamusi, ponieważ uważał, że są zarozumiali. Dżek zdawał sobie sprawę z tego, że to była tajemnica i o takich rzeczach dzieci nic nie powinny wiedzieć. Ale co zrobić, gdy kiedyś o tym usłyszał?

List dziadka był taki, a właściwie nie list, tylko dopisek:

»Mama pisała mi, że jesteś już w trzeciej klasie i pilnie się uczysz, więc przesyłam ci dolara, żebyś kupił sobie to, czego będzie ci trzeba«.

Tymczasem tata jeszcze nic nie wiedział, bo był w fabryce, a Dżek bardzo się niepokoił, że może się nie zgodzić na przyjęcie pieniędzy od dziadka. Chłopiec wyszedł na podwórko, usiadł na kamieniu koło



Kamila Burdon, kl. II, „Dżek z dolarem od dziadka”

parkanu i myślał: „Jak to dziwnie jest na świecie. Jak się czegoś nie ma, to wydaje się, że się wie, co robić, a jak się coś ma, to już niczego się nie wie”. Dżek często zastanawiał się, co by zrobił, gdyby miał dolara albo sto, albo nawet tysiąc, co kupiłby rodzicom, co małej Mary, a co sobie. I tak rozmyślał przed snem, bo wiadomo, że wtedy najlepiej się myśli. Różnie układał to w głowie, ale nigdy nie ułożył do końca, ponieważ zawsze szybko zasypiał. Wiedział tylko, że jeżeli rodzice pozwolą, to przede wszystkim kupi rzeczy potrzebne do biblioteki. Cztery centy będą dla Mary na ciastka i cukierki. Może kupi też coś mamie i tacie. Przecież dolar ma sto centów, to bardzo dużo pieniędzy, na wszystko starczy. Niepokój wzrastał w miarę tego, jak zbliżała się godzina powrotu taty. Może wyjść mu na spotkanie? Ale przypominał sobie, że pani zadała na jutro wiersze, więc wziął książkę i zaczął się uczyć. Mama wspomniała o tym dopiero przy kolacji.

– Bo widzisz – powiedziała – Dżek dostał dolara od dziadka.

Wtedy pokazała list.

Tata wziął go, włożył okulary, a chłopiec pochylił się nad miseczką z kartoflami, tak jakby zrobił coś złego i bał się kary.

– I tylko nie kupuj z tych pieniędzy szczyryka. Jutro razem wyjdziemy, więc kupię. Pamiętasz, że ci obiecałem?

Dżek zauważył, że tata po kolacji w trakcie czytania gazety nie zapalił papierosa. Tego wieczoru chłopiec miał bardzo dużo rzeczy do przemyślenia: „Więc tata pamiętał o szczyryku, a zapomniał zapalić papierosa? Może było mu przykro i Dżek powinien odesłać dziadkowi tego dolara? Jak można nie pozwolić się komuś ożenić, jeżeli chce? I co byłoby wtedy z nim i Mary? Miałby jakiegoś innego ojca, a nie swojego tatusia?”.

Później, aż do zaśnięcia chłopiec miał tylko finansowe myśli. Z samego rana Dżek wraz z tatą wyszli razem z domu. Ale to było dziwne, że tata nie wstąpił do sklepu po papierosy, tylko do księgarni i sklepu z materiałami piśmiennymi pana Tafta.

– No, wybieraj szczyryk.

Chłopiec wybrał mały, najtańszy, z jednym ostrzem, za cztery centy.

– Cóż to, kawalerze – powiedział pan Taft – a nie ten szczyryk oglądałeś?

– Tak – zawstydzził się – ale tamte są niedobre, bo się łatwo gubią.

Dżek czuł, że nie odpowiedział zbyt mądrze, ale musiał coś powiedzieć, żeby tata się nie domyślił, a nie przychodziło mu do głowy nic lepszego.

Wieczorem tata znów nie zapalił papierosa i mama powiedziała:

– Nie rób tak. Wszyscy mówią, że jak ktoś przyzwyczai się do palenia i nagle przestanie, to to szkodzi na nerwy.

A tata powiedział coś, co Dżek zapamiętał do końca życia:

– Trudno, jak człowiek ma obowiązki, na wiele rzeczy nie może sobie pozwalać. Zresztą jutro już kupię.

I rzeczywiście nazajutrz tata wstąpił, jak zwykle, do dystrybucji po papierosy.

Dżek schował dolara na samo dno skrzynki i dla pewności przypomniał Mary, żeby nie ruszała jego rzeczy, bo jeżeli to zrobi, to on już nigdy nigdzie z nią nie pójdzie, ani nigdy jej nic nie kupi.

Dopiero w niedzielę tata dał mu arkusz listowego papieru i powiedział:

– Musisz napisać do dziadka list z podziękowaniem.

– A co mam pisać? – Dżek jeszcze nigdy nie wysyłał listu.

– Napisz, że otrzymałeś i że dziękujesz, a jeżeli chcesz, to możesz dodać, co zrobisz z tymi pieniędzmi.

I chłopiec odpisał tak:

„Kochany Dziadku, bardzo dziękuję za przysłanego w podarunku dolara. Chciałbym kupić za niego książki i różne rzeczy, bo jestem bibliotekarzem w szkole i będę miał sporo wydatków”.

Sam zaadresował kopertę i wrzucił list do skrzynki. Miło było pierwszy raz w życiu wysłać własny list.

Mimo tego Dżek nie był wesoły, bo właściwie tak się coś pokręciło, że przez niego i tata, i mama mieli kolejne zmartwienie, chociaż on nie był niczemu winny. Bo dlaczego tata kazał napisać list do dziadka, skoro go nie lubił? I mama jakoś tak ostrożnie z nim rozmawiała. Jeżeli już dziadek zgodził się na ślub, to dlaczego tata ciągle się gniewa? Przecież nie mógł być znowu takim złym człowiekiem. Nie znał Dżeka, a przysłał mu w zeszłym roku ciepłe rękawiczki i „Kota w butach”, a teraz



Kamila Burdon, kl. II, „Dżek wysyła list do dziadka”

pieniądze. Chłopiec nie wiedział, czy ma kochać dziadka, bo to ojciec mamy, czy go nie lubić i za co właściwie.

No, tak: jeżeli kto zrobi coś złego, to trudno przebaczyć. Dżek już dwa lata nie lubił Doris. A co by było, gdyby mu kazali ożenić się z Doris. Fu, za żadne skarby świata, żeby ciągle być razem z nią, żeby ona nalewała mu zupę oraz ruszała jego książki, zeszyty i wszystko.

Szkoda, że dzieci muszą udawać, że o tylu rzeczach nie wiedzą i nie rozumieją, ponieważ nie mogą o nic zapytać rodziców. Gdyby mu pozwolili, to na pewno by ich pogodził.

Wszystkiego trzeba się uczyć powoli

Nigdy jeszcze nie byłem w Ameryce, więc kiedy zacząłem pisać tę amerykańską powieść finansową, musiałem dowiedzieć się, jakie są tam ceny. Na szczęście mam w Ameryce znajomą dziewczynkę, więc prosiłem ją, żeby napisała mi, ile co kosztuje. Bo kto chce pisać książkę, a nie zna się na niektórych sprawach, musi zapytać tych, którzy mają wiedzę na ten temat. I to się nazywa – robić studia do powieści. Więc i ja robiłem studia.

Proszę pamiętać, że Dżek rozpoczął, mając dolara, czyli sto centów. Ale finansowo mówi się trochę inaczej, a mianowicie: Dżek rozpoczął z **kapitałem** stu centów. W ogóle w tej powieści będzie dużo słów, które są naukowe i handlowe. A im mądrzejsza nauka, tym trudniejsze słowa.

Chłopiec miał kapitał zakładowy: dziewięćdziesiąt sześć centów, bo cztery centy przeznaczył od razu dla Mary i tego nie cofnął. Bardzo chciał kupić tacie szczeniaka, a mamie jakąś figurkę na komodę. Nie zrzekł się projektu, ale uznał, że to kupi później, bo czuje, że rodzice nie chcieliby mieć nic z tego dolara. Postanowił wybrać się do sklepu pana Tafta, żeby omówić sprawę. A miał taki plan: jeżeli pan Taft będzie w złym humorze, to Dżek zapyta tylko o książkę „Bosko czarnoksiężnik” – i nic więcej. Jeżeli będzie

KAPITAŁ

Środki, jakie właściciele firmy włożyli w jej założenie i rozwój. Kapitałem mogą być pieniądze, rzeczy (np. maszyny, budynki) lub wiedza, doświadczenie i umiejętności (np. pomysł na nowy produkt lub usługę, umiejętności zarządzania firmą).



w takim sobie humorze, to przejrzy jeszcze sennik egipski i tyle książek, ile będzie można, żeby go nie rozgniewać. Jeżeli zaś pan Taft będzie w dobrym humorze, chłopiec powie mu wszystko.

Wchodząc, ostrożnie otworzył drzwi, bo nad drzwiami wisiał dzwonek. Było to bardzo mądrze urządzone: dzwonek wisiał nad drzwiami na sprężynie i gdy się otwierały, uderzały w niego. Złodziej nie mógł wejść niepostrzeżenie. Raz pan Taft był w złym humorze, a Dżek za mocno szarpnął i dostał burę.

– Śpieszy ci się – mrucał niechętnie – nie możesz ostrożnie wejść? Kupi za centa, a hałasu narobi za dolara. Jeszcze może szybę stłucz. No, czego chcesz, pewnie długopis?

– Długopis – powiedział stropiony Dżek.

– No, to bierz prędko. Tylko nie wybieraj godzinę, jak to umiesz.

Ledwo wyłożył pudło z przegródkami, gdzie leżały długopisy i już zaraz zabrał:

– Prędej, grube czy cienkie?

Chłopiec wziął pierwszą z brzegu i potem cały tydzień musiał nią pisać. Już nawet drugą chciał kupić gdzie indziej, ale tam też nie zawsze sprzedawcy byli uprzejmi. W ogóle dzieci, nawet gdy kupują, są często lekceważone.

Dżek nie wiedział, że pan Taft cierpi na reumatyzm. Okropna choroba, raz bolą nogi, raz ręce i nogi, raz kręgosłup, nogi i plecy. Bóle chodzą po kościach, a dostaje się tej choroby przez kamienną podłogę w sklepie oraz gdy ludzie nie zamykają za sobą drzwi i leci zimno. A ludzie dobrze wychowani starają się pamiętać o zamykaniu drzwi.

Teraz już każdy rozumie, dlaczego pan Taft raz był wesoły, a raz zły albo w takim sobie humorze. Kiedy już zaprzyjaźnili się z Dżekiem, wytłumaczył mu, że czasem reumatyzm wejdzie w nogi, wtedy dwa schodki to jak dwa piętra. A najgorzej, jak ma być deszcz. Przed deszczem wszystko boli najbardziej.

Więc chłopiec otworzył drzwi tak, że nie zadzwoniły za głośno i wszedł. Taft był wesoły jak nigdy:

– Aaa, pan Dżek, jak się masz? Nie zgubiłeś jeszcze scyzoryka? Nie poszczerbiłeś go, nie ułamałeś końca?



Emilia Borkowska, kl. II, „Dżek i pan Taft”

– Panie Taft – zaczął Dżek, nie chcąc tracić czasu – przychodzę do pana poradzić się w ważnej sprawie. Mam dziewięćdziesiąt sześć centów i chcę za to kupić książki, obrazki, ordery, cztery długopisy i trzy gumy.

– A skąd wzięłeś tyle pieniędzy? – zdziwił się pan Taft.

– Od dziadka – powiedział trochę niepewnie.

– Hm, a gdzie jest twój dziadek?

– Daleko.

– Daleko, powiadasz. No i jakże ci je dał?

– Przysłał pocztą.

– Bardzo pięknie.

– No, a jakie książki chcesz kupić?

– Różne. Ma pan może „Bosko czarnoksiężnika”?

– Mam. Ale po co ci ta książka?

– Więc niech pan pokaże.

– Poczekaj no, mój kawalerze. Za dużo chcesz kupić od razu.

– To przecież dla pana lepiej – powiedział Dżek, trochę zdenerwowany.

– Lepiej albo nie lepiej. Widzisz, różni są przedsiębiorcy. A ja jestem taki, że wolę mniej sprzedać, ale wiedzieć, że wszystko jest w porządku. Znam ciebie, mój chłopcze, od lat. Wiem, że jesteś porządny i twój ojciec to porządny pracownik.

Dżek słuchał, ale nic nie rozumiał.

– No, a teraz powiedz mi. Wiesz, że dziewięćdziesiąt sześć centów to prawie cały dolar?

– Wiem – odparł.

– A czy ojciec wie, że chcesz kupić „Bosko czarnoksiężnika”?

– Nie, nie wie.

– A czy ojciec wie, że ty masz dolara?

– Wie – powiedział Dżek, marszcząc brwi.

– A ja ci mówię, chłopcze, że nie wie. I ty lepiej nie kupuj tych wszystkich głupstw, tylko oddaj pieniądze ojcu.

Tego było za wiele. Pan Taft wyraźnie przecież powiedział, że Dżek ukradł tego dolara. Łzy napłynęły chłopcu do oczu. Nie wiedział, co odpowiedzieć, co zrobić.

– Więc pan twierdzi, że jestem złodziejem?

– Tego nie mówię. Ale czy możesz przyjść tu z ojcem i powtórzyć przy nim, że dziadek przysłał ci pieniądze pocztą i tata pozwala ci kupić, co chcesz?

– Nie mogę – zbuntował się Dżek.

– A widzisz.

– Jeżeli tak, to dobrze – prawie krzyknął – przyjdę tu jutro. Powiem tacie, że pan mnie nazwał złodziejem. Nawet i mama może przyjść. A u pana, panie Taft, już nigdy w życiu niczego nie kupię. Ja wiem, panu się zdaje, że jak jestem dzieckiem, to już wszystko wolno. Dorosłemu by pan tak nie powiedział.

Teraz Taft nie wiedział, co robić.

– Więc nadal twierdzisz, że dostałeś te pieniądze od dziadka?

– A co innego mam mówić, skoro tak było? Jak tylko ojciec wróci z pracy... Nawet zaraz przyjdę tu z mamą.

Ledwo udało się Taftowi zatrzymać chłopca:

– Słuchaj Dżek, stary jestem. Zdawało mi się, że... Ale teraz już sam nie wiem. Jeżeli się pomyliłem i wyrządziłem ci krzywdę, przebacz mi. Każdy się może pomylić.

Dziesięć minut później matka potwierdziła to, co powiedział Dżek:

– Tak, to wszystko prawda. Dostał pocztą od dziadka i ojciec pozwolił kupić, co zechce.

Jednego tylko chłopiec nie mógł zrozumieć – zamiast się gniewać, mama serdecznie uściśnęła rękę Tafta i podziękowała mu. Za co?

Wróciwszy do domu, przytuliła splakanego Dżeka i powiedziała:

– Zrozum synku, pieniądze nie zawsze przynoszą człowiekowi szczęście.

To zdanie też zapamiętał i często sobie później powtarzał.

Dżek poradził się pana Tafta i kupił książki do biblioteczki, m.in.: „Bosko czarnoksiężnik, czyli tajemnice czarnej i białej magii, wraz z kalendarzem astrologów i jogów indyjskich”, „Mistrz piłki nożnej”, „Sto tysięcy zagadek, żartów, śmiesznych opowiadań i rebusów”, „Jak zbudować latawiec, balon i samolot”. Oprócz tego zakupił dwanaście drewnianych bąków. Książki postanowił oddać do oprawy introligatorowi. Oprawa kosztowała więcej, niż przypuszczał, dlatego nabył tylko dwa

pióra, jedną gumę i pięć długopisów. Zostało mu trzynaście centów. Dżek wydał osiemdziesiąt siedem centów, zajęło mu to cały tydzień, akurat od środy do środy.

Musicie wiedzieć, że dobrze kupować jest tak samo trudno, jak dobrze napisać wypracowanie albo dyktando. W dyktandzie można zrobić jeden, dwa albo więcej błędów, które mogą być małe albo duże. Kto nie umie, pisze niedbale, spieszy się i nie zastanawia, ten robi więcej gaf. I tak samo może kupować – nieumiejętnie i nierozważnie. Wtedy kupi albo nie to, co jest mu potrzebne, albo coś w złym gatunku, albo przepłaci. Potem żałuje, martwi się i pyta zdziwiony:

– Dlaczego nie pomyślałem, nie obejrzałem, nie dowiedziałem się gdzie indziej?

Ale jest już za późno i nie ma na to rady.

Dżek chciał wydać swojego dolara bez żadnego błędu, więc musiał wszystko dokładnie obmyślić i poradzić się. Zawsze najwygodniej jest zapytać się mamy i taty, tylko problem w tym, że z tej strony chłopiec nie mógł oczekiwać większej pomocy. Rodzice, którzy nie do końca wiedzą, jak zadbać o własne zakupy i wydatki, nie będą wiedzieli, co tak naprawdę jest ważne dla dzieci. Często mówią:

– Szkoda pieniędzy. Po co ci to? Nie warto. I tak zepsujesz. Znudzi ci się. Kup lepiej coś pożytecznego.

A te ich pożyteczne rzeczy to takie, bez których doskonale można się obejść. Znam przypadek, gdzie jedna mama uważała, że lepiej kupić szalik niż parę gołębi oraz że ważniejsze są kalosze niż łyżwy. Dżek wybrał najwłaściwszą drogę. Ponieważ książki przeznaczone były dla kolegów, postanowił, że właśnie ich zapyta o zdanie. Podszedł więc do Gastona i spytał od niechcienia:

– Dlaczego ty wcale nie bierzesz książek?

– A po co? – wzruszył ramionami.

– No, żeby czytać.

– Nie zawracaj gitary czytaniem.

– Słuchaj Gaston, a może chciałbyś zrobić latawiec albo aeroplan?

– Bo co?

– Bo może będę miał książkę, gdzie opisują, jak to się robi.

A nazajutrz Gaston sam zaczął Dżeka.

– I co, masz tę książkę?

– Jeszcze nie. Może tymczasem weźmiesz coś innego?

– Eee, wolę zaczekać.

Stanley powiedział, że jutro będą u nich goście, bo są imieniny ojca.

– Nauczyłeś się jakiegoś życzenia? – spytał Dżek.

– A niby z czego?

– Są książki z najróżniejszymi życzeniami i wierszykami.

Stanley nie rozumiał, ale tym bardziej chciał zobaczyć taką książkę.

– Jak napisać „zmarznięta woda”? – zapytał się Todda.

– No, jak? Bierzesz ołówek albo długopis i piszesz.

– No to napisz.

– Ale po co? – powiedział nieufnie Todd, obawiając się podstępu.

– Bo to jest zagadka.

Todd chciał się dowiedzieć, o co chodzi, więc napisał.

– A teraz zapisz to samo, ale żeby były tylko trzy litery.

Todd triumfująco napisał: „lód”.

– Eee, wielka mi sztuka skoro wiedziałeś.

– Nie wiedziałem.

To było oczywiste kłamstwo i chłopcy pokłócili się. W sprzeczce Dżek krzyknął, że w jednej książce jest sto tysięcy różnych zagadek, a niektórych nawet pani by nie zgadła. Wtedy Todd powiedział:

– O, gdyby taka książka była w naszej bibliotece, to rozumiem.

Dżek ani słowem się nie zdradził, że książka była już u intrologatora.

Chłopiec zostawił jeszcze pięć centów na sennik egipski, gdyby okazał się potrzebny. Dżekowi udało się nabyć bardzo tanio tuzin bąków i chociaż uczniowie trzeciej klasy już raczej nie bawią się takimi zabawkami, to miło będzie zrobić prezent młodszemu rodzeństwu. Pióra, gumę i długopisy przeznaczył dla tych, którzy zapomnieli wziąć z domu. Gumę kupił tylko jedną, ponieważ łatwiej jest pożyczyć ją od kogoś.

Taft podał mu aż trzy adresy intrologatorów i wybór nie był łatwy. Są oprawy papierowe i płócienne, trwałe i nietrwałe, są również rozmaite gatunki płótna w różnych cenach. Więc Dżek znowu musiał obliczyć, pomyśleć i wybrać.

Pan Taft udzielił Dżekowi **rabatu**, to znaczy policzył mu taniej, niż wskazywała wydrukowana cena na książce.

Bo jest tak: Jeżeli się coś kupuje, to można się **targować**. Czasem sprzedawcy powiedzą, że coś kosztuje trzy centy, ale można zrobić tak, że kupi się za dwa. Jednak nie każdemu się to udaje. Kto się wstydzi, ten na pewno nic nigdy nie wynegocjuje. Jednak jeśli ktoś pokaże, że się zna, to może kupić taniej. Dżek umiał się targować.

Pan Taft powiedział:

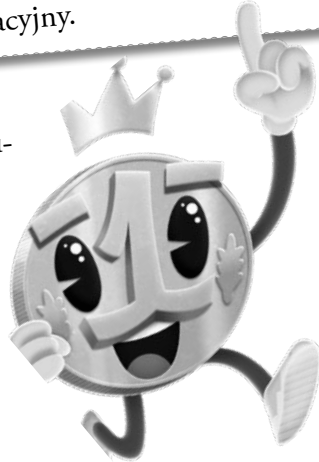
– Z każdych dziesięciu centów odstępuję ci jednego centa rabatu. To znaczy, że dzielę się z tobą zarobkiem, bo cię znam i wiem, że zawsze u mnie kupujesz.

Dżek chciał skorzystać z nabytej nauki i kiedy tata posłał go w niedzielę po gazetę, zapytał się uprzejmie sprzedawcę gazet:

– Tatusz zawsze u pana kupuje. Czy byłby pan łaskaw dać jakiś rabat?

RABAT

Pewna zniżka, ustępstwo procentowe, kwotowe lub rzeczowe dla osoby kupującej od ustalonej standardowo ceny towaru lub usług. Ma on charakter marketingowy i motywacyjny.



NEGOCJACJE

Rozmowa, której celem jest osiągnięcie porozumienia z innymi. Niektóre z naszych interesów są wspólne, a inne sprzeczne. Te właśnie podlegają negocjacjom, ponieważ obie strony chcą uzyskać porozumienie. Można negocjować, aby uzyskać np. obniżenie ceny czy lepszy towar, potocznie nazywane targowaniem, lub innej korzyści, np. wyższe wynagrodzenie za pracę.

– Nie żartuj – powiedział sprzedawca gazet.

No trudno, tym razem się nie powiodło. Okazuje się, że nie wszyscy i nie na wszystko odstępują rabat. Teraz już o tym wiedział. Wszystkiego trzeba się uczyć powoli.

Udało się. Nowe lektury wzbudziły duże zainteresowanie. Fil złapał swoją ukochaną książkę i zaczął z nią tańczyć,

na początku na podłodze, potem na ławkach i wreszcie na stoliku wychowawczyni. W końcu zaproponował, żeby na cześć Dżeka podnieść go na rękach do góry. Zrobiło się strasznie głośno. Na początku chłopiec był nawet zły, ale zaraz przekonał się, że Fil wyświadczył mu dużą przysługę. W mowie finansowej powiemy, że zrobił mu **reklamę**.

– To jest prawdziwy bibliotekarz wolnej amerykańskiej republiki. Patrzcie, szanowna publiczności. Oto król bibliotekarzy. Długość – metr i trzydzieści centymetrów, waga – dwadzieścia dziewięć kilo, uczeń klasy trzeciej, Dżek Fulton, zwycięzca turnieju bibliotekarskiego, międzynarodowy posiadacz najciekawszych książek na półkuli północnej.

Fil gadałby tak bez końca, gdyby nie rozległ się dzwonek. Po wyjściu nauczycielki

REKLAMA

Zachęca do konkretnych zachowań: aby coś kupić, zrobić lub na coś się zgodzić. Istnieją również reklamy społeczne, które tworzy się po to, żeby zmienić czyjeś zachowanie. Reklama może być prowadzona w miejscu sprzedaży, a także poprzez media (również w internecie), zewnętrzne tablice lub plakaty reklamowe. Możemy również prowadzić bezpośrednią prezentację produktów lub usług na spotkaniach albo imprezach.



cztery razy ucałował książkę i narysował na tablicy małego człowieka z olbrzymim nosem. A na nosie umieścił takie ogłoszenie:

„Uwaga! Bierzcie książki z biblioteki Dżeka. Spieszcie się, bo będzie za późno. A kto książki nie otrzyma, będzie miał taki nos jak ja”.

Po ostatniej lekcji Dżek, jak zwykle, zaczął wydawanie książek. Teraz rozumiał, dlaczego przedsiębiorcy i właściciele fabryk wywieszają na słupach, na szyldach, a nawet na ścianach i dachach ogromne ogłoszenia z napisem:

„Promocja!”

Dawniej się dziwił, ponieważ jeżeli ktoś czegoś potrzebował i miał pieniądze, to przecież i tak kupił.

To prawda, reklama jest dźwignią handlu. Koło stolika zebrała się połowa klasy.

– Mnie! – Mnie! – Ja chcę! – Nie pchaj się – ja pierwszy! – Dżek, pośpiesz się, bo muszę iść do domu!

Nawet najspokojniejsi się pchali. Szczęście, że Fil dostał swoją książkę rano, bo byłoby to nie do wytrzymania.

– Dżek, tylko pamiętaj, że ja zamówiłem!

– Dżek, daj i mnie jakąś – powiedziała Nelly.

– A możesz chwilkę poczekać?

– Dobrze – zgodziła się.

Gdy przyszła jej kolej, klasa była już pusta.

– Jaką książkę byś chciała? – zapytał strasznie zawstydzony.

– Nie wiem. Daj jakąkolwiek – wzruszyła ramionami, przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się.

– A czy ty masz lalkę?

Zdziwiona pytaniem, nie odpowiedziała.

– Bo widzisz, zapomniałem zupełnie, że jeszcze ta książka została.

Dżek skłamał – zostawił ją specjalnie dla Nelly, ale tak się spieszył, że nie mógł nic więcej powiedzieć. Milcząc, podał „Lalkę ze szmatki”, odwrócił się i niby zaczął porządkować szafę, ale tak naprawdę z tego wszystkiego zrobił się cały czerwony i nie chciał, żeby Nelly przypadkiem to zauważyła...

– Dobrze, wezmę – usłyszał jej głos.

– No to weź – powiedział szorstko.



Oliwia Kuśmider, kl. II, „Fil rozmawia z Dziękiem”

Nelly wyszła, a on westchnął głęboko. Trzeba było od razu się zapytać, czy nie zechce mu pomagać z biblioteczką. Może jutro spyta, czy przeczytała książkę i czy jej się przyda.

Nazajutrz pani dowiedziała się o nowych lekturach.

– Skąd je wzięłeś?

– Kupiłem.

– Ile wydałeś? Skąd wzięłeś pieniądze?

Widać, że wychowawczynie nie wiedziały właściwie, czy pochwalić chłopca, czy zganić. Powinien był uprzedzić, że chce kupić książki, wtedy mogłaby pomóc. Trudno: stało się. W każdym razie udowodnił, że bardzo zależy mu na biblioteczce. Jednakże pani zwróciła uwagę na jedno:

Czy to nie za duże poświęcenie ze strony Dżeka? Rodzice chłopca są biedni, a w klasie są dzieci zamożne. Dlaczego on jeden ma kupować książki, z których korzystać będą wszyscy? Jej zdaniem, każdy powinien przynieść jeden lub dwa centy, żeby zwrócić mu pieniądze. I tak przysłużył się klasie, bo bezsprzecznie był wzorowym bibliotekarzem.

Wszyscy chętnie zgodzili się przynieść pieniądze, kolejnego dnia, a Fil zaproponował, żeby oprócz tego ofiarować Dżekowi order.

– Co też ty masz za cudaczne pomysły – zdziwiła się pani.

– To wcale nie mój pomysł – zaczął Fil, ale nie dokończył, bo Dżek spiorunował go wzrokiem.

Wychowawczynie powiedziała chłopcu, że musi mieć dowód, że wydał akurat tyle pieniędzy, dlatego wziął od pana Tafta i introligatora rachunek. Na drugi dzień zwrócono Dżekowi sześćdziesiąt cztery centy, a jeszcze nie wszyscy wpłacili. Bogaty Pennell dał aż cztery centy, a skąpiec Czarli tylko jednego, w dodatku się targował, że on i tak nie będzie korzystał z klasowej biblioteczki, bo jak zechce, to sam sobie kupi.

Pani poprosiła, żeby w przyszłości Dżek uprzedzał ją, jakie nowe lektury chce włączyć do katalogu, bo każdy nauczyciel odpowiada za wszystko przed dyrektorem i może mieć potem nieprzyjemności. Chłopiec zastosował się do życzenia wychowawczynie, bo co chwila ktoś przynosił jakąś nową książkę. Ostrożniejsi, którzy wcześniej obawiali się, że bibliotekarz sobie nie poradzi, teraz nabrali zaufania i z chęcią przynosili nowe tytuły. Półki wprawdzie się nie zapełniły, ale to dlatego,

że coraz więcej dzieci wypożyczało książki. Tak oto spełniła się przepowiednia Fila. Cały oddział zaczął czytać tak, że aż furczało. Dawniej tylko Dżems i Harry czasem rozmawiali o książkach, a teraz już prawie wszyscy. Dżek dokupił jeszcze jedną bardzo pożyteczną książkę – jak z palców robić cienie na ścianie. Jedni chłopcy układali zagadki. Morris narysował rebus własnego pomysłu. Fil z Sillem ułożyli wierszyk, do którego Barnum dodał melodię tak, że można było pośpiewać. Często rozmawiano o tym, która książka jest ładna i ciekawa, a która nudna, kto woli powieści historyczne, a kto fantastyczne.

Jednym słowem – w trzeciej klasie rozpoczął się żywy ruch umysłowy.

Dżek, spółdzielnia i dwa dolary Pennella

Dżek miał długą i poważną rozmowę z wychowawczynią. Gdyby był dorosłym mężczyzną, a nie małym chłopcem z trzeciej klasy, napisałbym, że odbył konferencję.

– Proszę pani – powiedział – podobno uczniowie siódmej klasy mogą kupować w szkole zeszyty, pióra, ołówki i różne rzeczy, a sklep prowadzi jeden uczeń.

– Zgadza się – odparła nauczycielka – siódma klasa ma **spółdzielnię**. Chcesz spróbować stworzyć coś podobnego w naszej klasie?

Dżek nic nie odpowiedział, ale pani się domyśliła, że chciałby.

– Widzisz chłopcze, w tamtej klasie uczniowie są dużo starsi od was, dobrze piszą i liczą. Obawiam się, że nie dasz rady.

Dżek uważnie patrzył na panią i czekał.

SPÓŁDZIELNIA

Także kooperatywa lub spółka. Grupa osób (wspólników i wspólniczek) działających, aby osiągnąć wspólny cel. Każdy ze wspólników może zainwestować inny rodzaj kapitału: pieniądze, rzeczy (np. maszyny, budynki) lub swoją wiedzę (np. pomysł na nowy produkt lub usługę, umiejętności zarządzania firmą).

– Ja wiem, z biblioteką doskonale sobie poradziłeś, ale spółdzielnia jest o wiele trudniejsza.

– W szafce jest tyle wolnego miejsca – odpowiedział – cała półka jest pusta.

– Na pewno chcesz spróbować?



Chłopiec znów nie odpowiedział, ale pani widziała, że mu zależy.

– Mam jednak pewne obawy – powiedziała wychowawczyni. – Musisz wiedzieć, że z własnymi pieniędzmi każdy może robić co chce – liczyć je albo nie liczyć. To jego sprawa. Ale z cudzymi trzeba być niesłychanie ostrożnym, kontrola musi być najściślejsza. Trzeba prowadzić **książkę wpłat i wydatków**, każdy wydatek musi być potwierdzony rachunkiem.

– Przecież przyniosłem rachunek od pana Tafta i od introligatora.

– To prawda. A czy posiadasz zaufanie klasy? I od czego zaczniesz? Jak sobie to wyobrażasz?

– Wywieszę ogłoszenie, że kto chce należeć do spółdzielni, niech przyniesie pięć centów. W następnym tygodniu urządzę posiedzenie, żeby powiedzieli mi, czego potrzebują. Zrobię zakupy, wezmę rachunek, no i każdy będzie mógł wziąć, ile czego zechce, z rabatem, a później kupię coś innego. Mogę nawet nie brać od nich pieniędzy, bo zostało mi siedemdziesiąt osiem centów.

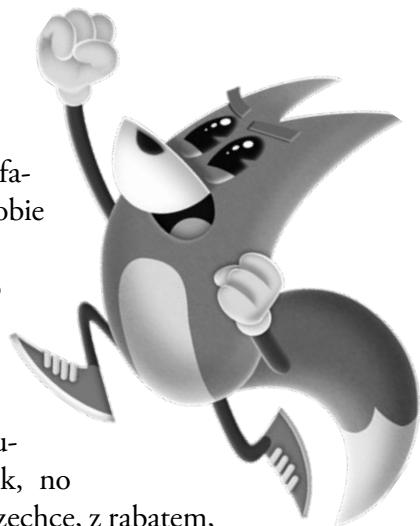
– To nie odebrałeś całego dolara? – zdziwiła się pani.

– Wcale nie miałem tyle odebrać. Wydałem tylko osiemdziesiąt siedem centów, więc zostało mi trzynaście. Potem mi zwrócili sześćdziesiąt cztery centy i jeszcze później siedem. Wydałem dodatkowe sześć centów dla Mary.

– Kto to jest?

KSIĄŻKA WPŁAT I WYDATKÓW

Przeznaczona jest do systematycznego rejestrowania wszystkich wpłat i wypłat związanych z prowadzoną działalnością. Służy kontroli gotówki, jaka jest w kasie lub na koncie firmy.



– Moja mała siostrzyczka.

Dżek zaczerwienił się, bo skłamał. Wydał dla Mary tylko pięć centów, a jeden cent schował na szczęście. Tego jednego centa Dżek nie chciał wydawać, zawinął go w zieloną bibułkę i włożył do pudełka. Był to cent, który dała mu Nelly.

– Sobie niczego nie kupiłeś?

Dżek wzruszył ramionami. Pani pocałowała go w czoło. Dorosli mają jakiś taki zwyczaj, że jak się z nimi rozmawia albo o coś pyta, to ni stąd, ni zowąd głaszczą po głowie albo całują. To znaczy, że im się spodobało.

– No i jeszcze mam dwa pióra, gumę, cztery nowe długopisy i jeden raz używany.

– Dlaczego raz używany?

– Pożyczyłem Nelsonowi, bo zapomniał spakować swojego do piórnika i nie miał czym pisać.

Wychowawczynie pogłaskała chłopca po głowie.

– Słuchaj, Dżek, tobie bardzo się spieszy, poczekaj parę dni. Dowiem się, kto prowadzi spółdzielnię w siódmej klasie.

– Ale ja wiem, proszę pani, on ma na imię Horton.

– Ach, i to nawet wiesz.

Dorosli często się dziwią, że dzieci coś wiedzą. Jakby trudno było się dowiedzieć, gdy komuś na czymś bardzo zależy.

– Porozmawiam z Hortonem, żeby pokazał ci, jak prowadzi rachunki i wszystko ci wyjaśnił. Tymczasem porozmawiaj z Klaryssą, czy ci w tym pomoże.

– Klaryssa już mi nie pomaga – szybko powiedział Dżek.

– Dlaczego? – zdziwiła się pani.

– Powiedziała, że i tak sam wszystko robię, więc po co ma się nazywać bibliotekarką?

– A jednak byłoby dobrze, żeby ktoś pomagał ci przynajmniej w pisaniu, bo piszesz bardzo nieczytelnie.

– Nelly ładnie pisze.

– I ty możesz się nauczyć, tylko musisz nad tym popracować. Dodatkowo często robisz błędy.

– Ostatnio miałem tylko trzy.



Julia Lisiecka, kl. II, „Rozmowa o prowadzeniu spółdzielni”

- A Harry napisał bezbłędnie.
- Bo on jest najlepszym uczniem.
- A ty nie możesz nim być?
- Nie może być przecież dwóch najlepszych.

Wychowawczyni roześmiała się, do pokoju nauczycielskiego wszedł dyrektor.

– Zbroił coś? – zapytał.

– Nie, rozmawialiśmy o sprawach klasowych. To jest właśnie nasz bibliotekarz Fulton, o którym panu mówiłam.

Dyrektor podał pani płaszcz. Ona coś powiedziała, ale pewnie po francusku, bo chłopiec nic nie rozumiał. Później pożegnała się z Dżekiem i wyszli, bo było już po lekcjach. Na korytarzu stał Fil.

– O czym tak długo gadaliście?

– No, nie wiesz? O spółdzielni.

– Zgodziła się?

– Powie mi dopiero za parę dni.

– Na pewno pozwoli. Wiesz co powiedziała o tobie dyrektorowi?

– No co?

– Że jesteś „szczególnym chłopcem”. Przybij piątkę, brachu, ty jesteś szczególny, a ja mam ruchliwy umysł.

– Ale co to znaczy „szczególny chłopiec”? – zapytał Dżek.

– Nie jestem pewien. Ja ci mówię, że dyrektor się z nią ożeni. Wezmą się pod rączkę i będą sobie chodzili.

I złapał Dżeka pod rękę.

– Znow zaczynasz się wygłupiać na ulicy.

– A ulica to kościół czy co? W domu nie można, w szkole nie można, więc gdzież u licha można? Dawniej ludzie żyli chyba po 200 lat, a teraz niecałe sto. Więc trzeba zacząć się trochę ruszać. Pewnie myślisz, że jestem łobuzem.

– Może nie?

– A właśnie, że nie. Jestem tylko lekkomyślny, bo mój stryj był lekkomyślny, a ja się w niego wrodziłem. Rozumiesz? To nie jest moja wina. Bo jak się ktoś w kogoś wrodzi, to już nie ma rady.

W drodze do domu Dżek myślał o rozmowie z nauczycielką. Właściwie to dlaczego dorosłym się zdaje, że dzieciom zawsze się spieszy?

Przeciwnie, Dżek nawet się ucieszył, że pani da mu odpowiedź dopiero za parę dni. W tym czasie będzie mógł ułożyć sobie dokładnie cały plan, jak się zabrać do tej trudnej sprawy. Bo jeżeli naprawdę będzie trzeba dużo pisać, a Nelly się nie zgodzi? Pani wspomniała o tym, że jakieś książki trzeba wypisywać. Co to znów za książki?

Do obiadu zostało mu pół godziny, więc wstąpił do pana Tafta. Musiał dowiedzieć się o co chodzi.

– Panie Taft, nie gniewam się już na pana, ale obiecał mi pan wynagrodzić krzywdę wyrządzoną niesłusznym podejrzeniem. Jeżeli będę prowadził spółdzielnię, to będę u pana dużo kupował, dla całej klasy. Mam jednak prośbę – czy mógłby pan wyjaśnić mi, co znaczy – „książka wpłat” i „książka wydatków”, ile te książki kosztują i jak się je pisze? Zdaje się, że będę potrzebował pana pomocy w wielu sprawach. Rozumie pan, spółdzielnia to nie jakaś tam biblioteka. Nawet szósta klasa jeszcze nie ma, dopiero siódma. I co właściwie znaczy „spółdzielnia”?

Pan Taft nałożył okulary, wyjął dwa zeszyty z zaplecza, kazał Dżekowi usiąść i odbyli drugą, tym razem prawdziwą, finansową konferencję. Chłopiec spóźnił się na obiad dwadzieścia pięć minut, na szczęście mama nie była bardzo zła.

To ciekawe, że ludzie mogą być tak różni... Na przykład Fil Russel i William Pennell. Jeden chwili nie może usiedzieć na miejscu, a drugi rusza się jak niedźwiedź. Przez jakiś czas nawet nazywali Pennella niedźwiedziem. Nazywali go jeszcze ciamajdą serdelkiem i „wieceesz, co ci powiem”. Ale potem przestali, bo jedni widzieli, że właściwie nie ma za co go przezywać, a inni uważali, że nie warto, bo wcale się nie obrażał, tylko uśmiechał. Przez całe dwa lata bił się tylko raz, a właściwie się nie bił, tylko wytargał za włosy, podrapał i ugryzł, i to kogo? – dziewczynkę. Co prawda, tą dziewczynką była Doris. Rety, co się wtedy działo. Pani mało nie zemdląła, że podrapano jej ukochanego aniołka. To dziwne, że przez dwa lata tylko jedna Doris i to tylko jeden raz potrafiła rozżościć Pennella.

Pennell to był nawet dobry chłopak. Był też bogaty. Z początku przynosił kakao w termosie. Potem zaczął przynosić na śniadanie jajka, serdelki, jabłka, wiśnie i pomarańcze. Wcześniej prawie zawsze ktoś mu zjadał śniadanie – nie całe, ale trochę. Był czas, kiedy sam pytał:

„Czy chcesz jeden serdelek? ” albo „Czy chcesz pół pomarańczy? ” Ale przestali już brać od niego, bo klasa się na nich gniewała. Nazywali ich głodomorami, więc dali spokój. Nosił ciepłe i drogie ubrania, ale zawsze brudne. Był bardzo roztargniony. Nawet gdy nie zostawił czegoś w klasie, to gubił na ulicy. Pennell nie był kłamczuchem i nie lubił się skarżyć, zawsze mówił prawdę. I to się niektórym nie podobało. Miał bardzo dużo pieniędzy, ale kupował tylko, gdy go ktoś namówił. Jak się zaprzyjaźnił z żarłokiem, wydawał wszystko na ciastka i cukierki, wszystko fundował. Innym razem kupował dziewczynkom jakieś drobiazgi.

– Co ty taki facet, że dziewczynkom prezenty dajesz?

– Proszę mnie, więc się zgadzam.

Wtedy to dopiero chłopcy zaczęli śmiać się z dziewczyn, że każą kupować sobie prezenty. Więc Una wyrzuciła pierścionek przez okno, a Rosa oddała i jeszcze nawymyślała, że Pennell najpierw coś daje, a potem wypomina. Ale to nieprawda, bo on nigdy nie wytykał. Gdy przestał kupować pierścionki, to znów wymyślił coś innego – tym razem zaczął wydawać pieniądze na fotografa i robił sobie zdjęcia co tydzień z kimś innym. Ponownie wyszła z tego bójka, wtedy nawet Dik pobił się z Towerem. Najgorzej było, gdy ktoś udawał przyjaciela Pennella, tylko dla pieniędzy i różnych rzeczy materialnych. W tym roku już nikt tak nie robił, chłopak przestał przynosić pieniądze do szkoły, może mu nawet rodzice przestali dawać, więc był spokój.

Dżek trzymał się od niego z daleka, chociaż nic do niego nie miał. Wcale mu nie zazdrościł – „ma, to niech ma”. Wyśmiewać się też nie było z czego. Czasem nawet było mu go żal, jak przesadzali z dokuczaniem, ale Dżek nie lubił się wtrącać. Najwyżej raz ze sobą rozmawiali, a może i w ogóle. Gdy pani powiedziała, że pozwala na próbę założyci spółdzielnię taką, jaka jest w siódmej klasie, to Pennell pierwszy podszedł do Dżeka:

– Wieceesz, co ci powiem? Mam dwa dolary. Mamusia je schowała, ale to są moje pieniądze, jak będę chciał, to mi da. Więc jeżeli potrzebujesz, to powiem mamusi, żeby mi oddała i przyniosę na spółdzielnię, nie będzie problemu.

Chłopiec przypomniał sobie słowa wychowawczyni i stwierdził, że musi się nad tym zastanowić.

– Za parę dni dam ci odpowiedź, dobrze?

– W porządku, nie ma pośpiechu – odpowiedział Pennell.

Co tu robić? Brać, czy nie brać? Bo właściwie dlaczego nie wziąć? Weźmie przecież nie dla siebie, tylko dla całej klasy. Zresztą będzie mu spłacał, bo spółdzielnia przyniesie dochód. Ale z drugiej strony, zacząć właśnie od Pennella, od którego wszyscy porządniejsi trzymają się z daleka? Żeby nikt nie mówił, że Dżek się z nim zaprzyjaźnił, żeby wyłudzać pieniądze.

Ach, co tu robić?

Miał się nad czym zastanawiać przez dwa dni. I wymyślił. Po pierwsze, urządzi zebranie klasowe, niech sami powiedzą, co o tym myślą. A po drugie, pójdzie do rodziców Pennella i zapyta, czy chcą pomóc. Miał nawet lepszy pomysł, najpierw porozmawia z mamą Pennella. I taką odpowiedź dał właśnie. W piątek po lekcjach wyszedł razem z Williamkiem i już po wyjściu ze szkoły zaczepił ich Czarli.

– Odprowadzasz Pennella? – spytał – Pewnie będzie ci coś fundował?

– Właśnie, że nie.

– On idzie do mojej mamusi – powiedział Pennell. – Jak chcesz, to i ty możesz iść z nami.

– Żeby być twoją niańką? Chyba żartujesz.

Musicie wiedzieć, że mama Pennella prosiła parę razy różnych chłopców, żeby uważali na Williamka. Przez jakiś czas pilnował go Jim, a potem Sanders. Za opiekę Sanders dostawał co niedzielę obiad, stare ubranie i trzewiki. Dżek dopiero teraz sobie o tym przypomniał i nawet żałował, ale już trudno. Tylko postanowił być tam krótko i co najważniejsze, nie przyjmować żadnego poczęstunku.

– Najlepiej byłoby, gdyby mama Pennella nie pozwoliła.

Ale, niestety, od razu się zgodziła i jeszcze w tej samej minucie chciała mu dać całe dwa dolary, więc chłopiec musiał długo jej tłumaczyć, że przyszedł tylko zapytać o pozwolenie, bo musi się jeszcze naradzić z kolegami i teraz nie może ich przyjąć. Dodatkowo uspokoił

ją, że Williamkowi nikt nie dokucza, że śniadanie zjada sam i niczego mu nie zabierają.

– Mój Dżeku – powiedziała – ty jesteś takim mądrym i porządnym chłopcem. Ja wiem, że on nie jest bardzo rozgarnięty, ale widzisz, mam tylko jego jednego. Przychodził tu dawniej Jim, bardzo inteligentny i odpowiedzialny chłopiec, ale nie wiem, dlaczego przestał. Potem przychodził Sanders, także bardzo mądry i miły chłopczyk, ale i on przestał nas odwiedzać.

Dżek stał jak na rozżarzonych węglach, ledwo się wydostał.

A nazajutrz w sobotę urządził pierwsze posiedzenie spółdzielni. Wychowawczyni była obecna na spotkaniu i pochwaliła to, że chłopiec poszedł zapytać się o pozwolenie mamę Pennella.

– Bardzo rozumnie zaczynasz swoją pracę – powiedziała pani. – Teraz jestem spokojna o waszą spółdzielnię. Dżek nie jest nowicjuszem, zdał chlubny egzamin jako bibliotekarz.

Chłopiec poczuł się niezręcznie. Zrozumiał, że wszyscy się na niego patrzą i nie wiedział, co ma zrobić: czy wstać, czy siedzieć, czy spuścić głowę, czy się uśmiechać. Wszyscy się zgodzili, że Dżek weźmie dwa dolary od Pennella.

– Tylko nie przynoś mi ich w poniedziałek. Powiem ci, kiedy będzie trzeba.

Wszyscy poszli do domu, a on jeszcze staranniej uporządkował książki w szafie. Woźny pożyczył mu ścierkę, bo chciał na czysto wytrzeć kurz z półek ze wszystkich kątów.

W handlu najważniejsza jest kalkulacja

Początek zawsze jest najtrudniejszy. Jeśli miał taki problem z wydaniem własnego dolara, to o ile trudniej będzie bez błędu wydać pieniądze Pennella. Dodatkowo koledzy cały czas go pospieszali. Gdy tylko czegoś chcieli, od razu przychodzili do Dżeka. „Kiedy nareszcie? Jeszcze nie? Dlaczego nie kupujesz? Skąpiec. Trzyma pieniądze, jakby były jego”. Inni znów przychodzili z pytaniami, na które nie umiał odpowiedzieć, albo z różnymi projektami, które może i były dobre, ale nie można było od razu wcielić ich w życie.

– Te, Dżek. A będziesz dawał na **kredyt**? Oddamy ci później.

– Słuchaj, Dżek, kup żołnierzy do naklejania. Kup arkusze z wojskiem, karton i klej.

– A będziesz miał papier do obłożenia zeszytów?

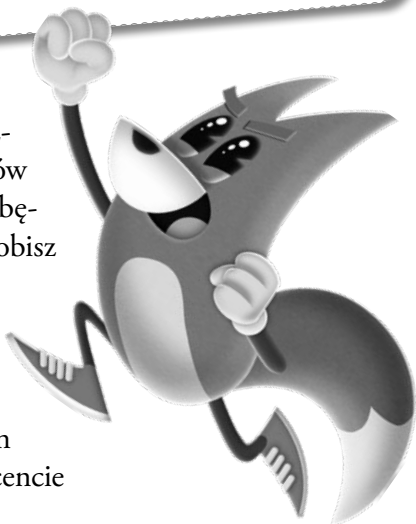
– Kup dużo notesików.

– Wiesz, kupuj koperty ze znaczkami. Możesz kupić sto znaczków pocztowych za pięć centów, a potem będziesz sprzedawać je pojedynczo, zarobisz mnóstwo pieniędzy.

Sami nic nie dali, a tylko chcą mieć. Nie przyszło im do głowy, że Dżek musi wszystko policzyć, zapisać, że musi myśleć o każdym z osobna. Kilku przyniosło po cencie

KREDYT

Możliwość zakupu towaru lub usługi z obowiązkiem zapłaty w późniejszym terminie. Kredytu może udzielić sprzedawca lub bank. Można go spłacić jednorazowo lub w ratach. Najczęściej jest oprocentowany.



i po dwa centy, więc wydał im rachunki. Pennellowi też wystawił rachunek na dwa dolary.

Chłopiec kupił kwitariusz, to znaczy książeczkę z dziurkami, żeby mógł bez problemu wrywać kartki, to było bardzo praktycznie i mądrze pomyślane. Każdy rachunek miał numer, żeby można było wszystko kontrolować. Dżek napisał rachunek dla Pennella jeszcze w domu i to było nawet przyjemne uczucie. Następne rachunki musiał wypisać w szkole, nie było czasu, a dodatkowo wszyscy się pchali, żeby zobaczyć.

Ostatni rachunek napisała Nelly.

– Napisz Nelly, ty tak ładnie piszesz.

– A jak zepsuję? – odpowiedziała.

– Nie bój się, ja ci pokażę, jak to zrobić.

Nie spodziewał się, że pójdzie tak łatwo. Nie zapytał, czy Nelly chce mu pomagać, bo pewnie by się nie zgodziła. Poprosił tylko, żeby napisała ten jeden, jednak potem już zawsze pisała.

Horton z siódmej klasy nie nauczył go za dużo:

– U was się nie uda, to tylko zawracanie głowy. Trzeba znać ułamki i procenty, tego ci nie mogę wytłumaczyć, bo i tak nie zrozumiesz. Waszej pani się wydaje, że spółdzielnia to zabawa. Patrz, to jest książka magazynowa. Tutaj się zapisuje, co kupiłeś dla spółdzielni, a po tej stronie, co sprzedałeś. Kupiłem pięć tuzinów zeszytów, a tu sprzedałem dziesięć i cztery, i pięć, i trzy, i pięć. No to ile będzie razem?

Dżek się pomylił.

– No widzisz, nawet dodawać nie umiesz.

– Umieć dodawać – powiedział Dżek. – Będzie dwadzieścia siedem.

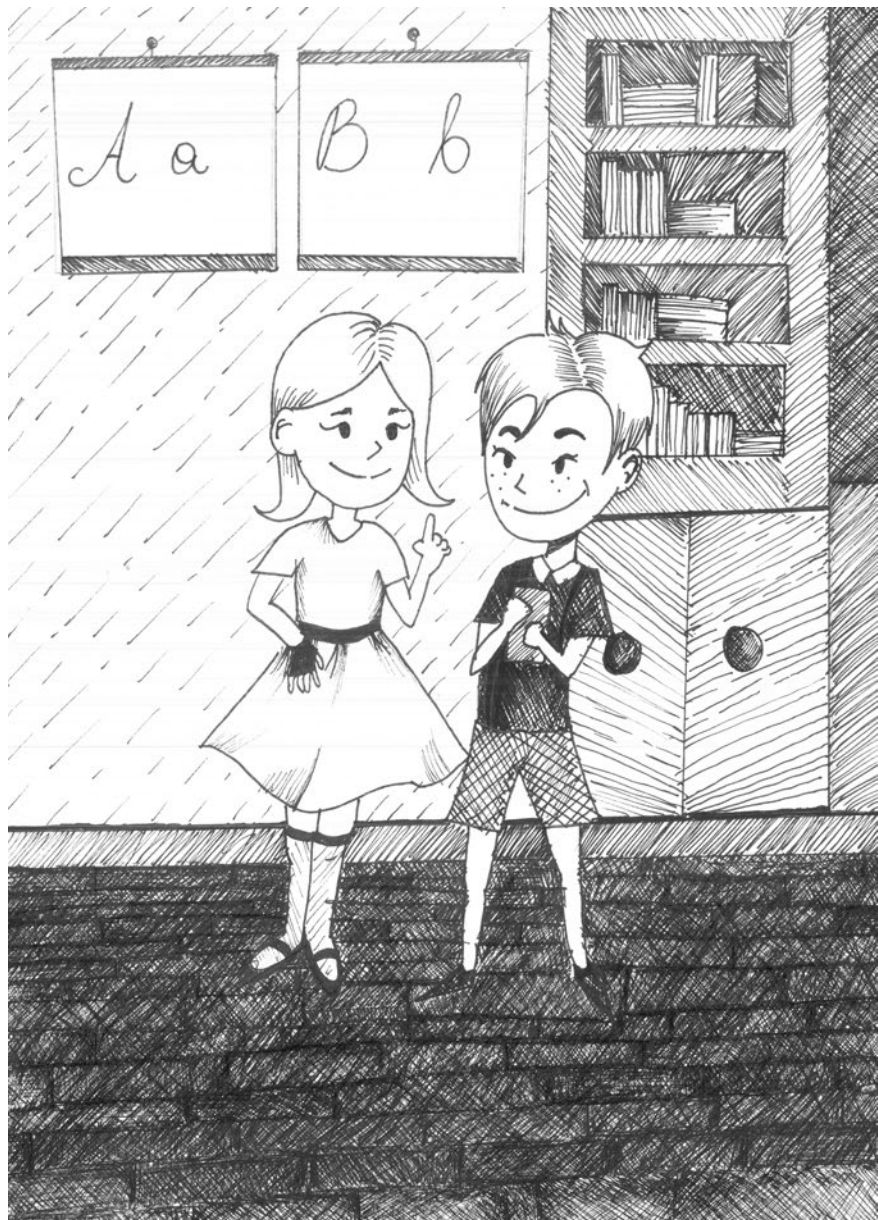
– Ale wcześniej się pomyliłeś. Teraz powiedz, ile powinienem mieć w szafie.

– Pięć tuzinów to sześćdziesiąt, a sześćdziesiąt bez dwudziestu siedmiu to trzydzieści trzy.

– A teraz przelicz.

Wyjął zeszyty z szafy i Dżek przeliczył, było trzydzieści dwa. Teraz to Horton się zawstydyził.

– Prawda. Zapomniałem zapisać, że jeden zeszyt wzięłem na administrację.



Natalia Szczęśniak, kl. II, „Dżek i Nelly trzymają kwitariusz”

- Co to jest?
- Kiedy indziej ci powiem.

Tak się skończyła rozmowa z Hortonem. Gdyby chciał, to mógłby trochę lepiej wytłumaczyć, ale i tak Dżek był mu wdzięczny. **Książka magazynowa** była naprawdę potrzebna. To bardzo ważne, żeby zapisywać, co się kupuje i co sprzedaje. Trzeba się pilnować, żeby się nie pomylić albo nie zapomnieć wpisać. I jakie to podobne do matematyki:

– Przedsiębiorca kupił pięć tuzinów zeszytów i sprzedał dziesięć, cztery, pięć, trzy i pięć. Ile mu zostało? Pierwsze pytanie: ile zeszytów przedsiębiorca kupił?

Trzeba dwanaście pomnożyć przez pięć. Ile przedsiębiorca sprzedał? $10 + 4 + 5 + 3 + 5 = 27$. Ile mu zostało? Nawet może być i tak: ile mu zostało, jeżeli zapomniał zanotować jeden sprzedany?

Jakie to ciekawe – zupełnie, jak czarodziejska sztuka. Ktoś bierze do ręki zeszyt i mówi: „W tej zamkniętej szafie jest tyle tego, tyle tego, tyle tego”. Reszta otwiera szafę, liczy i naprawdę zgadł, wszystko się zgadza. To prawie jak czary. Patrząc na jakies kresciczki i wiesz, co się dzieje w zamkniętej szafie, do której nigdy nie zagłądałeś.

Dlaczego Dżek się ociągał, dlaczego nie zaczął od razu? Ponieważ nie wiedział i bał się, że zrobi coś głupiego i wszystko

KSIĄŻKA MAGAZYNOWA

Zeszyt lub oprogramowanie, w którym pracownik firmy notuje przyjęcie lub wydanie towaru z magazynu. Dzięki takim zestawieniom firma wie, ile posiada określonych towarów w danym momencie i kiedy należy zamówić kolejną dostawę – tak, aby czegoś nie zabrakło do sprzedaży (w sklepie albo hurtowni) lub do produkcji (w fabryce).





Kasia Waśniowska, kl. II, „Dżek i Horton liczą zeszyty”

zepsuje. Początek nie tylko jest najtrudniejszy, ale i zarazem najważniejszy.

Więc przede wszystkim: czy zakupić zeszyty i inne przybory tak, żeby sprzedawać taniej, niż w sklepach, czy cena ma być ta sama, tylko gatunek lepszy? Czy sprzedawać z zarobkiem, czy nie? Długo myślał, myślał i myślał, ale nie wiedział, co ma zrobić, więc udał się znów do Tafta z prośbą o radę.

– Muszę cię pocieszyć – powiedział pan Taft – ale i zmartwić. Pociesz się tym, że trudności, które spotykasz, nie płyną ani z twojego młodego jeszcze rozumu, ani z braku doświadczenia. W prowadzeniu przedsiębiorstwa, w handlu – najważniejsza jest **kalkulacja**.

Kalkulacja to jest obliczanie, ile płać, ile zarabiać, za ile sprzedawać. I to właśnie musisz policzyć z góry, co jest dość trudne. Bo nie wiesz, kto co kupi – ani nie widziałeś, ani nie rozmawiałeś, ani nie znasz kupujących. A oni są bardzo kapryśni. Za jedno chętnie płać, a za drugie nie. Czasem wolą lepszy towar drożej, czasem gorszy taniej. Zdarza się, że najostrożniejsza kalkulacja się nie uda i to jest ryzyko handlu. To jest jak loteria. Często, jakby na złość, kupiłem coś lepszej jakości, a oni wolą coś gorszego, ponieważ jest tańsze. Bo zobacz tylko...

KALKULACJA

Działanie, którego celem jest dokładne policzenie kosztów wykonania towaru lub usługi. Celem kalkulacji jest również oszacowanie prawdopodobnej liczby sprzedanych towarów lub świadczonych usług. Dzięki temu firma wie, jak określić cenę sprzedaży towaru lub usługi. Cena sprzedaży powinna być większa od sumy wszystkich kosztów wytworzenia towaru lub usługi. Jeśli tak jest, to firma osiągnie zysk.



Pan Taft wyjął pudło i pokazał Dżekowi laurki, takie arkusze papieru, gdzie na górze są różne kwiaty, anioły, pisze się na tych arkuszach życzenia.

– Prawda, że ładne?

– Śliczne.

– Na jednych róże, na drugich maki, bratki, różne bukiety, wieńce, girlandy, kosze niezapominajek. No i co? Dwa lata to leży i nikt nie kupuje. I pytam się, dlaczego? Nie wiem. Widzisz, ja stary nie wiem, a ty chcesz już wiedzieć. Musisz spróbować, a na to nie ma rady, raz się uda, a raz nie.

Więc Dżek spróbował. Kupił na początek dwa tuziny, czyli 24 sztuki zeszytów w kratkę, w jedną i w dwie linie, kupił tuzin ołówków, farby, kredki, długopisy, i na próbę kilka cyrkli, linijek i ekierok, papier szary i kolorowy, bibułę, karton oraz dwa scyzoryki. Pan Taft dał rachunek i rabat, policzył taniej, bo chłopiec kupił od razu dużo rzeczy. Ale jak teraz liczyć? Tu już postanowił naradzić się z panią.

Jeszcze muszę wspomnieć o wielkim niebezpieczeństwie, które mu groziło, na szczęście skończyło się dobrze. Gdy z całą tą paczką przechodził przez plac, nagle lunął straszny deszcz. Zakupy były zawinięte w papier, ale deszcz był tak okropny, że papier od razu przesiąkł. Dżek schował pakunek pod kurtkę i popędził do bramy. A przed bramą akurat z dziurawej rynny lała się woda. Chciał przeskoczyć kałużę, ale poślizgnął się i papier pękł. Zdążył złapać, ale w bramie trochę mu się wysypało. Tylko dwa zeszyty troszkę się zamoczyły na brzegu, jeden się zgniół i jeden ołówek mu zginął. Jakiś chłopak pomógł mu w bramie, więc może on wziął?

Bardzo chciał przynieść do klasy ładną, wielką pakę, a tymczasem przytrafiło mu się coś tak okropnego. Co prawda szkoda nie była duża, jeśli zważyć na to, co mogło się stać, gdyby wszystko wpadło do wody, ale trochę wstyd przed klasą. Pewnie zaczną żartować i nazwą go niezdarą. Na szczęście bardzo się pomylił. Cała klasa okazała mu współczucie. Zgnieciony zeszyt można położyć na spód i się wyprostuje. To na brzeżku wyschnie i nawet nie będzie widać. Farby są doskonałe, sam Morris pochwalił, a on się zna. Ołówki też dobre: tej firmy ołówki

są najlepsze – Morris zna tę firmę. Scyzoryki – ba, tu znów dobrze wybrał, szkoda tylko, że były takie drogie.

– Oo, jacy my jesteśmy teraz bogaci – powiedział Fil.

Dziewczynki od razu chciały kupić papier – wszystkie chciały czerwony, bo najładniejszy.

– Czy trzeba kupić cały arkusz bibuły, czy Dżek pokroi na kawałki? Jeżeli chciałby pokroić, to chętnie mu pomogą, przy okazji będzie można wypróbować nowe scyzoryki. Jeden scyzoryk powinien być dla całej klasy.

Wszyscy zastanawiali się, czy oni mają więcej, czy siódma klasa. Chcieli nawet sprowadzić Hortona, ale Dżek poprosił, aby tego nie robili.

Sprawdziły się słowa Tafta. Dżek kupił papier czerwony, żółty, zielony, niebieski i czarny w różnych ilościach i po trzech dniach nie miał już ani jednego czerwonego papieru. Ktoś powiedział, że czerwony papier się najmniej brudzi i uwierzyli. A czarnego, na którym naprawdę nie było widać plam z atramentu, nie wzięli ani jednego arkusza. Nie pomogło to, że kładł na samym wierzchu żółty. Nie pomogły tłumaczenia. Przeciwnie, było jeszcze gorzej.

– Ja wiem – powiedziała pierwsza Ella – dlaczego mówisz, że zielony lepszy, bo masz go dużo.

– Nie mówię, że lepszy – bronił się Dżek – tylko taki sam.

– Więc jak taki sam, to daj czerwony.

Pan Taft zgodził się zamienić i kiedy zobaczyli, że czerwonego znów jest dużo, kupowali różne. Ella знаła sposób okładania zeszytów tak, że nie trzeba było rozcinać w środku, tylko się podwijają i nauczyła resztę klasy, jak to się robi. Kto był bogatszy, ten okładał wszystkie zeszyty. Byli tacy, którzy jeden zeszyt obłożyli w papier kolorowy, a resztę w szary.

– Co to za dziwy – powiedziała wychowawczyni. – Dżon ma obłożony zeszyt. I nawet porządnie napisał.

Bo kto obłożył zeszyt, ten się potem bardziej starał. Niektórzy nawet umyślnie kupowali nowy, chociaż w starym mieli jeszcze kilka czystych kartek.

– Jeżeli mam wydać na cukierki, to już wolę mieć porządne zeszyty.

Później powiedzieli pani, że spółdzielnia już działa. Na jednej z lekcji Dżek wyszedł z ławki, a wszyscy ucichli. Sięgnął do kieszeni. Było już zupełnie cicho. Lekko zadrżała mu ręka, więc nie mógł od razu trafić kluczykiem. Było tak cicho, że pani aż się obejrzała. No i otworzył szafę. Ładnie to wyglądało. Wyżej książki, równo ułożone, jak w prawdziwej księgarni, a każda miała przyklejoną kartkę z numerem. A na dolnej półce widniał napis: spół-dziel-nia! Trzy kupki zeszytów, obok papier – na dole szary, na górze kolorowy. Dalej drewniane pudełko od cygar – tam były ołówki, obok papierowe białe pudełko z farbami. I małe pudełko od papierosów, ale ze szklaną pokrywką – tam leżały scyzoryki. Aż zabłyśły, jak je wyjmował.

Papierowe pudełko dał pan Taft, pudło od cygar przyniósł Pitt, a pudełko ze szklanym wierzchem dał Harry Passon.

– Widzę – powiedziała nauczycielka – że się już zagospodarowaliśmy. Zobaczymy teraz, czy siódma klasa lepiej poprowadzi spółdzielnię, czy wy.

Gdy wychowawczynie zaczęła przeglądać rachunki, znów zapadła kompletna cisza.

– Bardzo dobrze – powiedziała. – Czy wszyscy widzieli, jak się zapisuje?

Nie widzieli, więc pani przepisała na tablicy jedną stronę, a wyglądało to tak:

<i>Kupiłem:</i> <i>We wtorek 12 arkuszy</i> <i>W piątek 12</i> <i>(zamieniłem 6 arkuszy</i> <i>żółtego oraz 6 czarnego</i> <i>na 2 czerwonego)</i>	<i>Sprzedalem:</i> <i>W środę 3 arkusze</i> <i>W czwartek 7 arkuszy</i> <i>W piątek 2 arkusze</i> <i>W sobotę 4 arkusze</i> <i>W poniedziałek 1 arkusz</i>
--	--

Nelly poradziła, żeby nie pisać za każdym razem „arkusze”, tylko pod spodem dwa przecinki, bo oznacza to samo. Był też kłopot, że na górze było napisane „kupiłem”, a chłopiec nie kupił, tylko zamienił. Nelly **doradziła**, żeby napisać pod spodem i wziąć w nawias. A wychowawczynie pochwaliła, że dobrze.

Raz Dżek powiedział, że można policzyć, ile powinno być w szafie czerwonych arkuszy, a potem to sprawdzić, więc pani razem z klasą policzyła i oznajmili:

– Powinno być jeszcze sześć.

Dżek wyjął z szafy papier. Wszyscy patrzyli i czekali. Chłopiec wiedział, że jest dobrze, ale strasznie się bał, bo co powie, jeżeli nie będzie tyle?

– Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć.

Odetchnął z ulgą. Klasie też się bardzo podobało. Ktoś nawet chciał jeszcze raz, ale pani powiedziała, że teraz nie lekcja matematyki i że trzeba wybrać komisję rewizyjną. Przez całą godzinę wszyscy bardzo dobrze się sprawowali, nikt nie dokazywał. Może chcieli pokazać, że są starsi i odpowiedzialni, a może myśleli, że zostaną wybrani do komisji rewizyjnej, choć nawet Dżek nie wiedział, co to jest.

Był bardzo uważny, ponieważ postanowił, że od teraz będzie myślał o spółdzielni tylko podczas przerw,

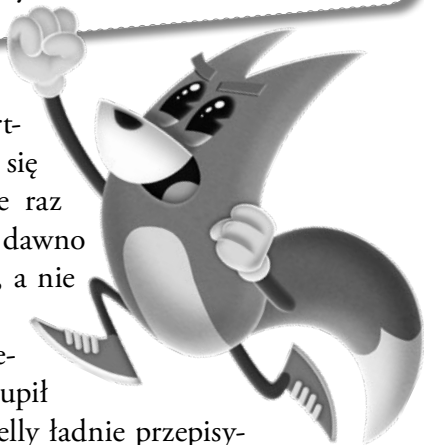
żeby mu nauczycielka znowu nie powiedziała, że myśli o niebieskich migdałach. Ale pod koniec lekcji już nie mógł i przestał uważać. Dużo różnych myśli przyszło mu do głowy.

„Co by to było, gdyby zgubił pieniądze? Przychodzi do domu i nie ma portmonetki. Och, jak bardzo trzeba się pilnować”. I przypomniał sobie, że raz naprawdę zgubił centa. Ale to było dawno i poza tym to był jego własny cent, a nie Pennella i całej klasy.

Miał dwa dodatkowe zeszyty, jeden do pisania na brudno, co kupił i co sprzedał, i drugi do którego Nelly ładnie przepisy-

DORADZĄC

Udzielać porady, podpowiadać komuś, jak postępować w jakiejś sprawie. Doradzanie w wielu dziedzinach może stać się również zawodem i wtedy mówimy, że ktoś jest doradcą.



wała jego notatki. To dziwne, że pani nawet się nie zapytała, kto mu pomaga. Może źle zrobił, że sam nie powiedział, bo tylko jego wszyscy chwała. Nelly nie będzie się gniewała, ale mogłoby jej być przykro.

Dzwonek. Zamyślony chłopiec dopiero spostrzegł, że lekcja już się skończyła, a pani stała i informowała o czymś klasę. Pewnie zadała pracę domową na jutro, a on nie usłyszał. Dał sobie słowo, że będzie uważał i nie udało się. Fil pewnie powiedziałby: „Psia kość słoniowa!” Zawsze tak mówił, gdy był niezadowolony.

Na przerwie Dżek zauważył, że Nelly jest jakaś smutna, co prawda nigdy nie była zanadto wesoła. Dziewczynki mniej dokazują niż chłopcy, chyba że taka Betty, ale to ona jedna. Ale Nelly była naprawdę smutna, stała przy parapecie i patrzyła przez okno. Dżek musiał się dowiedzieć, co się stało. Jakby co, to on zaraz może pójść do pokoju nauczycielskiego i powiedzieć, że wszystko pisała Nelly.

Woźny poradził, jak ma ułożyć wszystko w szafie i co dzień pytał, czy Dżek dużo utargował. Oddawał mu również do schowania pióra i ołówki zostawione przez gapy i niedbalców, bo dawniej przychodzili do niego i zawracali mu głowę. Dżek stanął niedaleko Nelly i czekał, aż go zauważy. W końcu powiedział:

– Nie wiesz, co pani zadała na jutro, bo nie słyszałem?

– Kazała przepisać dalej tekst i podkreślić czasowniki. Może jeszcze coś, bo nie uważałam za bardzo.

Nelly miała inne zmartwienie.

– Może jutro nawet nie przyjdę do szkoły – powiedziała jakby do siebie.

– Dlaczego? – spytał – źle się czujesz?

– Ja nie, ale tatuś jest bardzo chory.

Miała łzy w oczach. Chłopcu było bardzo smutno, więc nic nie powiedział. Nagle podbiegł do niego Adams i z całej siły uderzył go w plecy.

– Idź sobie – powiedział Dżek.

– Ty mi rozkazujesz? – odparł Adams.

Dżek bał się, że zacznie zaczepiać również Nelly, więc już nic nie odpowiedział.

– Coś taki dumny? Chcesz się gonić?

– No, uciekaj – powiedział Dżek.

Ale ani myślał bawić się z nim. Odszedł od Nelly i stanął przy ścianie. Podszedł do niego Jim.

– Dżek, coś ci powiem. Czarli rozpuszcza plotki, że jesteś zarozumiała, że wcale nie można z tobą teraz rozmawiać. Namawiał Harry'ego, żeby odebrał ci pudełko. Pamiętaj, że na mnie możesz liczyć. Jak będzie trzeba, to zawsze stanę po twojej stronie. Ale uważaj na niego – on, Sanders i Adams to jedna paczka.

– No, a co Harry powiedział?

– A bo ich Harry nie zna? Sanders był zły, żeś mu nie chciał dać czegoś na kredyt.

– Przecież dałem.

– No i co, oddał?

– Jeszcze nie.

– A ja ci mówię, że nie odda. Mnie jest winien cztery centy od ponad roku. Od Stanleya, od Gilla i Smitha również pożyczyl, od dziewczyn tak samo.

Dżek wiedział, że to wszystko prawda. Bo Jim lubił się wtrącać, ale ani nie kłamał, ani nie rozpuszczał żadnych plotek. Zawsze gdy widział jakąś niesprawiedliwość, to od razu mówił.

Widać było, że Czarli, Sanders i Adams namawiają się przeciwko Dżekowi. Naradzali się po kątach, razem wychodzili po szkole. Ale i Dżek nie był sam. Fil już dawniej chciał się z nim zaprzyjaźnić, Jim pierwszy do niego podszedł, a Morris czekał tylko, aż Dżek zacznie z nim rozmawiać. Harry powiedział, że chętnie by mu pomagał, tylko nie ma czasu i pytał, czy Pennell należy do grupy, czy nie. Rozumie się, że nie – William dał tylko dwa dolary – a nawet nie on, tylko jego mama. Pennell dużo kupował w spółdzielni, ale nic więcej.

Dżeka denerwowały ordynarne zaczepki Adamsa, ale Jim obiecał mu pomoc. Adams lubił się bić, ale nie z silniejszymi, jak Jim. Dżek nie bał się. Klasa nie lubiła Czarliego, bo był nudziarzem i kłamczuchem. Przez cały zeszyły rok zbierał znaczki pocztowe – grał o nie, wymieniał. Aż mu wychowawczyni dwa razy zabrała album. Za drugim razem powiedziała, że nie odda. Czarli płakał, prosił i pani ustąpiła, ale dodała, że jeżeli jeszcze raz to się powtórzy, to podrze album na drobne kawał-

ki. Sandersa też nie lubili, dawniej litowali się nad nim, że biedny, ale tak zaczepiał i dokuczał, że już nie mogli wytrzymać. A jak coś pożyczył, to ani razu nie oddał. Na oddanie nie miał, a jabłka kupował, więc stracili do niego cierpliwość.

I tacy trzej postanowili urządzić drugą spółdzielnię. Ciekawe, gdzie będą trzymali rzeczy, bo przecież pani szafy im nie da. I skąd będą mieli pieniądze? Czarli powiedział, że sprzeda zegarek, ale czy rodzice mu pozwolą? Poza tym on nie jest taki głupi, żeby dawać pieniądze do spółki z Sandersem i Adamsem. Gadać łatwo, ale zrobić trudniej. Do tego wszystkim mówili, że u Dżeka wcale nie jest taniej niż w sklepie, a nawet drożej i że albo nie umie sam tanio kupować, albo za dużo zarabia. Kiedy ktoś mówił, że Dżek ma przecież rachunki, Czarli odpowiadał:

– Ważna rzecz, ja ci takich rachunków przyniosę sto, jak zechcę.

Gdyby Dżek wiedział, nie uszłoby to Czarliemu na sucho. Ale Jim nie chciał mu powtórzyć, umiał trzymać język za zębami, jak trzeba.

Tymczasem zbliżała się gwiazdka. Dżek miał zamiar urządzić coś takiego, żeby klasa nie miała wątpliwości, ile jest wart i co potrafi. W pięknych witrynach sklepowych widniały różne ozdoby i książki w ładnych oprawach. Dawniej chłopiec lubił chodzić po ulicy i patrzeć na wystawy, ale teraz jego obowiązkiem było przyglądać się, porównywać ceny i pamiętać, co może się przydać.

Dżek odbył dwie długie konferencje z panem Taftem. Na pierwszej omówili warunki sprzedaży laurek, które w sklepie tylko zawadzały, więc mógł je kupić po wyjątkowo niskiej cenie. Plan był taki – za trzydzieści siedem laurek zapłaci tylko dwadzieścia pięć centów, a sprzedawać je będzie po cencie. Wyliczył, że zarobi dwanaście centów. Następnie poprosi panią, żeby wybrała jakieś życzenia noworoczne, które uczniowie napiszą w klasie. Dziesięć laurek da na kredyt, jeżeli ktoś nie będzie miał pieniędzy. Chciałby, żeby wszyscy zrobili rodzicom niespodziankę na Nowy Rok.

Świąteczne przygotowania i skarby hurtowni

Wyszło jeszcze lepiej, niż Dżek przewidywał. Bo myślał, że wszyscy będą znowu chcieli tylko laurki z czerwonymi różami, a tam były bratki, lilie, narcyzy i różne inne. Dwie laurki miały trochę żółty brzeżek, więc tych pewnie nikt nie będzie chciał wziąć. Jedną ostatecznie on mógłby wybrać. Nie wiedział tylko, co zrobi, jeżeli wszyscy zechcą kupić kartki. Wtedy zabraknie sześciu i będzie musiał dokupić. Niestety już zapłaci więcej, więc na nich straci. Trudno.

Pani spodobał się pomysł chłopca. Powiedziała, że najpierw przeczyta cztery wzory życzeń noworocznych z książki Dżeka. Potem każdy wybierze te, które się najbardziej spodobały, weźmie arkusz papieru i będzie małe dyktando. Wychowawczynie podyktuje życzenia i każdy je napisze. Później pani poprawi błędy. Następnie rozda laurki ułożone losowo – żeby nikt nikomu nie zazdrościł. Jeżeli ktoś zechce, to się może zamienić. Starannie przepiszą życzenia, pani jeszcze raz przejrzy i odda do schowania do szafy. Fil wpadł na wspianiały pomysł:

– Jeżeli to ma być niespodzianka, to niech będzie prawdziwa niespodzianka. W domu nie mamy gdzie schować laurek. Przyjdziemy więc 31 grudnia do szkoły i zabierzemy je z szafki.

Dżek miał problem z głowy. Wszyscy powiedzieli, że mogą już jutro zapłacić. Dobrze się stało, że Czarli, Adams, Sanders, a za nimi jeszcze trzech chłopcy i dwie dziewczynki nie chcieli brać kartek. Woleli kupić w sklepie i wybrać takie kwiaty, jakie im się podobają.

Jedni wybrali krótsze życzenia, inni takie, gdzie można było zmienić „rodziców” na mamusię albo babcie. Bo na przykład Ella i Sinn nie mieli ojców, a Alin wychowuje babcia.

Wszystko wyszło doskonale. Tylko dwie laurki się zepsuły, bo się pomylili. Ale na robótkach Ella wycięła kwiaty z zepsutej laurki i przykleiła na inny arkusz papieru, a Morris domalował dwa kwiatki i jeden listek tak, że nie było śladu. Powiedział nawet, że gdyby miał dobre wszystkie farby i pędzelki firmy Kuk, sam mógł namalować dla wszyst-



Roksana Więckowska, kl. II, „Kartki świąteczne”

kich i byłoby tak samo ładnie, a spółdzielnia oszczędziłaby dziesięć centów.

Rezultat pierwszej konferencji Dżeka z panem Taftem przeszedł wszelkie oczekiwania.

Wychowawczyni była bardzo zadowolona:

– Widzicie, jak dziś było miło i cicho. Każdy starał się pracować najlepiej, jak tylko mógł. Nawet Dżon bardzo porządnie napisał.

Pani powiedziała jeszcze, że koniecznie przed świętami trzeba wybrać komisję rewizyjną. Ale to była dopiero pierwsza narada Dżeka z panem Taftem. Druga, ważniejsza, odbyła się wieczorem, kiedy sklep był zamknięty. Mama pozwoliła Dżekowi wyjść po podwieczorku – będzie pomagał układać wystawę świąteczną i wróci bardzo późno. Wszedł przez bramę, bo sklep już był zamknięty.

– Kto tam? – odezwał się pan Taft z ciemnego pokoju.

– To ja, Dżek.

– A tak, zaraz się weźmiemy do roboty.

To był właśnie pokój, do którego wchodziło się ze sklepu po schodkach. W pokoju stały dwa łóżka, stół, szafa, parę krzeseł i różne paki i paczki. A w jednym łóżku ktoś leżał. Chłopiec bardzo się zdziwił.

– To moja mama – powiedział pan Taft, zapalając świecę. – Zazwyczaj nie palę światła, bo staruszka i tak nie widzi. I nie bardzo słyszy. Zgadnij, ile ma lat?

– Nie wiem – powiedział Dżek.

– Osiemdziesiąt, mój miły. Od sześciu lat już tak leży, mój drogi. Kiedyś prowadziła gospodarstwo i było mi lżej. Teraz muszę się nią opiekować, jak małym dzieckiem.

Przez cały czas, kiedy układali wystawę, pan Taft opowiadał.

– Trochę wyżej postaw te książki. Anioła powieś na lampie. Dobrze. Troszkę na prawo. Gdybym wiedział, że operacja przyniesie pożytek, to zgodziłbym się, ale lekarze mówili: „można spróbować”. A danie jej czegoś na sen jest niebezpieczne, bo ma słabe serce. Kartki rozłóż w drugim rzędzie, noworoczne po bokach, a gwiazdkowe w środku. Ciężka rzecz, starość, mój Dżeku. A wszystko pamięta i lubi opowiadać o tym, jak byłem mały i chodziłem do szkoły. Doktor ostatnio powiedział: „W szpitalu byłoby lepiej”. Ale sam powiedz, mój chłopcze, czy

naprawdę? W domu jestem razem z nią, a w szpitalu co? Przyjdę raz na tydzień na godzinę. Poczekaj, bo nie dosięgniesz. No co, kto ma rację? Powiedz: ja czy doktor?

– Nie wiem – odpowiedział Dżek.

Właśnie układał wystawę, przed którą jutro wszyscy się będą zatrzymywali i podziwiali. Dżek słyszał wiele różnych opowieści, ale wtedy dorośli opowiadali dorosłym, a on tylko się przysłuchiwał. A teraz pan Taft rozmawiał tylko z nim. Nareszcie skończyli wystawę. Pan Taft dał mu obwarzanek z makiem. Chłopiec wziął, bo nie wstyd wziąć, jak się zapracowało. Na herbatę już nie miał czasu. Tylko powiedział jeszcze, że chce kupić do spółdzielni ozdoby na choinkę. Więc pan Taft dał mu adres i list do **hurtownika**.

Bazar to był plac, gdzie odbywały się targi. Ciężko opisać, co tam się działo, ale na pewno można było kupić najróżniejsze rzeczy. W koszykach były ciastka, pączki, herbatniki,

cukierki, prawie tak jak w sklepach, a przedsiębiorcy wołali, zachęcając do zakupu.

Na stoliku pan Fay rozłożył grzebień. Niby nic ciekawego, ale Amerykanie ze wszystkiego potrafią zrobić interesujące rzeczy, żeby zaciekawić klienta. Więc nad stolikiem na płótnie stał taki niby szyld, na którym widniał namalowany pociąg, który się wykoleił. Na szynach leżał grzebień pana Faya, niełamiący się, niekruszący się, mocniejszy od stali. No i lokomotywa się wykoleiła – katastrofa, ale grzebień się nie złamał.

HURTOWNIA

Specjalny rodzaj sklepu, w którym osoby lub mniejsze firmy mogą kupić towary w większej liczbie. Ceny danego towaru w hurtowni zazwyczaj są niższe od tych, które spotyka się w tradycyjnych sklepach.



– Nie łamiące, nie kruszące grzebienie – krzyczy pan Fay – każdy ząb wytrzymuje ciśnienie stu atmosfer! Tysiąc elektrycznych wolt i amperów tego nie skruszy! Proszę!

Dalej można było się zważyć. Obok stał stragan, gdzie wszystko kosztowało tylko dwa centy.

– Kto się zważy, ten się pozna. Sprawdzajcie swoje zdrowie. Świat należy do silnych. Wypróbujcie swe płuca.

Dmuchało się i na zegarze było widać, ile kto mógł wydmuchać. A gdy poszedłeś dalej, tam było wszystko. Ale trzeba dobrze znać ten plac, żeby się nie zgubić. Na lewo pod parkanem stał fotograf. Zdjęcia minutowe – siadasz, on pstryknie i gotowe. Trochę dalej – gramofony. Każdy grał co innego, tak ładnie i wesoło. Ale nie tylko gramofony, bo harmonijki, skrzypce, flety, wszystko do grania. Obok – rowery. Następnie rozmaite loterie. Można było wyciągnąć numery i zakręcić kołem na stoliku z fantami. Były to różne figurki, wazoniki oraz ozdoby – błyszcząły się, przykuwały wzrok.

– Kto płaci, nie traci.

Ciekawe było także miejsce, gdzie sprzedawali gołębie, króliki, psy – nawet ptaki śpiewające w klatkach. Tu niedaleko pokazywał się cyrkowiec, który łykał pięć żywych żab i potem je z powrotem wyjmował z ust. Inny przebijał się sztyletem. Jeszcze inny gryzł gorące żelazo i kładł się na desce nabijanej gwoździami.

– Amerykański miód na kaszel i przeziębienia!

– Zbiór republikańskich piosenek.

– Papierosy mocne i tanie.

– Bazar amerykański. Walka z drożyzną i wyzyskiem. Szalik na szyję. W sklepie siedemdziesiąt pięć centów, a u mnie ani siedemdziesiąt pięć, ani siedemdziesiąt, ani sześćdziesiąt, tylko pięćdziesiąt. Na dodatek spinki do mankietów, paczka igieł, szpulka nici i lusterko kieszonkowe, i to za darmo!

Na placu zawsze można było spotkać kilku chłopców ze szkoły. Jedni stali koło psów i gołębi, drudzy przy gramofonach, a reszta przy pokazie sztuczek. Dawniej Dżek chodził na targ, ale nie wszędzie i nie na wszystko wolno mu było patrzeć. Teraz zatrzymywał się przed każdą



Patrycja Rucińska, kl. II, „Dżek i hurtownik”

budą i patrzył, co się może przydać do spółdzielni. Tu właśnie kupił cały tuzin bąków.

Przed gwiazdką plac jeszcze bardziej ożywał. Pojawiały się ozdoby choinkowe, zimne ognie, różne zabawki i gry. Trudno powiedzieć, co było ciekawsze – czy ciche wystawy sklepów na ulicy, czy ruchliwe, krzykliwe i przyjacielskie stragany. Tamto było inne i to inne, tu dobrze i tam dobrze. Ale już naprawdę nadzwyczajna okazała się **hurtownia**, do której pan Taft posłał Dżeka z listem polecającym.

Ogromny, bez końca szereg sal, aż do sufitu zastawiony półkami i skrzyniami. I wszystko to były zabawki. Zupełnie jak w bajce o skarbach Sezamu. Każdy sklep kupował tylko troszkę od hurtownika, a hurtownik miał wszystko. Piłki leżały w koszach od bielizny, jak kartofle. Lalki – całe stosy – leżały pomieszanego. Gdzie spojrzalesz, coś innego. A w skrzyniach oraz tysiącach pudeł i pudełek kryło się tysiąc, sto tysięcy razy więcej pięknych i cennych rzeczy.

Dżek wiedział, że można być bogatym, że można mieć sklep, ale żeby w jednym miejscu kryło się naraz tyle skarbów, nigdy by się nie domyślił. Miejsce jak z bajki. Jakiś pan wziął od Dżeka list, przeczytał i uśmiechnął się przyjaźnie.

– Panie Gibbs, mamy nowego odbiorcę. Jak się nazywasz?

– Dżek Fulton.

– Ooo, i cóż ty chcesz kupić?

Zanim zdążył odpowiedzieć, wszedł pan w pięknym futrze i wysokiej czapce.

– Panie Gibbs, proszę nadać telegram, że towar został wysłany. Kto poszedł na stację? Czy fabryka przysłała lalki? A ten malec czego się tu płacze?

Chłopiec od razu poznał, że to musi być właściciel. Wziął list pana Tafta. Dżek potem długo zastanawiał się, jak on go tak szybko przeczytał. Ledwo spojrział, już wszystko wiedział. Jak prawdziwy czarodziej.

– Układałeś wystawę pana Tafta?

– Tak, proszę pana.

– I co? Kazał ci odsunąć książki od szyby, żeby się nie zamoczyły?

– Tak.

– A na lampie kazał powiesić anioła?

– Tak, dokładnie.

Wszyscy się roześmieli, a najgłośniej pan Gibbs.

– A ty prowadzisz spółdzielnię, tak?

– W trzeciej klasie.

– I chcecie kupić podarunki i ozdoby gwiazdkowe? Ile masz? Sto – tysiąc dolarów?

– Tylko dwa dolary, bez czternastu centów.

– To mało, ale ja i tego nawet nie miałem, kiedy układałem wystawę w sklepie pana Tafta. Poczekaj no, a kiedy skończyłeś, jego matka częstowała cię kakao?

– Nie, proszę pana. Mama jest chora.

– Chora? No, panowie, bierzcie się do roboty, a tego klienta sam obsłużę. Podejdź tu chłopcze.

Uderzył laską w pustą skrzynię:

– Niech ktoś włoży komplet od nr 714 do 722 po tuzinie. Tylko prędko. Ozdoby nr 865, jak do kompletu czwartego. Prędziej! Dopełnijcie jeszcze lalkami nr 75 i na wierzch kilka piątek, tylko żeby się nie potłukły. I odesłać do pana Tafta dla Dżona Fultona.

– Dżeka Fultona – poprawił chłopak. – Jeżeli to ma być dla mnie – dodał wyjmując pieniądze.

– Schowaj to na cukierki.

– Nie, proszę pana, chcę kupić taniej, a nie wziąć za darmo.

– Masz rację, masz rację.

– I poproszę o rachunek.

– Rachunek? Prawda. Zaprowadźcie go do kasjera. Powiadasz, że jego matka jest chora?

– Sparaliżowana.

– Biedaczka. Powiedz panu Taftowi... albo nic nie mów.

Wyjął notesik i coś zapisał. Potem już tylko wydawał polecenia, ale Dżek stał, jak zahipnotyzowany i nic nie słyszał.

– Aaa, wciąż tu jesteś?

– Jeszcze nie zapłaciłem – odpowiedział.

Po chwili zadudnił samochód. A on musiał przejść aż przez trzy kasy, zanim otrzymał rachunek i zapewnienie, że skrzynka najpóźniej

jutro będzie odesłana dokąd należy. Kiedy znalazł się na ulicy, westchnął głęboko.

– Przecież to wcale nie może tak być, żeby hurtownie tak tanio sprzedawały.

I właściwie to nie miał zamiaru wydawać wszystkich pieniędzy. Zapisał sobie dokładnie na kartce, co chce kupić, ale wcale go nie pytano. Co tam jest w tych pudełkach, które włożono do skrzyni? Co znaczą numery: 714 i 722? Wszystko to bardzo dziwne i bardzo ciężkie do zrozumienia. Dżek musiał dobrze się naradzić z panem Taftem i z wychowawczynią.



Piotr Walewski, kl. II, „Loteria fantowa”

Rozdział VII

Wielka loteria fantowa i wizyty świąteczne

– Owszem, twój pomysł bardzo mi się podoba – powiedziała nauczycielka – ale, mój miły Dżeku, nie zaniedbuj się w nauce. Widocznie spółdzielnia zabiera ci zbyt wiele czasu. Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś stał się złym uczniem.

Dżek milczał przez dłuższą chwilę.

– I cóż mi odpowiesz?

– Nic – odparł Dżek smutnie. – Pani ma rację, zaniedbałem się w nauce. Nie przypuszczałem, że spółdzielnia zajmie mi tyle czasu. Chociaż...

– Chociaż?

– Pracy nie mam znów tak dużo, tylko ciągle myślę, co zrobić, żeby wszystkim się udało.

– Miły Dżeku, właśnie chodzi mi o twoje myśli, które są zupełnie pochłonięte zakupami i gwiazdką.

– Proszę pani, ja się tych wierszy z pewnością podczas świąt nauczę.

– To nie tylko wiersze. W ostatnim dyktandzie znów zrobiłeś dużo błędów. No, widzisz. Ja ciebie bardzo szanuję i cenię, mój chłopcze, więc tym bardziej się smucę. Pocieszam się myślą, że wiele się uczysz, zajmując się spółdzielnią. W matematyce się poprawiłeś, to prawda. Ale pomyśl tylko, czy przedsiębiorca może błędnie pisać?

– Jeszcze nie jestem przedsiębiorcą – odparł Dżek.

Ostatecznie postanowiono, że bazar świąteczny się odbędzie, bo chłopiec zobowiązał się wobec klasy. Do świąt pani będzie dla niego bardziej wyrozumiała. Ale za to Dżek przez święta i później naprawdę weźmie się do nauki, a tylko wolny czas będzie poświęcał spółdzielni.

W domu rodzice skarżyli się, że chłopak za często biega do pana Tafta, że się czasem spóźnia na obiad, że jest zamyślony, roztargniony i mówi przez sen. A najbardziej zmartwiona była mała Mary, którą Dżek zupełnie zaniedbał.

Nie mogło być inaczej. Przecież musiał rozwiązać chyba najtrudniejsze zadanie, jakie kiedykolwiek jakikolwiek chłopiec w jego wieku miał do rozwiązania. Jak podzielić między wszystkich w klasie:

<i>6 pudełek farb, 12 pudełek kredek, 20 łańcuszków, 3 pudełka z żołnierzami, 12 lalek,</i>	<i>5 kompletów warcabów, 3 resoraki, 5 pudełek klocków, 4 pudełka łamiągłówek.</i>
---	--

Oprócz tego piłki, kule, lichtarze do świeczek, zimne ognie i różne inne ozdoby choinkowe. Muszę jeszcze dodać, że w jednym pudełku było na przykład dwanaście farb, a w drugim dwadzieścia cztery, jedne lalki zamykały oczy, a inne nie, i łamiągłówki, i klocki – wszystko było różnej wielkości i różnej wartości.

– Kiedy nareszcie przyniesiesz? – nalegali koledzy i koleżanki.

Chcieli przynajmniej zobaczyć, bo do tej pory tylko Jim widział u pana Tafta i opowiadał rzeczy, o których się i filozofom nie śniło. Od razu dwudziestu chłopców zamówiło pudła, a piętnaście dziewczyn największą lalkę. Bo wiedzieli, że będzie bardzo tanio. Co robić, jak sprawiedliwie podzielić? Już nie tylko Dżek, ale i pan Taft nie wiedział.

– Muszę ci dokładnie wytłumaczyć, co znaczy kalkulacja. Jeżeli coś kupuję, wiem, ile zapłaciłem, wiem, ile mnie kosztuje. Potem muszę wiedzieć, ile płacę za sklep, gaz, podatek, ile mi się zniszczy na wystawie. Ten, kto kupuje, zawsze chce mieć wszystko najlepsze. Nikt nie kupi podartego obrazka albo zgniecionej kartki. Jednak gdy klient ogląda towar w sklepie i na przykład nieostrożnie odłoży na miejsce, to może coś uszkodzić, a ja wtedy stracę. Więc to są moje straty i wydatki administracyjne. A przecież muszę jeszcze **zarobić**. Za pracę muszę mieć zapłatę.

– Ale ja nie mam sklepu – powiedział Dżek.

– To też twoje wydatki administracyjne są małe, ale są.

– Jakież?

– A skąd masz zeszyty, w których robisz obliczenia? Gdzie trzymasz rachunki i pieniądze? Potrzebna jest ci przecież teczka, żeby schować

dokumenty oraz skarbonka, by zbierać do niej pieniądze. Kto płaci za podzelowanie butów, jak musisz dużo chodzić?

– Więc co mam zrobić?

– Nie wiem. Powiedz mi jeszcze, czy spółdzielnia chce na tym zarobić?

Chłopiec nie wiedział.

– A najważniejsze, czy twoi koledzy mają i jeśli tak – ile mają pieniędzy. Bo co jest warta kalkulacja, jeżeli powiesz, ile co kosztuje, a oni nie będą mogli kupić, bo nie mają jak zapłacić.

Dżek zastanowił się nad tym, poradził się woźnego, Nelly, Jima i nauczycielki – każdy coś powiedział. Wreszcie postanowiono: Urządząmy loterię fantową. Bilety będą po pięć, dziesięć i dwadzieścia centów. Co kto wygra, to będzie miał. A z tego, czego jest więcej, jak łańcuszki, gwizdki, organki i rewolwery, zrobi się razem z ozdobami choinkowymi torebki prezentowe i każda z nich będzie kosztowała dwa centy. Torebki leżeć będą w koszyku i każdy będzie je wyjmował, będzie to kosz szczęścia.

Dodatkowo będą prezenty. Morris otrzyma największe pudło farb, Barnum najlepsze organki, a woźny, który bardzo pomógł Dżekowi dościsnąć jedną lalkę dla małej córeczki.

Dzięki temu, że pan Taft dał Dżekowi list do znajomego hurtownika, otrzymali wiele pięknych rzeczy prawie za darmo. Bo co tu gadać – pan Taft ocenił skrzynkę na przeszło piętnaście dolarów.

Kiedy wszystko było już dokładnie obmyślane, Dżek urządził posiedzenie spółdzielni. Był straszny hałas. Nie chcie-

ZYSK

Pojawia się, kiedy po podliczeniu wszystkich wydatków możemy ustalić, że sprzedaliśmy towar lub usługę po cenie wyższej niż koszty, które musieliśmy ponieść, żeby je kupić lub wyprodukować.



li mówić po kolei, nie mogli usiedzieć w miejscu. Niektórzy mówili, że nie mogą doradzić, bo nie widzieli tych rzeczy. Dopiero jak weszła wychowawczyni, nieco się uspokoiło. Ale potem znowu się zaczęło:

– Dlaczego tak?

– Po co to?

– Ja tam wcale nie chcę. Też wymyślił – loteria fantowa. A jak nic nie wygram albo jakieś głupstwo?

Aż pani się rozgniewała:

– Bardzo łatwo krytykować, jak ktoś coś robi. Ale nikt nie chce doradzić, jak można zrobić to lepiej. Zamiast podziękować Dżekowi, że się gorliwie zajmuje spółdzielnią, jesteście niezadowoleni. To jest niewdzięczność i bezmyślność.

Nauczycielka spojrzała na zegarek i powiedziała, że jeśli ktoś się nie zgadza, ma podnieść rękę, ale stchórzyli i nikt się nie sprzeciwił. Zatem jutro po ostatniej lekcji Dżek zostanie z Jimem, Filem, Nelly, Klaryssą oraz Harrym i z pomocą pani zrobią torebki prezentowe. A loteria fantowa będzie pojutrze.

Skoro na posiedzeniu, kiedy mówiono o tych rzeczach, było wielkie zamieszanie to, można sobie wyobrazić, co się działo, kiedy już wszystko zostało ponumerowane i rozłożone na stole. Całe szczęście, że woźny pilnował porządku, bo wiadomość rozeszła się po całej szkole i zaczęli się pchać także uczniowie z innych klas. Dżek odbierał pieniądze, Klaryssa zapisywała, Jim nadzorował, a Harry wydawał fanty. Potem zaczęły się zamiany. Zrobiło się spore zamieszanie. Przyszedł również dyrektor i trzy nauczycielki. Ostatecznie niektórzy uczniowie z innych klas wzięli bilety po pięć centów, największą lalkę wygrał Weed z czwartej klasy, a pudło ze sztukami magicznymi dziewczynka z pierwszej klasy.

Klaryssa przy zapisywaniu najpierw się pomyliła, potem obraziła, a Dżeka tak rozboleła głowa przy wydawaniu reszty, że zapomniał zupełnie, że też ma prawo kupić choć dwie torebki i wziąć bodaj jeden bilet. Kiedy skończył, na stole została jedynie skarbonka – pudełko z centami, w którym leżały nawet dwa papierowe dolary.

Dżek był zmartwiony. Żał mu było biednej, małej Mary. Zaniedbał ją, zapomniał o jej istnieniu. W ostatniej chwili kupił parę arkuszy kolorowego papieru i zrobił łańcuchy na choinkę, koszyczki i inne rzeczy,

ale to przecież nie złoty deszcz i nie szklane kule. Kupił jej również małą laleczkę za dwa centy, ale Mary wiedziała, że dzieciom w szkole rozdał wiele prawdziwych lalek z włosami, sukienkami, pantofelkami do zdejmowania, jedna była nawet w rękawiczkach.

A tymczasem piękne rzeczy spółdzielni rozeszły się po mieszkaniach kolegów. I tam było naprawdę wesoło.

I czyja to zasługa, że tego wieczora Drel, Gill, Karr, Sibley grali na organkach, że u Toddów cała rodzina grała w loteryjkę, że Edwin urządził na stole wojnę i strzelał z armatki, że mała siostra Shorta składała i rozkładała ozdobne jajko, a nawet z nim zasnęła. Cieszyła się też Amelia, córeczka woźnego, cieszyło się jeszcze jedenaście innych dziewczyn i nie tylko one ubierały lalki, ale i ich rodzeństwo. Bywało, że z trojga dzieci jedno strzelało z rewolweru, drugie układało łami-główkę, a najstarsze grało z ojcem w warcaby.

I każdy opowiadał:

– W naszej klasie jeden chłopiec...

Albo:

– Myśmy urządzili spółdzielnię. Piąta klasa powiedziała, że nie będziemy umieli, a tymczasem...

Oczywiście Dżek o tym nie wiedział i nawet nie myślał. Przeciwnie, jego myśl jeszcze bardziej zaprzętała sprawa spółdzielni. Trzeba w końcu doprowadzić rachunki do porządku. Kiedy wyliczenia się zgadzały, był spokojny i zadowolony. A teraz co? Klaryssa wszystko poplątała i chłopiec nie wie, od kogo i ile dostał pieniędzy, nie wie nawet, czy coś nie zginęło. Ach, a tak dobrze to wymyślił. Na jednej stronie miał napisać: „lalki”, na drugiej „gwizdki”, na trzeciej „łańcuszki”. A pod tym chciał dopisać, kto co kupił. I gdyby nie pamiętał, to zajrzałby i od razu powiedział:

– Ty masz kredki.

Albo:

– Ty masz piłkę.

W międzyczasie dowiedział się, co znaczy **komisja rewizyjna**. Oto trójka uczniów razem z panią muszą przejrzeć rachunki, przeliczyć pieniądze i dopiero wtedy mogą stwierdzić:

– Dżek dobrze gospodaruje.

No, a teraz co będzie?
Przecież to nie jest jego
wina. Klaryssa się obraziła
i powiedziała:

– Ja tam nie umiem. Już
dostyc pisałam. Weź sobie
kogoś innego.

Łatwo powiedzieć: „Weź
sobie”, jak każdy tylko my-
śli, żeby szybko coś kupić
dla siebie i jak najprędzej iść
do domu. I co się stało z Nel-
ly? Dlaczego nie przyszła do szkoły?
Taki zawód i utrudnienie w ostatniej
chwili. Nawet nic nie kupiła. Wła-
ściwie to bardzo chciał dać jej lalkę,
którą dostała w prezencie mała Amelia,
tylko wstydził się powiedzieć.

– Coś ty dziś smutny jakiś? – zapytał
się tata. – Jak tam wasza spółdzielnia?

Dżek bardzo się zdziwił, bo tata pierw-
szy raz się o to zapytał. Rodzice, rozumie się,
wiedzieli, ale ojciec niechętnie słuchał, bo sam nie
lubił kupować i nic nie sprzedawał.

– Pan Taft dał mi list do hurtowni. Dostałem całą skrzynkę. Był
dyrektor i trzy nauczycielki z innych klas. Było bardzo ładnie, kiedy
klasa wychodziła ze szkoły i każdy trzymał torebkę. Fil nawet ustawił
pięć par chłopaków, grał marsza wojennego, a oni szli w rytmie przez
korytarz. A dzieciaki z innych klas im zazdrościły.

A teraz 31 grudnia znów wszyscy przyjdą do szkoły i Dżek wyda ży-
czenia na laurkach. Chłopiec postanowił zrobić kolegom i koleżankom
jeszcze jedną małą niespodziankę – kupił różową wstążeczkę, którą
doda do każdej laurki, za darmo. Chociaż czy dać ją i tym, którzy jesz-
cze nie zapłacili za laurki? Bo jedenaścioro uczniów, Dżek zapisał sobie

KOMISJA REWIZYJNA

Grupa osób o wysokich
kwalifikacjach, powołana przez
właścicieli, w celu prowadzenia
kontroli firmy. Właściciele
powołują komisję rewizyjną,
aby ustalić, czy organizacja jest
prawidłowo zarządzana.



kto, nie zwróciło po cencie. Jeżeli mieli pieniądze na loterię fantową i torebki, to powinni byli zwrócić, jeśli byli coś winni.

Rodzice uważnie wysłuchali opowiadania Dżeka. A potem tata powiedział:

– Widzę, mój Dżeku, że rzemieślnikiem nie będziesz. Nie szkodzi. Bo ja od najmłodszych lat sprzedawałem tylko jedno – pracę. Co moje ręce zrobiły, inni już sprzedawali. A ty jeżeli chcesz, to zostań sobie przedsiębiorcą. Ale musisz dobrze się uczyć, bo nauka jest potrzebna do wszystkiego.

Tata westchnął, a Dżek oparł się o jego kolana.

„Dzisiaj tata wcale nie ma kłującej twarzy” – pomyślał Dżek i przytulił się do taty.

A potem powiedział:

– Masz żyły na rękach, a ja nie.

Ale ojciec zamyślił się i nie słyszał. Zgasili świece i poszli spać.

Teraz muszę opowiedzieć o drewnianych bąkach, zupełnie zwykłych i małych, które Dżek kupił na placu. Chłopiec nie wiedział, co z nimi robić, bo wśród tylu pięknych rzeczy, co one znaczyły? No więc wziął i włożył je dodatkowo do dwunastu torebek po dwa centy. Może się na coś przydadzą? I teraz powiem o jednym z tych dwunastu, który kupił Gray, i to nie za swoje pieniądze. Wszyscy w klasie wiedzieli, że Sanders jest bardzo biedny, ale nikt nie wiedział, że Gray jest jeszcze biedniejszy. Ojciec Graya wyjechał daleko i co miesiąc przysyłał bardzo mało pieniędzy. A czasem nawet nic nie przysyłał. A Gray miał małego braciszka i bardzo go kochał. Więc pożyczył od chłopca z podwórka dwa centy i powiedział, że mu odda wszystko, co tam będzie i chłopiec sam wybierze tylko jedną rzecz, którą chce dać braciszкови Graya. W torebce było 5 figurek, piłka, różne ozdoby, łańcuszek i jeszcze kilka innych. Grayowi dał tylko bąka.

– Masz, to będzie dla twego brata.

– Daj jeszcze coś – powiedział Gray.

– Ooo, będę ci dawał. Żeby nie moje dwa centy, tobyś i bąka nie miał.

Gray tak długo chodził po ulicy, aż znalazł kijek i sznurek – i zrobił bacik do poganiania bąka. Bawili się razem przez cały wieczór wigilijny. Potem Gray opowiedział mamie, skąd go ma.

A Dżek w końcu zrozumiał, że nic nie szkodzi, że Mary dostała tylko małą laleczkę i choinka nie ma ani jednej złoczonej kuli. I nie wiadomo skąd przypomniały mu się słowa taty:

– Jeśli człowiek prowadzi aktywne życie, czasami łatwo mu przegapić coś ważnego.

Istnieją jeszcze na świecie kraje, gdzie dzieci nie chodzą do szkół. Są tam bardzo nieszczęśliwe – zarówno bogate, jak i biedne. Biedne muszą pracować, mimo że nie potrafią i są zbyt słabe. Natomiast te bogate nudzą się całymi dniami.

Na ulicy widzi się tyle różnych ciekawych rzeczy, ale i w szkole może być ciekawie, a to wesoła przerwa na podwórku, zabawa albo różne nowiny. Jeden powie to, drugi tamto. Lekcje czasami też potrafią być interesujące, nawet gdy trzeba się trochę wysilić i zrobić trudniejsze zadanie, napisać dyktando albo wypracowanie. Oczywiście bywają i przykre chwile, bo ktoś się przyczepi albo zacznie dokuczać, albo pani się zdenerwuje. Jednak gdy nie ma szkoły, dzieci się nudzą. Przyjemnie jest mieć jeden dzień wolny, ale kiedy jest dłuższa przerwa, na przykład w święta, to czasem nie wiadomo już, co ze sobą zrobić.

Najlepiej jest ułożyć sobie plan na cały wolny dzień. Dżek tak właśnie zrobił. Uznał, że jak wstanie, to pomoże mamie w obowiązkach domowych. Najbardziej lubił prace, podczas których musiał odsuwać ciężkie rzeczy. Potem pójdzie z siostrą na spacer. Biedna Mary nawet nie chodziła jeszcze do przedszkola i bardzo się jej nudziło. Zawsze czekała na Dżeka, aż wróci ze szkoły, ale on nie zawsze miał czas i ochotę z nią bawić.

Później postanowił się pouczyć. Musiał bezbłędnie i starannie przepisać cały zeszyt oraz nauczyć się recytować wiersz, i to niejeden. Chciał zrobić niespodziankę nauczycielce i pokazać jej na co go stać.

Kiedy szedł z Mary, spotkała go mama Pennella i zaprosiła ich do siebie. Dżek nie bardzo chciał, ale matka Williama powiedziała:

– Widzisz, moje dwa dolary przyniosły ci szczęście. Musisz przecież opowiedzieć nam, jak to się stało.

Miała rację, więc zgodzili się. Chłopiec zabrał wszystkie rachunki i dwa dolary – w razie gdyby musiał oddać. Pani Pennell przejrzała rachunki i pokazała mężowi:

– No, patrz tylko, jaki to mądry chłopiec. I nikt mu nie pomagał. Mój Boże, cztery miesiące młodszy od naszego Williamka.

Pan Pennell uważnie przejrzał rachunki i pokazał Dżekowi dwa błędy: jeden gramatyczny i jeden w dodawaniu.

– Pomyliłeś się tu o trzy centy. Pieniądze w kasie ci się zgadzają?

– Nie rozumiem, o co pan pyta – odpowiedział trochę zawstydzony Dżek.

– Widzisz, powinieneś mieć tyle pieniędzy w kieszeni, to jest w kasie, w pudełku, czy w skarbonce, ile wyliczyłeś. Jeżeli masz, to znaczy, że kasa ci się zgadza, że się nie pomyliłeś.

– A dajże mu spokój – powiedziała pani Pennell. – Wszystko się zgadza, co tam ma się nie zgadzać. Mary weź jeszcze pierniczek. Może ci jajko ugotować, to i Williamek dla towarzystwa zje. Prawda?

William pokazał Dżekowi zabawki i chciał mu nawet kilka podarować, ale chłopiec nie wziął. Za to Mary dostała lokomotywę i dwa wagoniki. Dżek tłumaczył, że muszą już iść do domu, ale pani Pennell nie chciała ich puścić. Powiedziała również, że nie chce nic słyszeć o oddawaniu pieniędzy. Chłopiec pomyślał: „Pan Pennell jest mądry, a pani Pennell dobra, szkoda, że William jest taki...”.

Drugą świąteczną wizytę złożył panu Taftowi. Pili herbatę i rozmawiali o różnych finansowych sprawach.

– Wiesz, Dżek, twój imiennik był u mnie.

– Kto taki?

– No, Dżek Dale, hurtownik, który podarował ci tyle rzeczy.

– Nie mnie, tylko spółdzielni i nie podarował, tylko tanio sprzedał. Więc był u pana pan Dale?

Pan Taft pokiwał głową.

– Tak, tak, mój Dżeku, są ludzie, którzy myślą tylko o tym, co jest im potrzebne i pamiętają tylko to, co im przynosi korzyść. Dwadzieścia lat temu ten sam Dżek Dale, który przyjechał teraz do mnie własnym samochodem, tak jak ty pomagał mi w sklepie. Tylko wtedy herbatę



Jakub Szewczyk, kl. II, „Dżek i pan Taft”

robiła nam moja biedna mama. Pan Taft głośno wytarł nos, a w oczach miał łzy.

– A jak ty, mój Dżeku, za dwadzieścia lat będziesz miał samochód, to mnie już nie będzie na świecie.

I Taft opowiedział chłopcu długą historię, jak z małego chłopca, który pracuje dorywczo może zrobić się bogacz.

– Ja go nauczyłem, jak być przedsiębiorcą. Dobrą miał u mnie szkołę. Kiedy już sam zaczął pracować, zawsze przychodził się poradzić. Czasem posłuchał, czasem nie. A potem mówił: „Ile razy posłucham pana, panie Taft, zawsze dobrze na tym wychodzę”.

Chłopiec bardzo chciał się zapytać, dlaczego pan Taft, który nauczył Dżeka, jak zostać przedsiębiorcą, sam jest tak biedny. Dawniej myślał, że każdy, kto ma sklep i tyle różnych rzeczy, jest bardzo bogaty. Ale teraz wie, że nie. Przedsiębiorca też musi za wszystko płacić i nie zawsze dużo zarabia. Nie wszystko, co ma w sklepie, jest jego własnością, bo często hurtownik daje na kredyt, a potem żąda zwrotu pieniędzy. Właśnie dlatego sklep na rogu zbankrutował.

A z rozdaniem laurów było to tak: trzydziestego pierwszego grudnia o dwunastej Dżek przyszedł do szkoły. Właściwie to przyszedł o wpół do dwunastej i dobrze zrobił, bo już Sill i Gaston czekali przed bramą. Sill zaraz wziął laurkę, różową wstążeczkę, i poszedł, a Gaston został, bo podobała mu się pusta i cicha szkoła.

Dziewczynki bardzo się cieszyły, że dostały wstążkę do przewiązania i w ogóle wszyscy byli zadowoleni. Chłopcy umawiali się, jak dadzą rodzicom laurkę. Każdy myślał inaczej. Jeden powiedział:

– Ja zaczekam, aż zasną i położę na stołku przy łóżku.

A drugi:

– Ja dam dopiero, jak wrócimy z kościoła.

Fil powiedział:

– A ja wezmę do łóżka patelnię i o dwunastej huknę kijem na wiwat, jak w bęben. I dopiero dam.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Wielu stwierdziło, że wcale nie położą się spać. Było coraz mniej osób. W końcu został tylko Dżek i Parkins. Parkins pomógł wytrzeć schody, bo trochę się zabłocily i potem również poszedł. W szafie zostały się tylko cztery laurki: Dżeka, Dżona, Warda

i Nelly. Dlaczego Nelly nie przyszła? Dżek bardzo chciał ją zobaczyć. Weszłaby w białym płaszczu i białej czapce z pomponem. Nelly zawsze wieszała swój płaszcz na trzecim kołku w środkowym rzędzie. Chłopiec stanął przy oknie i zamyślił się. W pewnym momencie zawołał go do siebie woźny.

– Długo będziesz czekał? Już nikt nie przyjdzie, wyjechali na święta. A ty pewnie zmarłeś, w święta nie włączamy ogrzewania.

Woźny był zupełnie inny, kiedy chodził po korytarzu i krzyczał na chłopców, a zupełnie inny w domu, wśród rodziny. Ludzie są bardzo różni, wszystko zależy od chwili i podejścia.

Człowiek uczy się na błędach

Komisja rewizyjna napisała w zeszycie z rachunkami Dżeka: „Komisja rewizyjna przejrzała i sprawdziła rachunki spółdzielni. Wszystko znalazła w zupełnym porządku. Komisja w imieniu spółdzielni trzeciej klasy składa podziękowanie Dżekowi Fultonowi”. Podpisali się: Harry Passon, Dżems, Fanny, Ella i wychowawczynie. Chłopiec był bardzo zadowolony. Jednak życie nie składa się tylko z sukcesów. Raz stanie się coś przyjemnego, a zaraz potem człowiek ma zmartwienie. Więc tego samego dnia, kiedy komisja rewizyjna uznała, że Dżek dobrze prowadził rachunki, pani zrobiła kartkówkę, na której były zadania, których nie potrafił rozwiązać. A nazajutrz miał jeszcze jedno, zupełnie inne zmartwienie: tata Nelly umarł.

Dżek nie wiedział, dlaczego Nelly nie chodziła do szkoły i co dzień szukał w szatni jej białego płaszcza. Pewnego dnia zobaczył wiszący czarny i kapelusz. Nie domyślił się od razu. Zmartwiony prędko pobiegł po schodach na górę, gdzie zauważył Nelly w gronie innych dziewczyn. Usiadł w swojej ławce i wyjął książki z teczki, nie wiedział, co myśleć i robić. Podeszła do niego Doris.

– Wiesz, Dżek, tata Nelly umarł.

– Dlaczego miałoby mnie to obchodzić? – odpowiedział, układając książki. Był jednak bardzo przejęty i ciężko było mu oddychać.

– Umarł na gruźlicę. Nelly cały rok będzie chodziła w żałobie. Zmarł w domku na wsi. Dopiero wczoraj Nelly wróciła ze swoją mamą do miasta.

Teraz już wszystko rozumiał. Nagle rozległ się dzwonek i wychowawczynie weszła do klasy, rozpoczęła się lekcja. Dopiero na trzeciej przerwie Nelly pierwsza podeszła do Dżeka.

– Nie mogłam być przed świętami – powiedziała.

– Wiem. Nie wzięłaś laurki.

– Teraz już mi nie jest potrzebna – odpowiedziała.

– No, tak – powiedział chłopiec. – Dżon i Ward też nie wzięli.

– Dlaczego?

– Dżon zapomniał, a Ward był chory. Chcesz zobaczyć szafę?

– Dobrze.

Dżek pokazał Nelly, jak wszystko jest ułożone.

– No, już wyjdźcie – powiedział dyżurny.

– Odprowadzić cię do domu po szkole? – spytał Dżek.

– Jeżeli chcesz – odpowiedziała Nelly.

Jednak zaczął żałować, że zapytał. Bo chłopacy zawsze wracali do domu z chłopakami, a dziewczyny z dziewczynami. Tylko Betty bawiła się z chłopakami i nie przejmowała się tym, co myślą inni. Po lekcjach wyszli razem i okazało się, że Dżek często przechodził obok domu Nelly. W drodze zaczęli rozmawiać. Chłopiec dowiedział się, że brat Nelly został u dziadków na wsi, a do nich niedługo przeprowadzi się ciotka, która będzie pracowała razem z mamusią. Mama sprzedała orzechową szafę. Tata od dawna chorował. Nelly opowiadała rodzicom o Dżeku i mama powiedziała:

– Chciałabym go poznać.

Nelly powiedziała chłopcu, że jeżeli ma ochotę to może wstąpić na górę i zobaczyć ich mieszkanie. Od razu się zgodził. Mama Nelly bardzo się ucieszyła, że przyszedł.

– Dobrze, mój Dżeku, że zamiast się bawić, poświęcasz wolny czas pracy dla dobra kolegów. Mój mąż, tatuś Nelly, dopóki był zdrow, też pracował w bibliotece.

Potem pokazała pamiątki po zmarłym.

– O, widzisz, w tej teczce trzymał wszystkie rachunki, różne papiery...

– Dla komisji rewizyjnej – powiedział Dżek.

– Właśnie. Skąd wiesz?

Chłopiec żałował, że nie ma akurat przy sobie zeszytu, ale obiecał, że przyniesie i pokaże. Później, gdy miał już wyjść, matka Nelly powiedziała:

– Nie zapominaj o nas. Nelly będzie teraz smutno bez brata.

I uśmiechnęła się. Już wiedział, po kim dziewczynka miała taki piękny uśmiech. Dżek opowiedział w domu, gdzie był i mama obiecała, że może odda coś do szycia matce Nelly, jeżeli będzie potrzeba.

W sobotę na ostatniej lekcji odbyło się posiedzenie spółdzielni i biblioteki. Pani także miała być, ale nie przyszła. Fil tak bardzo się wygłupiał i nie mógł się uspokoić, że wreszcie Dżek zniecierpliwiony powiedział:

– Jeżeli Fil nie wyjdzie z klasy, nie chcę prowadzić posiedzenia.

Kasa spółdzielni, po zakupieniu nowych zeszytów i długopisów, ma już cztery dolary i sześćdziesiąt centów, a Dżek nie wiedział, co ma kupić. Dwoje uczniów stało przy tablicy i mazało.

– Idźcie na miejsce – poprosił chłopiec.

– Dlaczego? Jeśli reszta się uspokoi, to i my usiadziemy.

Zaczęli przesiadać się z jednej ławki na drugą. Jedne ławki były puste, a na drugich siadali po czworo, kłócili się i spychali.

– Zaraz przewróćcie ławkę.

No i oczywiście przewrócili. Ledwo się uspokoiли, zaczęli się kłócić o jakąś inną głupotę.

– Dżems, powiedz nam bajkę – zawołał nagle Fil, ale takim płaczącym tonem, że nie można było się nie zaśmiać.

– Fil, wyjdź w tej chwili z klasy – powiedział Dżek, tak rozłoszczony, że miał łzy w oczach. Fil wyszedł. Ciszka. Nagle stanął w drzwiach i znowu zaczął:

– Dżek, druhu mój miły. Mnie wypędzasz, mnie, który oddałby życie za ciebie? O, niewdzięczniku, patrz, serce mi pękło z bólu.

Na szczęście wszyscy się uspokoiли i każdy usiadł na swoim miejscu, więc chłopiec mógł kontynuować

– Cztery dolary i sześćdziesiąt centów. Jesteście winni jeszcze pięćdziesiąt cztery centy, musicie oddać. Horton nic bez pieniędzy nie daje.

– Hortona i tak wyrzucili.

Nieprawda: Hortona nie wyrzucili, ale siódma klasa nie była z niego zadowolona. Bo jeżeli w trzeciej klasie Dżek Fulton zrobił tyle w ciągu trzech miesięcy, to przecież siódma klasa przez rok mogła zrobić więcej.

– Nasza spółdzielnia śpi – powiedział jeden z uczniów na posiedzeniu siódmej klasy.

Wspomnienie o starszej klasie jeszcze bardziej wszystkich uspokoiło. Fil krzyknął:

– Niech żyje nasza klasa!

O dziwo w klasie nadal panował spokój. Rozpoczęła się dyskusja o tym, czy spółdzielnia ma dawać różne rzeczy na kredyt, czy nie.

– A co robić, jak ktoś akurat nie ma?

Po krótkiej burzy mózgów wszyscy stwierdzili, że spółdzielnia będzie dawała na kredyt, ale na drugi dzień będzie trzeba przynieść pieniądze. A jeżeli ktoś się spóźni albo nie odda, ten już nic nigdy na kredyt nie dostanie – bo stanie się niewiarygodny. No, dobrze. A teraz, co kupić? Pani prosiła, żeby nic nie kupować bez jej wiedzy. Na podarunki gwiazdkowe pani się zgodziła, bo było już za późno na zwrot, ale w spółdzielni szkolnej powinno być tylko to, co jest potrzebne do szkoły.

– Co pani szkodzi? – odzywa się Harry.

– A jak my chcemy? To przecież nasze pieniądze.

Dżek również nie był zadowolony, ale nic nie powiedział. Może jak wszyscy poproszą, to pani się zgodzi.

– Ja kupiłbym piłkę.

– A ja łyżwy.

– Widziałem na wystawie książkę: „Jak zrobić ramkę na zdjęcia” – powiedział Dżems.

– W naszej czytelni mało jest powieści historycznych – wspomniał Harry.

– Podobno jest bardzo dobrze przetłumaczona z polskiego powieść historyczna: „Ogniem i mieczem” – dodał Dżems.

Więc postanowiono poprosić panią o zgodę na zakup dwóch par łyżew, piłki do nogi dla chłopców, piłki ręcznej dla dziewczyn oraz kilku ciekawych książek do biblioteczki.

Zanim przejdę do szachrajskiej spółki, którą założył Czarli, muszę opowiedzieć wam o tym, jak zakończyło się ostatnie posiedzenie spółdzielni. Nazajutrz wychowawczyni zapytała:

– Jak wam poszło?

– Doskonale, proszę pani. Z początku Fil troszkę przeszkadzał, ale zaraz się uspokoił.

Chłopiec przypomniał sobie wtedy, że pierwszą osobą, która zaczęła się śmiać z żartów Fila był nikt inny, tylko Czarli – jakby mu zależało na tym, żeby posiedzenie się nie udało. Musicie wiedzieć, że Czarli

nieczęsto się śmiał. To właśnie on najbardziej się kręcił, biegał z miejsca na miejsce i dogadywał. Natomiast Betty zaczęła buntować dziewczynki przeciw Dżekowi. Mogli od razu powiedzieć, że spółdzielnia im się nie podoba lub że nie lubią Dżeka. Ale nie. Adams był gorszy nawet od prawdziwego łobuza, bo był taką „cichą wodą”. Pani pewnie uważała, że i tak był lepszy od Fila, ponieważ dokazywał tylko wtedy, kiedy nauczycielka nie patrzyła lub gdy nie było lekcji. Wtedy jeszcze przyjaźnili się z Sandersem. Ale do spółki go nie wzięli, bo był biedny, mimo tego, że właśnie dzięki niemu wyciągnęli od Pennella osiemdziesiąt centów.

Nigdy, ale to nigdy, Dżekowi nawet na myśl nie przyszło, że Czarli jest taki. Wolał już Doris niż jego. Dlaczego właściwie Doris była taka okropna? Lubiła podlizywać się nauczycielce. Gdy poprzednia wychowawczyni pozwoliła jej trochę porządzić, to naprawdę trudno było z nią wytrzymać.

Wracając do spółdzielni, to pani pozwoliła na zakupienie rzeczy wybranych przez klasę, więc Dżek chodził po sklepach i pytał o łyżwy i piłki. Pomagał mu Harry. Chodził Lindley, chodził Fisk i Tower, i Gaston, i Ward. Chodzili pojedynczo i dwójkami. Okoliczni przedsiębiorcy pierwszego dnia chętnie rozmawiali z chłopcami, drugiego dnia zaczęli się dziwić, że tylu ogląda, a żaden nie kupuje. A trzeciego dnia wszystkich przegonili.

– A macie pieniądze?

– Mamy, owszem. Tylko w domu.

Co prawda, czasem już za bardzo przeszkadzali sprzedawcom, jednak Dżek nie był winien. Łyżwy i piłki miała kupić spółdzielnia, więc każdy miał prawo zobaczyć i wypowiedzieć się, gdzie najkorzystniej kupić te rzeczy. Nie wszyscy zachowywali się jak należy. Na przykład obrażony Ward umyślnie zostawił drzwi otwarte, gdy wychodził i do tego wrzucił do sklepu śnieżkę. Dżek nie był winien, ale to jemu się dostało. Bo kiedy następnego dnia przyszedł z zamiarem zawarcia ostatecznej umowy co do wysokości rabatu, jeden z przedsiębiorców od razu zaczął krzyczeć.

– Czy wy się odczepicie nareszcie, czy mam postawić przed sklepem ochroniarza z pałką?

– Pan wybaczy – zaczął Dżek.

– Nic nie wybaczę. Ruszaj mi w tej chwili. Jeszcze drzwi zostawiają otwarte i nóg nie wycierają.

– Wytarłem nogi i drzwi zamknąłem – powiedział rozgniewany Dżek.

– No to twoi koledzy, łobuzy ze spółdzielni. Spółdzielni się zachciało tym...

I tu sprzedawca tak nieprzyzwoicie przezwał członków spółdzielni, że tego wyrazu nie można powtórzyć w książce.

– Tak i tak – powiada Dżek – mam pieniądze i mogę zapłacić zaraz za dwie pary łyżew, chciałem kupić jedno większe, a drugie mniejsze. Jeżeli pan nie wierzy, mogę przyjść z wychowawczynią.

– Dobrze, przyjdź.

Przyszedł więc z panią, kupili łyżwy, i to trzy pary. Bo piłki będą potrzebne dopiero na wiosnę, więc można poczekać. Ale właściciel sklepu nie przebaczył dzieciom. Opowiedział, co mu zrobił Ward i pani nazajutrz bardzo się gniewała. Powiedziała, że wybacza mu tylko dlatego, że się przyznał, ale musi przeprosić sprzedawcę. Wtedy wstał Jim i powiedział:

– To niesprawiedliwe. Jeżeli my mamy przeprosić, to on niech nas także przeprosi, bo obraził spółdzielnię.

– Nieprzyzwoicie nas przezwał.

Pani się pewnie domyśliła, ale mimo to kazała napisać list z przeprosinami. Tak to już jest, że dorośli zawsze mają rację, nawet gdy jej nie mają. Bądź co bądź sprawa łyżew skończyła się dobrze. Na podwórku była sztuczna ślizgawka i wszyscy mogli jeździć. Na początku Dżek nie mógł sobie poradzić, bo każdy chciał jeździć jako pierwszy. Mówiono nawet, żeby kupić zegarek, ale od razu się pokłócili, o to kto będzie go nosić. Zegarek był potrzebny, żeby ślizgać się równo przez dziesięć minut. Dla tych, którzy potrafili jeździć, taki czas był wystraszający, ale jeżeli ktoś dopiero się uczył, ledwo założył łyżwy, już musiał zdejmować.

Gdyby Dżek miał więcej doświadczenia, zauważyłby, że liczba niezadowolonych osób się zwiększa. Jedni mówili, że łyżwy są niepotrzebne, że można było kupić coś lepszego, z czego mogłaby korzystać cała

klasa. Niby każdy martwił się o klasę, a w rzeczywistości wszyscy myśleli tylko o sobie i o tym, żeby dostawać różne przedmioty za darmo albo przynajmniej tanio kupować. I nic dziwnego, w szkole publicznej dzieci miały bardzo mało pieniędzy, a chciały mieć wiele ciekawych rzeczy, które widziały na targu i na wystawach sklepów. Ale czy Dżek temu winien? Nie da się dogodzić każdemu.

Chłopiec starał się dbać o wszystkich. Morris w zamian za otrzymane farby malował laurki imieninowe, więc chłopiec wprowadził sprzedaż pocztówek, figurek żołnierzy, a gdy na robótkach pani pokazała prace z drutu, kupił drut i wielu chłopców zrobiło sobie klatki. Raz spróbował zachęcić kolegów do gry w warcaby, bo w książce była instrukcja, jak zrobić je samemu. I kupił tuzin gier w warcaby. Ale były też nieowocne próby.

Nie do końca udał się zakup temperówek. Nie były naostrzone, ponieważ kosztowały mało, więc były gorszego gatunku. Z długopisami też nie wyszło, zresztą nie były bardzo potrzebne. A już najgorsze okazały się wieczne pióra, które Dżek kupił na targu – pióra nie tylko niewieczne, ale do tego wcale nie pisały. Dżek strasznie się martwił, ale pan Taft go pocieszał:

– Przyjacielu Fulton, wszystko, co robimy, raz lepiej nam idzie, a raz gorzej. Na to nie ma rady. Kto nic nie robi, ten nie popełnia błędów, ale się też nie uczy. Oszukali cię i teraz już wiesz, że handel może być uczciwy, solidny, ale i szachrajski, spekulacyjny, że towar jest dobry lub tandetny. Dobre wieczne pióro jest drogie, a amatorów na wieczne pióra jest wielu. Nie mają prawa ani się z ciebie śmiać, ani wypominać. Bądź ostrożniejszy i twoi koledzy niech się nauczą ostrożności.

Łatwo powiedzieć. Dżekowi nie udało się przekonać klasy. A w dodatku zrobiło się ciepło i nie mogli już jeździć na łyżwach.

Oszustwo i niesłuszne oskarżenie Dżeka

Czarli i Adams zaczęli coś kombinować od razu po świętach, ale cofnijmy się do początku. Najpierw do znaczków. Chłopcy od zawsze zbierali znaczki, chociaż tylko niektórzy. I zbierali takie sobie, tanie, mniej ważne. Kupowali mało, przeważnie zamieniali: jeden na inny, czy dwa zwyczajne na jeden rzadszy. Dopiero Czarli zaczął na dobre. Sam dostawał darmo, a innym sprzedawał. Zachęcał w ten sposób, że w notesach własnej roboty wklejał różne znaczki, a na pierwszej stronie napisał: Stany Zjednoczone, na drugiej Kanada. Potem dużymi literami: Europa i po kolei: Francja, Niemcy, Anglia, Polska itd. Potem: Azja – i tu zwykle wklejał jeden znaczek japoński – niby, że w albumie są znaczki z całego świata. Czarli nazwał taki notes albumem, a razem ze znaczkami – kolekcją. I kto kupił za dwa centy kolekcję, zaczynał już zbierać. Potem Czarli najlepsze znaczki z kolekcji wymieniał – niby że zamienia na więcej – a potem drugi i trzeci raz sprzedawał te same. Chłopcy się nie spostrzegli. Czarli próbował parę razy udawać przyjaciela Dżeka.

– Powiedz, Dżek, co ty masz z tej spółdzielni? Pracujesz dla nich za darmo.

Albo:

– Gdybyś wziął mnie do spółdzielni, to można by było zrobić dużo różnych rzeczy.

Ale widział, że nic z tego nie będzie, więc odpuszczał. I razem z Adamsem, swoim śmieciarskim sposobem, zaczął gromadzić co się da i gdzie się da. Znalazł starą monetę, zbierał wypisane zeszyty lub muszelki albo wypalone lampki elektryczne czy klisze. I dopiero rozpoczął się handel.

Dawniej też robił to wszystko, ale nie na taką skalę, ponieważ nie wiedział, czy można, więc musiał się ukrywać. Ale teraz, kiedy pani pozwoliła Dżekowi, nie miał potrzeby się bać. Rozłożył wszystko na ławce, powypisywał ceny i ruszyło:

– Patrzcie! Zamiast płacić Dżekowi za pożyczanie łyżew i jeszcze prosić, jak o łaskę, możecie kupić na własność jedną łyżwę, bo to właściwie to samo.

Co tu wiele gadać – to było oszustwo. Czarli dawał na kredyt, zamieniał z dopłatą albo sam dopłacał. Betty to samo robiła z dziewczynkami, a Adams obojgu pomagał. Trwało to trzy tygodnie. W tym czasie Dżek spokojnie prowadził dalej spółdzielnię i bibliotekę. Dokupił bajki Andersena, podróże Guliwera i atlas do zbiorów botanicznych. Więcej niż połowa klasy kupowała wszystko albo prawie wszystko w spółdzielni. Przychodzili nawet uczniowie z innych klas. Dżek spisywał wszystkie rachunki na brudno, a potem zostawali z Nelly, która ładnie je przepisywała.

Mamusia Nelly była bardzo miła, więc Dżek często do nich wstępował, ale nie siedział długo. Czasem przychodził nawet w niedzielę, Nelly też była raz u niego, bo chciała poznać Mary. Matka Nelly podarowała chłopcu skórzaną teczkę, zamykaną na kluczyk – taką, jak mają biznesmeni. A właściwie nie dała Dżekowi, a spółdzielni.

– Niech wam służy. Macie różne rachunki, kwity kontrolne, może wam coś zginać i będziecie mieli problem. Mój mąż, ojciec Nelly, kiedy pracował w związku, też chował w tej teczce wszystkie dokumenty. Weź Dżeku, jeżeli okaże się, że nie jest wam potrzebna, to mi ją zwróćisz.

– Ale się zniszczy – bronił się Dżek.

– Nie szkodzi. Przecież i tak już jest używana, a u mnie w szafie jeszcze ją myszy pogryzą.

I właśnie o tę teczkę wynikła bójka między Adamsem i Jimem. Bo Czarli powiedział, że Dżek udaje urzędnika i za pieniądze spółdzielni kupił sobie teczkę. A jak się okazało, że to nieprawda, Adams zaczął się śmiać z Nelly, że jest narzeczoną Dżeka. Obaj rzucili się na Dżeka:

– Rozporządza się za cudze pieniądze. Głupcy dają pieniądze, a on kupuje, co mu się podoba. Kupił długopisy, które okazały się do niczego i tępe temperówki oraz wieczne pióra, które wcale nie piszą. Rozdaje prezenty wybranym osobom – drogie farby dał Morrisowi, organki zafundował Barnumowi i pewnie Nelly też coś kupiła za pieniądze spółdzielni.

Dżek był błąd jak kreda. Z początku odpowiaął spokojnie, ale oni nie dawali za wygraną. Dopiero Jim powiedział:

- Daj spokój, co ądziesz z tym szachrajem rozmawiać.
- Oo, patrzcie, jak go broni. To jedna paczka!
- Wy jesteście jedną paczką ze złodziejem Sandersem.

Podobno Dżek pierwszy uderzył Czarliego, ale potem Jim rzucił się na Adamsa, więc tamci przestali się bić.

- Przekupiony świadek! – krzyknął Adams i dostał.

On również był silny. Więc parę razy jeden uderzył drugiego, a potem chwycili się w pół i zaczęli się siłować. W pewnym momencie Adamsowi pękły szelki, więc i oni musieli przestać. Jim uderzył się o róg ławki, na szczęście nic sobie nie zrobił, a pani widziała tylko, że są czerwoni i spoceni. I nawet dobrze się stało. Zaraz klasa rozdzieliła się na dwie partie i dopiero wtedy było wiadomo, kto z kim trzyma. Wszyscy porządniesi byli po stronie Dżeka.

Chłopiec chciał powiedzieć o tym wychowawczyni i zwołać na sobotę posiedzenie. Niech każdy powie, co myśli. Za wieczne pióra może zwrócić pieniądze, nawet długopisy może odebrać. Właśnie zbiera na piłki. Bo kiedy nie było już ślizgawki, chłopcy chcieli sprzedać łyżwy, ale Dżek starannie je oczyścił i posmarował tłuszczem, żeby nie zardzewiały. Jeżeli nawet w tym roku się nie przydadzą, na przyszły rok spółdzielnia będzie już miała trzy pary.

- Osiągnąłeś całkowite zwycięstwo – powiedział Fil.

I prawdę powiedział. Walka to nie tylko wojna. Walczyć można o dobre imię, przekonania, dobrą sprawę, przeciwko kłamcom i zazdrośnikom. Tylko że po takim zwycięstwie człowiek jest zawsze smutny, bo zauważa, że nie wszyscy na świecie są porządni, że nie wszystkich można przekonać do słusznej sprawy. Żeby nie wiem co dobrego robić, zawsze będą niezadowoleni i tacy, którzy mają pretensje.

Ale najważniejsze jest to, żeby się nie zniechęcać, a przeciwnie – jeszcze ciężiej pracować. I tak właśnie stało się z Dżekiem. Już dawno chciał zrobić klasie jakąś niespodziankę. I oto postanowił iść z całą klasą do cyrku.

Później powiem wam, jaki plan Dżek obmyślił razem z Filem, bo najpierw muszę opowiedzieć o drugiej walce, którą musiał stoczyć

z samym dyrektorem. Spadło to na niego również niespodziewanie w dziesięć dni po pierwszej awanturze. Matka Hamiltona przyszła do szkoły, żeby oskarżyć o coś Dżeka. Rozumie się, nie Dżeka, tylko Czarliego, ale nie wiedziała wszystkiego i ich pomyliła.

Podczas lekcji matematyki wezwano Dżeka do gabinetu dyrektora. Chłopiec domyślił się, że coś się stało, bo widać było, że dyrektor był zdenerwowany mimo tego, że mówił spokojnie. Dorośli często zamiast najpierw zapytać, od razu się denerwują. Wtedy w głowie wszystko zaczyna się mieszać i zamiast wytłumaczyć, co i jak, to nic się nie odpowiada albo się wykręca, przez co jest jeszcze gorzej. Dżek był doświadczonym uczniem, więc postanowił nic nie mówić.

– Słuchaj Fulton, wychowawczynie pozwoliła ci prowadzić biblioteczkę, potem chciałeś mieć spółdzielnię. Starsi uczniowie też mają spółdzielnię, ale oni nie stwarzają problemów. Chciałbym się dowiedzieć, co się u was dzieje.

– Panie dyrektorze – powiedziała pani Hamilton. – Zaczęło się bardzo pięknie – laurki na Nowy Rok, różne choinkowe drobiazgi. Co prawda, dziwiłam się, że tylko za pięć centów mój synek przyniósł tyle różnych rzeczy, ktoś im to podobno podarował. Ale odkąd zaczęły się te handle w klasie, zmienił się tak, że go nie poznaję. Raz wziął pieniądze na ołówek, a kupił jakieś znaczki. To znów niby zginęło mu pióro, więc dałam mu dwa centy, żeby sobie kupić, potem powiedział, że jednak je znalazł. „Więc nie kupiłeś pióra?” „Przecież się znalazło”. „To gdzie masz pieniądze?” Powiedział, że były mu potrzebne.

Pani Hamilton zaczęła płakać.

– Panie dyrektorze, syn matce nie powie wszystkiego. Ale ja wiem, że on jest niewinny, to sprawka jego kolegów, takich jak ten kawaler...

I pokazała na Dżeka. Znowu się rozplakała i dyrektor zaczął ją uspokajać. Dżek czuł się tak, jakby ktoś wywiercił mu dziurę w głowie, le-dwo oddychał.

– ...A wczoraj, panie dyrektorze, wyjął mi po kryjomu pięć centów, dopiero wtedy się przyznał. Ale teraz już nie wiem, czy mam mu wierzyć... Dla takich dzieci, jak Fulton, powinny być inne szkoły. Jakież ośrodki poprawcze, żeby się nie stykały z porządną młodzieżą, bo ta zaraza obejmie całą klasę.

Już dyrektor chciał się Dżeka o coś spytać, ale pani Hamilton mu przerwała:

– Co pan się będzie go pytał. On powie tylko, że jest niewinny. Ja znam ich wykręty. Już swojemu synowi za nic nie pozwolę wyjść na podwórko. Pan nie wie, że ten świat jest zepsuty. Oj, ci koledzy, ci koledzy...

– Proszę pani, ja również znam dzieci – wtrącił dyrektor.

– Ja je znam lepiej, bo jestem matką.

– A ja jestem wychowawcą.

– To co? Pan siedzi sobie w tym gabinecie i nic więcej.

W końcu dyrektor zwrócił się do Dżeka:

– Czy sprzedawałeś znaczki?

– Nie – odpowiedział chłopiec.

– I co, nie mówiłam? Niewiniątko! Wiedziałam, że tak powie.

Wtedy zniecierpliwiony i zdenerwowany dyrektor odesłał Dżeka do klasy. Chłopak nie wiedział, co się potem wydarzyło, słyszał tylko przez drzwi klasy głos pani Hamilton, która rozmawiała z woźnym na korytarzu. Podczas przerwy wszyscy zaczęli rozmawiać o tym, co się wydarzyło i wiedziała już cała szkoła, tylko każdy opowiadał swoją wersję.

– Hamilton i Dżek.

Później dodawali:

– Czarli i Dżek.

Potem:

– Dżek, Betty, Czarli, Sanders, Hamilton, łyżwy, znaczki i spółdzielnia.

Dżek najbardziej bał się, że wplączę w tę całą awanturę Nelly. A każdy podchodził do niego i pytał:

– Co to było? Po co dyrektor cię wezwał? Czego chciała matka Hamiltona?

Och, to było okropne. Mówili nawet, że matka Hamiltona chciała się pobić lub, że pobiła się z woźnym. Dżek zaczął rozmyślać: „Łyżwy kupiłem z panią. Ale czy powiedzieć dyrektorowi? Może pani się pogniewa? Znaczkami handlował Czarli, ale czy w to uwierzy, czy Czarli się przyzna? – a najważniejsze: czy wezwą mamę do szkoły, czy nie?”

Fil tylko raz podszedł do Dżeka. Był zupełnie poważny i powiedział:
– Zobaczysz, że ci nic nie będzie. Bo za co mają cię ukarać?

A potem rozmawiał długo z Jimem. I właśnie Jim jako pierwszy zaczął mówić o Czarlim. Adams udawał, że boli go głowa. Po dzwonku wreszcie nastąpiła cisza. A potem znów zawołano Dżeka do gabinetu dyrektora. Wychowawczynie weszła podczas lekcji rysunków i powiedziała:

– Dżek, weź swoje rachunki ze spółdzielni i chodź.

W gabinecie pierwszy zeznawał woźny:

– Panie dyrektorze, Dżek jest bardzo porządnym chłopcem. Tam jest jeden Czarli Rok, który lubi trochę kręcić.

Dyrektor powiedział, żeby woźny zawołał Czarliego, a sam zaczął przeglądać rachunki Dżeka. Okazało się, że Hamilton tylko dwa razy brał łyżwy, raz zapłacił, a drugi raz już nie i więcej już nie brał. Poza tym przez cały czas kupił tylko jeden zeszyt, trzy długopisy, no i laurkę. Wszedł Czarli.

– Znaczkę? A no tak, zbieram je i wymieniam się, ale we wszystkich szkołach robią to samo. Nie pamiętam, czy sprzedałem coś Hamiltonowi, ale zdaje się, że nie.

Jak można tak strasznie kłamać? Patrzył dyrektorowi prosto w oczy i nawet się nie zaczerwienił. Ale to jeszcze nie koniec. Dyrektor zapytał, czy Dżek może zostawić teczkę z rachunkami do jutra i odesłać ich do klasy, a potem zawołał Hamiltona, który prawie do dzwonka siedział w gabinecie i wrócił cały zapłakany. Następnego dnia już tylko Czarli, Adams i Betty zostali wezwani na dywanik. Potem Czarli poszedł do domu i wrócił z matką. A na trzeci dzień przyszła mama Sandersa. Dyrektor zwrócił Dżekowi papiery i teczkę dopiero po trzech dniach.

– Jesteś w porządku, mój chłopcze. Zostałeś postawiony w bardzo przykrych sytuacji, ale widziałeś, że i dla mnie to nie było przyjemne. Mama Hamiltona słusznie ma żal do szkoły, że jej syn wdał się w niepotrzebną aferę. Prowadź spokojnie spółdzielnię, ale sam niczego nie rób, tylko zawsze najpierw poradź się pani albo przyjdź do mnie.

Klasa była bardzo zadowolona. Myśleli, że każą zamknąć spółdzielnię, a już się przyzwyczaili, zresztą byłby wstyd przed innymi ucznia-



Julia Lisecka, kl. II, „Dżek pokazuje dyrektorowi zeszyt spółdzielni”

mi. Można powiedzieć, że wszystko zostało po staremu. Dżek i Nelly prowadzili bibliotekę i spółdzielnię, i teraz jeszcze bardziej się pilnowali, żeby rachunki były w porządku. Wszyscy myśleli, że już lepiej być nie może. Nie wiedzieli jednak, że Dżek chce zrobić klasie niespodziankę, a nawet dwie.

Pierwszą było zrobienie zdjęcia klasowego, a drugą wspólne wyjście do cyrku. Właściwie to pomysł ze zdjęciem podsunęła chłopcu matka Pennella. Powiedziała, że to wspaniała pamiątka i wszystkim będzie na pewno bardzo miło. Dodała, że jej brat ma zakład fotograficzny. Więc Dżek musiał pójść i dowiedzieć się, ile będzie kosztować taka fotografia. Bo są różne zdjęcia – droższe i tańsze. Znow musiał przy pomocy pana Tafta zrobić kalkulację, żeby najładniejsza fotografia wypadła najtaniej. Jeżeli wszyscy się zgodzą, to każda kopia będzie kosztować cztery centy, jeżeli weźmie się te mniejsze, to będzie można zrobić po trzy centy i tym, co nie mogą zapłacić, można byłoby wydać pięć zdjęć bezpłatnie.

Wszyscy ubrali się ładnie i cała klasa wraz z wychowawczynią poszła do fotografa. A pani Hamilton dodatkowo przyniosła do szkoły aż sześć centów, żeby jeszcze jedna osoba mogła dostać odbitkę za darmo. Jedni usiedli na podłodze, drudzy na ławce, a reszta stanęła. Pani siedziała pośrodku i chciała, żeby z jednej strony usiadł Dżek, a z drugiej Nelly, ale się zawstydzili i nie chcieli. Stanęli gdzieś z boku. Oczywiście dyrektor o wszystkim wiedział i dał pozwolenie, Dżek wspomniał nawet o cyrku.

– Och, chciałbyś tyle zrobić – powiedział dyrektor – Zgoda, idźcie sobie do cyrku, tylko pamiętaj, żebyś przez te interesy nie został na drugi rok w tej samej klasie.

Rozdział X

Wyjście do cyrku

Cyrk! – to była myśl Fila. Akurat w cyrku przedstawiano dzikie zwierzęta: lwy, tygrysy, pantery.

– Słuchaj Dżek, zakręć się koło tej sprawy, żeby można było jak najtaniej kupić bilety. Sam zobaczysz – kino może i jest ciekawe, ale tam wszystko jest na płótnie, więc to są tylko obrazki. A tu – rozumiesz, prawdziwe dzikie zwierzęta, a między nimi kobieta, która wcale się nie boi.

Jednak Dżek zmienił zdanie.

– Dyrektor powiedział, że za dużo chcę zrobić na raz. Rodzice dopiero co dali pieniądze na fotografie, więc nie będą zachwyceni tym pomysłem. Nie mam czasu. Sami się tym zajmijcie.

Harry był w cyrku. Jest zupełnie tak, jak na afiszach, młoda pani w czarnym stroju wchodzi do klatki z dzikimi zwierzętami.

– Dżek, zrób kalkulację.

Obstąpili Dżeka ze wszystkich stron.

– Sfinansuj.

Harry był szanowany w klasie i jeżeli powiedział, że poszedłby drugi raz na to przedstawienie, to na pewno warto. Po namowach Dżek w końcu się zgodził. W niedzielę pójdą z Filem przed cyrk i dowiedzą się co i jak. Jednym słowem, rozejrzą się. Najgorsze było to, że nie miał mu kto pomóc. Pan Taft odmówił pomocy, nie znał się na tym. Z fotografem pomogła matka Pennella. A teraz musiał sam sobie poradzić. Żeby chociaż wiedział, od czego zacząć. Chłopcy stanęli przed ogromnym domem, gdzie mieścił się cyrk.

– Nic z tego nie będzie – powiedział Dżek.

– Co ci szkodzi spróbować?

Fil miał rację. Dżek umiał rozmawiać na poważne tematy, a finansowo nazywa się to: „nawiązywanie kontaktów”, więc nawiązał kontakt z woźnym cyrku.

– Tak i tak. Trzecia klasa. Czterdzieścioro dzieci. Nie możemy dużo zapłacić.

- Zaczekaj – powiedział woźny. – A ten to kto? – zwrócił się do Fila.
- Przyszliśmy razem.
- Poczekać tutaj.

Więc stali sobie spokojnie i czekali, gdy nagle przyszedł drugi woźny i prawie ich wyrzucił. Powiedział, że nie mogą tutaj stać, bo przeszkadzają.

- Tamten pan nam pozwolił.
- Jaki tamten pan? Na co pozwolił?
- Kazał nam poczekać.

Akurat weszli bardzo bogaci państwo w futrach. Później jakiś chłopak chciał się wtrzyknąć bez biletu. Potem przyszedł jakiś pan i posłał woźnego. A w środku grała muzyka.

- Czujesz ten zapach? – zapytał Fil.
- A co?

– To ze stajni, od koni. Wszystkie konie arabskie, które występują w cyrku mają cienkie nogi, długie szyje i są bardzo mądre.

Woźny tymczasem zaprowadził ich do kasjera. Dżek otworzył teczkę, chciał pokazać papiery spółdzielni, ale kasjer nie miał czasu.

– Szkoła musi napisać list. Najlepiej niech przyjdzie ktoś starszy, bo są przedstawienia wieczorne i popołudniowe.

- A ile kosztuje bilet?
- Najtańszy dziesięć centów.

– Wiesz – powiedział Fil – wyślemy sami. Morris wymaluje klatkę ze zwierzętami, Nelly napisze i wszyscy podpiszą.

Poszli do Morrisa, kupili arkusz czystego papieru, Morris jeszcze raz zerknął na afisz cyrkowy, który wisiał na słupie z ogłoszeniami i powiedział, że nie wie, czy mu się uda. Ale obiecał przynieść rysunek następnego dnia. Potem poszli do Harry’ego, żeby napisał list. A napisał tak:

„Szanowny Panie!

Byłem w cyrku i bardzo mi się podobały dzikie zwierzęta. Opowiedziałem o tym w szkole i teraz wszyscy chcemy zobaczyć te dzikie zwierzęta”.

Długo zastanawiali się, co dalej i Dżek wymyślił:

„Dlatego bardzo prosimy, bo mamy spółdzielnię, żebyśmy mogli tanio zakupić bilety na przedstawienie w cyrku, ponieważ mamy mało

pieniędzy, a najtańszy bilet kosztuje dziesięć centów. Mamy odłożonego jednego dolara i trzy centy na piłki, do tego możemy oddać jedną parę łyżew, może się przydadzą w cyrku”.

Harry miał trochę zmienić tekst i przynieść następnego dnia do szkoły. W poniedziałek, na przerwie wszyscy się podpisali, a w południe Dżek dał tę petycję – tak dorośli nazywają list zbiorowy – pani do przeczytania. Wychowawczyni poszła z listem do dyrektora, który obiecał zatelefonować do właściciela cyrku, jeżeli znajdzie czas. Dlaczego dorośli zawsze są zajęci i właśnie na najważniejsze sprawy nie mają czasu?

Dopiero po tygodniu dyrektor zwrócił list klasy. Dżek z Harrym poszli do cyrku, ale kazano im przyjść nazajutrz, bo kogoś nie zastali. Potem im powiedzieli, żeby sam dyrektor szkoły napisał list i minęły kolejne dni. Tymczasem afisze głosiły: „Ostatni tydzień”. Wreszcie, kiedy już zupełnie stracili nadzieję, Fil wpadł jak bomba do klasy z wiadomością, że z powodu nadzwyczajnego zainteresowania, na żądanie publiczności, dzikie zwierzęta zostaną na jeszcze jeden tydzień. Więc kto nie zdążył, niech się spieszy, bo już naprawdę ostatnia okazja. Na szczęście zdążyli. Rodzice się trochę krzywili, ale Fil wymyślił odezwę do rodziców pod tytułem: „Przecież to karnawał. Wszyscy się bawią. A dzieci to przyszłość narodu”.

I w ostatni dzień pobytu cyrku cała trzecia klasa wybrała się na przedstawienie. Program był taki:

1. Gimnastycy akrobaci.
2. Oryginalna tresura czystej krwi ogiera arabskiego „Arik”.
3. Sześć koni, oryginalnie tresowanych.
4. Billy Jenkins. Cowboy, Indianin i pani Bohara – sztuki rzucania lasso, tańce indyjskie, celne strzały.

I dużo więcej. A na końcu – dzikie zwierzęta.

Nawet gdyby nic tam nie było, to warto było zobaczyć sam cyrk. Na ścianach różne obrazy przedstawiające dzikie ludy i nieznaną, ciekawą świat. Był też mały kucyk z napisem: „15 minut przerwy” i wesół osiołek. Każdy był zachwycony, Dżekowi również cyrk bardzo się spodobał. Byli tacy, którzy mówili, że tygrys jest bardziej niebezpieczny od lwa, bo się od razu rzuca, a lew najpierw ryczy. Nikt nie mógł zrozumieć tylko, dlaczego jedna z pań, która występowała, włożyła głowę

w paszczę lwa. Dżek, który akurat myślał o czymś innym, rzucił od niechcienia:

– A może to była tylko sztuczka?

– Jak to?

– Może to był sztuczny lew?

– Ach, ty kalkulacja – krzyknął oburzony Fil.

I zapadła niezręczna cisza. Dżek żałował, że się niepotrzebnie odezwał, a Fil jeszcze bardziej żałował, że wymyślił to nowe przezwisko. Dżek zaraz się usunął i zaczął myśleć o spółdzielni: „Słońce świeci, nie długo klasa upomni się o piłki, a w kasie spółdzielni pustki. Szkoda, że nie odebrał dolara wtedy, kiedy były jeszcze pieniądze w kasie. Weźmie dziś teczkę z papierami do domu i obliczy, ile są mu winni. Jeżeli nic nie będzie kupował przez miesiąc, powinien zebrać chociaż na jedną piłkę dla chłopców. Łyżwy są potrzebne tylko na jeden albo dwa miesiące. Szkoda, że kupił aż trzy pary”. Tak sobie rozmyślał, aż tu nagle Hanson trącił go w łokieć.

– Słuchaj, Fil się pyta, czy jesteś na niego zły?

– Ja na Fila? Za co?

– No, że cię przezwał.

– Jak?

– Powiedział na ciebie: „Kalkulacja”.

– Nie, nie gniewam się – szczerze odpowiedział.

Fil podszedł do Dżeka dopiero następnego dnia po drugiej lekcji, bo wstydył się, że wyrządził przykrość dobremu koledze.

Szybki rozwój, problemy finansowe spółdzielni i jak to z tymi rowerami było?

W końcu przysłała wiosna i Dżek postawił na swoim. Trzecia klasa miała dwie własne piłki, ponieważ chłopak napisał memoriał. Memoriał jest czymś zupełnie innym niż petycja. Petycja to list, w którym się o coś prosi. Nazwa mądra, ale znaczy to samo, co prośba. A memoriał to żądanie, ale tak napisane, że nie można odmówić i trzeba się zgodzić. Może jest inaczej, ale tak to właśnie rozumiał i napisał. Oddał go dyrektorowi do odczytania na comiesięcznym zebraniu rodziców.

A sprawa była taka, że: dzieciom pieniądze są potrzebne tak samo, jak dorosłym, tylko na inne rzeczy. Dzieci niby nie mają własnych pieniędzy, ale rodzice i tak im dają na zeszyty, pióra czy ołówki. Raz robią to z chęcią, czasem się denerwują. Ale gdy chodzi o rzeczy niezwiązane ze szkołą, to zawsze trzeba prosić i długo czekać, aż będzie jakaś dobra okazja.

Kto wie – gdyby wcześniej spółdzielnia mogła kupić piłę, młotek, cęgi i deski, to może Adams nie zacząłby zadawać się z Czarlim, tylko zrobiłby sanki i woził dzieci za darmo. Może zrobiłby nawet żelazne okucie z blachy. Adams tak wtedy powiedział:

– Morrisowi daliście farby i patrzcie, ile wam namalował. Macie z niego pożytek. A mnie nie chcecie.

Dżek zrobił kalkulację, ale miał duży wydatek związany z zakupem łyżew. Zresztą był bardzo zajęty, bo Harry chciał urządzić w klasie akwarium z wodnymi roślinami, złotymi rybkami i ślimakami. Ale z tego też nic nie wyszło, ponieważ zabrakło funduszy na sfinansowanie projektu. Zwyciężyli ci, którzy chcieli łyżwy. Harry nie gniewał się na Dżeka, bo widział, że zależało mu na wszystkich. Dwa razy byli u hodowcy. Chłopiec chciał nawet kupić papużki. Co prawda tego też nie udało się zrealizować, ale w przyszłym roku będzie można urządzić przyrodnicze muzeum, bo hodowca miał nie tylko papugi, kanarki, najróżniejsze ptaki i ryby, ale i muszle, gwiazdy morskie, różne skamie-

niałości. Harry wiedział, że Dżek nie ma pieniędzy, a Adams ciągle się złościł:

– Sanki są lepsze od łyżew, bo nie trzeba się uczyć – siadasz i jedziesz. Żałujesz mi pieniędzy na kilka desek?

Dżek nie żałował, ale naprawdę nie miał funduszy. Wtedy Adams z Czarlim zmówili się przeciwko Dżekowi.

– Barnumowi dałeś organki, no i co z tego macie? Ale to twój przyjaciel.

Kłamstwo! Barnum dostał organki tylko dlatego, że obiecał grać dziewczynkom do tańca. Kto mógł wiedzieć, że najpierw się podejmie, a potem zrezygnuje. Kiedy się zdenerwował i chciał oddać harmonijkę, była zardzewiała i do niczego. Dziewczynom nie podobało się takie zachowanie, a Jim się zirytował. Z całej klasy jeden tylko Fil stanął w jego obronie. Kto wie, czy zawód, który sprawił spółdzielni Barnum, nie wpłynął na Dżeka i właśnie z tego powodu chłopiec bał się ryzykować. Ale stało się tak dlatego, że dzieci nie miały pieniędzy. Jeden nie mógł grać, bo nie miał organków, Morris nie mógł malować, bo nie miał farb, a biedny Fil nie mógł zrobić połowy różnych rzeczy z „Bosko czarnoksiężnika”. Nawet Harry nie mógł sobie pozwolić na kupno siatki na motyle i skrzynki do zbierania roślin. Jeśli dziecko ma już czasem parę centów, to kupi tylko kilka jabłek albo cukierków, bo na nic innego mu nie starczy.

Gaston chciał zrobić latawca według wzoru z książki. Dżems mówił, że potrafiłby zrobić elektryczny zegar, kto go tam wie, może by i umiał. Hanson kupił w spółdzielni dwa arkusze piechoty i arkusz konnicy, a na artylerię musiał poczekać, ponieważ i tak był winien centa. A w końcu wojsko bez artylerii było warte tyle, co nic.

Dżek, dzięki spółdzielni, wiele się nauczył, jednak bardzo się martwił, ponieważ mimo starań najczęściej musiał odmawiać, gdy ktoś przychodził do niego z nowym pomysłem. Jeszcze tylko jedną rzecz udało mu się sfinansować. Ella i Fanny wystąpiły w imieniu dziewczyn o to, żeby dziadkowi, który stoi niedaleko szkoły, kupować co dzień na śniadanie bułkę. Dziadek był bardzo stary, miał siwiuteńką brodę i było mu zimno, bo przeskakiwał z nogi na nogę, próbując się rozgrzać. Pewnie nikogo nie miał i był bardzo głodny. Dziadek o nic nie

prosił, jak inni, tylko stał. Musiał być dumny i przykro mu było żebrać na starość.

Fanny oddawała mu swoje śniadanie, ale Ella, która była jej przyjaciółką powiedziała, że Fanny i tak często bolała głowa, co dopiero gdy oddawała swój posiłek. A pani się na nią gniewała, bo uważała, że Fanny jest rozkojarzona i zachowuje się jak śpiąca królewna. Później nawet Allan jej dokuczał, łaził za nią przez chyba tydzień i ciągle powtarzał:

– Śpiąca królewna!

Fanny pokłóciła się wtedy z Ellą.

Ella powiedziała:

– Jak sobie chcesz. Ale śniadania nie będziesz oddawała, bo potem jesteś głodna i źle się czujesz.

– A co, zabronisz mi? Nie lubię, jak „ktoś” się mną za bardzo opiekuje.

– Jeżeli jestem dla ciebie „ktoś”, to możemy w ogóle nie rozmawiać.

No, ale dziadka znała cała klasa, więc zwrócili się do Dżeka:

– Będziemy kupować mu chleb.

– Nie, bułkę, bo nie ma zębów.

Dżek się zgodził. Przecież nie można było pozwolić na to, żeby Fanny co dzień bolała głowa.

Obciążył budżet spółdzielni o stały wydatek, ale pan Taft powiedział, że nie szkodzi, bo spółdzielnia powinna przeznaczać pewne sumy na cele społeczne. Dżek dowiadywał się wielu nowych rzeczy i cały swój czas poświęcał klasie. Memoriał pisał cały tydzień, ciężko mu szło, przekreślał, mazał i znów przepisywał. To mu się początek nie podobał, to zakończenie. Nagle coś sobie przypomniał i dopisywał.

Spółdzielnia oszczędziła rodzicom wiele pieniędzy nie tylko dlatego, że było taniej, ale że każdy miał okładkę oraz bibułę i nikt już nie wydierał kartek z zeszytów, bo kupowali arkusze papieru. Biblioteka szkolna wydała książki dwieście czterdzieści sześć razy. Gdyby dzieci nie czytały książek, to pewnie dokazywałyby w domu. Uczniowie napisali laurki noworoczne i sami na zajęciach z techniki opracowali fotografie, którymi ozdobili mieszkania.

Spółdzielnia uginąca się pod ciężarem wydatków. Dżek chciał zamówić pieczętkę gumową z napisem: spółdzielnia. Taką pieczętkę mia-

ła klasa siódma. Ale postanowił zredukować wydatki administracyjne ze względu na zły stan finansów i nie kupił. Spółdzielnia nie chciała drogo sprzedawać, więc nie miała dużych dochodów. Przy tym kupili trzy pary łyżew, które dopiero na przyszłą zimę będą znowu zarabiały. Do końca roku szkolnego trzeba będzie dokupić tylko zeszyty rachunkowe. Więc nie chodziło o to, żeby coś im darowano, ale o pożyczkę. W memoriale wspomniał także, że nie mają roweru. Napisał o rowerze na żądanie Dika, ale bardzo delikatnie:

„Wiemy, że od razu w pierwszym roku nie możemy mieć zbyt wiele. Toteż nie kupimy ani roweru, ani aparatu fotograficznego, ale każdy przyzna, że cała klasa nie może spędzić lata bez piłek”.

Jeśli Dzek miał wolną chwilę, wyruszał już nie na plac, nie na sąsiednie ulice, a dalej – do śródmieścia, gdzie znajdowały się wyższe i ładniejsze domy, bogatsze sklepy i ciekawe wystawy. Za każdym razem zobaczył coś nowego. Raz zatrzymał się przed wielkim budynkiem, na którym widniał napis: „**Bank**”. Innym razem odczytał napis: „Urząd Podatkowy”. To znów: „Notariusz” taki a taki. Zapisywał to sobie na kartce,

BANK

Instytucja zaufania publicznego, która przede wszystkim zbiera oszczędności od osób i firm, a następnie udziela kredytów innym firmom lub osobom. Kredyty są udzielane na realizację potrzeb kredytobiorców – np. rozwój firmy, zakup nowych maszyn, zakup działki, domu lub mieszkania czy wyjazd na wakacje. Bank może prowadzić również wiele innych usług finansowych – klient banku może np. przesłać komuś pieniądze, płacić kartą bankową czy inwestować swoje środki.



a potem wstępował do pana Tafta na pogawędkę i pytał, co to znaczy. Pan Taft chętnie objaśniał:

– Bank pożycza pieniądze. O, patrz!

Pan Taft otworzył książkę telefoniczną.

– Patrz. Jest bank handlowy. Jeżeli przedsiębiorca chce kupić towar, a brakuje mu pieniędzy, idzie tam i pożycza. W bankach handlowych pożyczają duże firmy. Właściciel fabryki musi wypłacać pensje swoim pracownikom. A co ma zrobić, jeśli towary się nie sprzedadzą? Pożycza. Co zrobiłby rolnik, któremu zabrakło na nasiona? Jeżeli nie zasieje w porę, to wszystko przepadnie. Więc idzie do banku spółdzielczego i pożycza. Albo ktoś, kto zaczął budować dom i nagle zabrakło mu materiałów do wykończenia też idzie do banku. Jeśli rzemieślnik chce założyć warsztat, również może pożyczyć w banku.

– A kim jest notariusz?

– Widzisz, są na świecie ludzie uczciwi i nieuczciwi. Na przykład ktoś sprzedał dom albo sklep, albo pożyczył pieniądze i potem mówi, że to nieprawda albo że zapomniał.

– Bardzo często tak mówią – potwierdził Dżek.

– No, widzisz. Więc są tak zwani notariusze, którzy każde kupno albo sprzedaż zapisują do księgi. Podpisuje się ten, który sprzedał i ten, który kupił. Już nie może powiedzieć, że nie chce albo że tak nie było, a każdy z nich dostaje akt notarialny opisujący tę transakcję.

Dżek postanowił urządzić w przyszłym roku bank i książkę notarialną. Spółdzielnia nie będzie nic wydawać na kredyt, tylko kto nie ma, może pożyczyć w banku. Pan Taft poradził chłopcu nie nazywać tego bankiem, ale kasą pożyczkową. Dżek już chciał nawet zacząć, ale inna ważna sprawa przykuła jego uwagę na cały czas świąt wielkanocnych. A chodziło ni mniej, ni więcej, o rower, a może i dwa. Dawniej, kiedy mówił o czymś kolegom, co trzeba lub można kupić, zawsze zaczynali się śmiać:

– Idź, wariacie! A wiesz, ile to kosztuje? Skąd weźmiesz pieniądze?

Teraz klasa miała do niego ogromne zaufanie, nie zdziwiliby się wcale, gdyby powiedział:

– Kupuję samochód.

Na posiedzeniu rodziców dyrektor odczytał memoriał Dżeka i dodał, że Dżek ma rację.

Powiedział tak:

– Memoriał nauczył wiele Dżeka Fultona i mnie. W piątej klasie zadałem uczniom wypracowanie: „Czego bardzo potrzebuję, a nie mogę kupić, bo nie mam pieniędzy”. Na czterdzieści odpowiedzi tylko sześcioro napisało, że im nic nie potrzeba, bo kupują rodzice. A inni napisali, że chcieliby kupić wiele różnych rzeczy. Szkoła publiczna jest bezpłatna, ale rodzice mają przez to obowiązek dawać pieniądze na to, czego w szkole nie ma. Chcę na zimę kupić wyświetlacz, żeby można było pokazywać slajdy. W maju często będziemy urządzać wycieczki. A spółdzielnia chce kupić piłki i rower.

Dżek nie wiedział dokładnie, co mówiono, bo tylko trochę powiedział mu tata, który był na posiedzeniu rodziców, pani też coś wspomniała i pan woźny również. Zresztą najważniejsze jest to, że mają piłki i zostało im jeszcze pięć dolarów dwadzieścia centów na rower.

Więc rozpoczęto poszukiwania.

W gazecie były ogłoszenia, że ktoś chce sprzedać używany rower. Dik zaprowadził Dżeka do wypożyczalni rowerów, gdzie jeden pan wynajmuje rowery do nauki. Tu dowiedział się, że rowery z ostrym kołem różnią się od tych do nauki. Fil, Jim i Harry poszli z nim na targ, gdzie również sprzedawano rowery. Dżek pamiętał historię wiecznych piór i bał się, że sprzedawcy znowu go oszukają. Bo czasem wezmą stary rower, wylakierują go i wystawią jako nowy, a potem łańcuch pęka, szprychy się łamią, pedał się psuje i naprawa kosztuje więcej, niż jest wart cały rower. A rower do nauki musi być mocny.

Pan Taft powiedział, że i dorośli nie kupują sami, jeżeli coś jest ważne, a nie bardzo się na tym znają. Na przykład jeżeli ktoś kupuje dom, bierze architekta, żeby obejrzał i powiedział, czy warto kupić i czy nie jest za drogi. Takiego doradcę dorośli nazywają **rzeczoznawcą**.

Bo nie ma dorosłego, który znałby się na wszystkim i wszystko wiedział.

Dżek poszedł do sklepu, gdzie można było kupić rower na raty. Chciał zapłacić tyle, ile ma, a potem będzie spłacał dalej. Chłopcy zwykle grają w piłkę, a Dżek musiał sam sobie głowę łamać. Chciał nawet

odłożyć to do przyszłego roku, bo już z tymi piłkami miał i tak duży kłopot. Oni niszczyli, a on zaniósł do naprawy.

Dopiero Jim powiedział, że co za dużo, to niezdrowo i że jeśli chcą mieć rower, to niech Dżekowi dadzą spokój z innymi rzeczami. I od tej pory Jim, który był najlepszym bramkarzem, wydawał piłki, odbierał i zapisywał, oddawał do naprawy albo jego brat zszywał.

Więc kiedy już rowery były przez rzeczoznawców dokładnie obejrzone i ocenione, Dżek wziął teczkę z papierami spółdzielni i poszedł do sklepu.

– Nie ja kupuję rower, a spółdzielnia. Mogę zapłacić sześć dolarów osiemdziesiąt centów, a resztę oddam, jak wpłyną pieniądze. Nasza spółdzielnia jest solidna. Proszę, niech pan łaskawie przejrzy rachunki, to są kwity firm, z którymi jesteśmy w kontakcie, to są protokoły komisji rewizyjnej.

Właściciel sklepu, pan Fay, uważnie przejrzał papiery, ani jednego papierka nie przepuścił.

– Kto ci prowadzi książki? – zapytał.

– Książki handlowe prowadzi Nelly – koleżanka.

– A dlaczego ten rachunek nie ma daty? Kwit bez daty jest nieważny. A czemu tutaj przekreślono cztery centy? W książkach handlowych nie wolno mazać. Dlaczego nie skończono rachunku sprzedaży świątecznej?

RZECZOZNAWCA

Specjalista – osoba o wysokich kwalifikacjach w danej dziedzinie. Może on np. ocenić, jaka jest wartość nieruchomości, towaru lub usługi, którą chcemy kupić lub sprzedać. Rzeczoznawca może również ocenić stan techniczny danej rzeczy, np. domu lub samochodu.



Najciekawsze było to, że pan Fay zachowywał się tak jakby cały czas był z Dżekiem w szkole.

Niby nic, przeglądał tylko rachunki, a wszystko wiedział. Wiedział, że chłopiec stracił na wiecznych piórach i długopisach, że coś mu się nie powiodło, wiedział, że łyżwy zepsuły się dwa razy i że nie chcieli kupować czarnego papieru oraz że drewniane bąki dołączył do torebek świątecznych już w ostatniej chwili.

Strasznie mądre są te książki handlowe – niby nic, a widać wszystko jak na dłoni.

– Słuchaj, panie Fulton – powiedział pan Fay – dasz mi sześć dolarów i osiemdziesiąt centów, będziesz mi winien trzy dolary i dwadzieścia centów. Co sobotę masz wpłacać dolara. Kiedy czwartego tygodnia oddasz ostatnie dwadzieścia centów, dam ci drugi rower dla tych, którzy już będą umieli jeździć. Pozwalam ci jedną ratę wpłacić z dwudniowym opóźnieniem, zamiast w sobotę, możesz przynieść w poniedziałek. I radzę wziąć nie ten rower, który oglądałeś, tylko ten, który stoi obok, to nic, że się mniej świeci. Zresztą, jak chcesz. A tu masz naszą umowę, którą dyrektor szkoły powinien podpisać.

– Serdecznie dziękuję – powiedział Dżek.

Włożył umowę do teczki z papierami i wyszedł zamyślony – „Co robić, który rower wziąć? Ten, który radził wuj Stanleya, czy ten drugi? I czy wypada przyjść jeszcze raz z bratem Dika i obejrzeć?”. Tak sobie siedł i rozmyślał, aż spotkał chłopców. Wrócili z meczu. Byli rozbawieni. „Iskra” wlepiła „Pochodni” trzy gole.

– Szkoda Dżek, że ciebie nie było – powiedział Jim.

– Jeśli człowiek prowadzi aktywne życie, czasami łatwo mu przegapić coś ważnego – odpowiedział Dżek.

Wszystko szło świetnie. Kupił rower, który poradził mu pan Fay i tylko raz trzeba było oddać go do naprawy. Dżek nie spóźnił się z ani jedną ratą. W pierwszym tygodniu oddał dolara, a w drugim dolara i 20 centów (dla równego rachunku). W trzecim tygodniu znowu jednego dolara.

W końcu spółdzielnia otrzymała drugi rower, prawie nowy, z **gwarancją** – to znaczy z zapewnieniem, że się nie zepsuje.



Marianna Kielczyk, kl. II, „Dżek przy rowerach”

Już na drugą ratę Dżek pożyczył pięćdziesiąt centów od ojca Sibleya i dwadzieścia centów od pani Parkins, a na trzecią pięćdziesiąt centów od matki Nelly. Z piątek i dwóch rowerów przez maj i czerwiec powinno wpłynąć sześć dolarów, ze sprzedaży trzy dolary – razem dziewięć, a pozostają jeszcze: lipiec i sierpień. Pan Fay miał zaufanie do spółdzielni i rozłożył zapłatę na cztery miesiące. Dżek nie pomylił się w rachunku. Kalkulacja była bardzo dokładna.

Niestety w niedzielę 6 czerwca oba rowery skradziono. Ford i Taylor zrobili sobie całodniową wycieczkę rowerową za miasto. Postanowili wrócić kolejką, więc rowery oddali do wagonu towarowego. Dostali kwit, który zgubili lub im skradziono. Kiedy chcieli odebrać sprzęt bez kwitu, powiedziano im, żeby przyszli jutro, bo był straszny tłok. Ale tego samego dnia magazynier powiedział, że wydaje mu się, że jacyś dwaj panowie już je odebrali.

Nazajutrz na komisariacie usłyszeli, że powinni byli zawiadomić policję od razu na stacji. Policjanci obiecali zająć się tą sprawą, ale uprzedzili, że nie ma większej szansy na odzyskanie tych rowerów, bo przez półtora dnia złodzieje mogli je sprzedać, ukryć lub przemaalować. Gdyby chociaż widzieli złodzieja... A chłopcy nawet nie byli pewni, co dokładnie stało się z tym kolejowym kwitem, natomiast magazynier w tłoku i pośpiechu mógł coś przeoczyć. To był straszny cios dla całej

GWARANCJA

Zapewnienie, jakie sprzedawca składa kupującemu, że jeśli towar lub usługa nie będą działały lub wyglądały tak, jak się sprzedający i kupujący umówili, to zostaną w odpowiednim czasie naprawione, zamienione lub kupującemu zostaną zwrócone pieniądze, które zapłacił.



klasy. Niektórym dziewczynom było szkoda rowerów, bo jeszcze nie zdążyły się na nich przejechać. Wszyscy pytali:

– Co teraz będzie?

W poniedziałek byli na dworcu kolejowym i na komisariacie, we wtorek znów na dworcu i dwa razy na komisariacie. A w środę powiedziano im, żeby więcej nie przychodzili, ponieważ w razie potrzeby szkoła zostanie powiadomiona.

I rzeczywiście, w piątek do szkoły przyszedł policjant, który porozmawiał z Fordem, Taylorem i Dżekiem. Jeszcze w niedzielę wezwano Dżeka do komisariatu, pokazano mu stary połamany rower i spytali, czy to przypadkiem nie jeden z tych skradzionych? To koniec.

– Co robić?

Pan Taft zmartwił się tak, jakby to jemu coś skradziono.

– Przyjacielu Fulton, pokaż rachunki. Nie będę ukrywał, że grozi ci bankructwo. Tak, twoje długi wynoszą jedenaście dolarów i sześćdziesiąt dwa centy. Tobie koledzy są winni dziewięćdziesiąt cztery centy. Więc brakuje Ci dziesięć dolarów i sześćdziesiąt osiem centów. Nie masz pieniędzy?

– Ani centa.

– To bardzo źle. Łatwiej porozumieć się z wierzycielami, jeżeli choć część długu można zwrócić. No, tak. A teraz majątek spółdzielni: dwie piłki, trzy pary łyżew, scyzoryki, zeszyty, ołówki – razem mniej więcej cztery-pięć dolarów. Zbankrutowałaś na sumę pięciu dolarów. Musisz powiedzieć o tym w szkole.

Wtedy pan Taft spojrzął na Dżeka i aż się przestraszył, bo chłopiec był bardzo blady. Więc zaczął go uspokajać:

– Znam przypadki, że policja schwyciła złodzieja ponad miesiąc po dokonanej kradzieży. Dziesięć lat temu okradziono największy skład futer, które odnaleziono pół roku później. Pożar, kradzież – to są katastrofy, ale nikt nie może cię obwiniać. Właśnie dlatego dorośli wymyślili **ubezpieczenie**.

– Co to znaczy? – zapytał Dżek, który mimo nieszczęścia chciał poznać nowy finansowy wyraz.

– Widzisz, co miesiąc płaci się niedużą sumę, a w razie pożaru, kradzieży albo wypadku, muszą ci wszystko zwrócić.

– Szkoda, że nie ubezpieczyliśmy naszych rowerów.

Chłopiec siedział i uważnie słuchał, aż wreszcie spytał:

– Panie Taft, czy to prawda, że można przez noc osiwieć? Podobno jeden kapitan okrętu osiwił podczas burzy.

A Dżek od tygodnia codziennie przeglądał się w lustrze i szukał siwych włosów, chciał koniecznie osiwieć. Gdyby przyszedł rano do szkoły siwy jak gołąbek albo staruszek, dla którego kupują bułki, wszyscy widzieliby, że się martwi. Chłopiec nie osiwił, chociaż jedną noc miał naprawdę straszną, tak że zaczął jęczeć przez sen, aż mama musiała go obudzić.

– Co ci jest Dżek, coś cię boli, jesteś chory?

Dopiero wtedy wszystko jej powiedział. Rodzice bardzo się zmartwili. Miał jeszcze dwa spotkania – z dyrektorem szkoły i z panem Fayem. A pan Fay przyjął wiadomość zupełnie spokojnie.

– Trudno – powiedział – stało się. Rachunki dowodzą, że solidnie prowadziłeś spółdzielnię. Zbankrutowałaś nie przez lekkomyślność, a z winy nieszczęśliwego przypadku. Jeżeli nawet coś na tym stracę, będzie to – wiedz, mój chłopcze – nie pierwsza moja strata. Każdy przedsiębiorca musi być przygotowany na ryzyko. Jeśli ktoś bankrutuje nie z własnej winy, obowiązkiem każdego jest pomóc. Ponieważ widzę, że naj-

UBEZPIECZENIE

Umowa pomiędzy ubezpieczonym a ubezpieczającym, w której ten drugi zapewnia, że wypłaci określoną kwotę (odszkodowanie), jeśli firmie czy osobie lub ich majątkowi stanie się coś złego, co zostało opisane w warunkach umowy ubezpieczeniowej – np. samochód zostanie uszkodzony, mieszkanie lub dom zostaną zalane lub ktoś zachoruje i wymaga leczenia.



bardziej boli cię dług u matki Nelly, pożyczę ci 50 centów, żebyś mógł jej oddać.

– Proszę pana – powiedział Dżek ze łzami w oczach. – Ona jest wdową – powierzyła mi wdowi grosz.

– Wiem, wiem. Masz rację. Ją przede wszystkim powinieneś spłacić. Następnie musisz zebrać posiedzenie, które upoważni cię do sprzedaży części majątku spółdzielni, żeby spłacić pana Tafta, pana Sibleya, panią Pennell i Parkins.

Pan Fay potwierdził, że skradzione przedmioty mogą się znaleźć po miesiącu albo i później. Radził co pewien czas dowiadywać się o postępek w poszukiwaniu na komisariacie.

Konferencja z dyrektorem zakończyła się tak, że Dżek ma wywieścić w szkole ogłoszenie, że spółdzielnia chce sprzedać dwie piłki, trzy pary łyżew, może również odstąpić zeszyty, ołówki i całą resztę rzeczy. Nelly napisała to ogłoszenie. Pierwszy zgłosił się Horton. Siódma klasa miała zaoszczędzone dwa dolary i uznała, że chętnie coś zakupi. Starsi uczniowie nie chcieli małej piłki, powiedzieli, że to dla dzieci. Kupili tylko jedną parę łyżew.

Rozdział XII

Pożegnanie roku szkolnego

Ostatni tydzień szkoły minął bardzo poważnie, nawet Fil nie błaznował. Dla Dżeka wszyscy byli bardzo mili. O bankructwie spółdzielni wiedziały już wszystkie klasy, cała szkoła okazała Dżekowi wiele współczucia. Siódma klasa chciała nawet zmusić Hortona, żeby oddał wszystko malcom.

– Nikt Hortona nie upoważniał do kupienia piłki, łyżew i szczyrzyków. Horton cały rok nic nie robił dla spółdzielni siódmej klasy, a teraz wzbogacił się na krzywdzie młodszych kolegów i koleżanek. Niech zatrzymają te dwa dolary, jak będą mieli, to zwrócą w przyszłym roku. Postanowili również oddać rzeczy, które wziął od nich Horton. Ale Dżek urządził posiedzenie i powiedział, że się nie zgadza.

– Wpisałem do księgi handlowej, a w książkach nie wolno mazać – tłumaczył. – Jeżeli koniecznie chcecie, to mogę odebrać, ale nie będę już prowadził spółdzielni, wybierzcie kogoś innego.

Zajmował się tylko biblioteką. Brali coraz więcej książek, ponieważ chcieli mu pokazać, że doceniają jego pracę i że jest im potrzebny. Pani powiedziała, że dzięki bibliotece dzieci zaczęły lepiej czytać. Ale w szafie znowu jedna półka była zupełnie pusta. Cała klasa miała żal do Forda i Taylora, chociaż reszta uczniów starała się im tego nie okazywać. No trudno, przecież nie stracili rowerów umyślnie. Tylko dlaczego zaraz nie powiedzieli, co się stało, tylko kręcili? Pewnie się bali. Widać było, że Taylor bardzo zmartwił się tą sytuacją, bo poprosił, żeby nic nie mówić rodzicom, że będzie spłacał rower po dwa centy tygodniowo. To był dobry pomysł, bo przynajmniej za te pieniądze będą mogli kupować bułki dla staruszka.

– Przez wakacje również mamy dawać mu bułki?

– A co myślałeś? Finansowo to się nazywa zobowiązanie.

Dżek tak naprawdę ani nie grał w piłkę, ani się nie ślizgał, ani nie jeździł na rowerze. A co gorsza bardzo zaniedbał się w nauce. Pani tylko na prośbę klasy nie dała mu poprawki ani pracy wakacyjnej. Tak, Dżek był naprawdę „osobliwym chłopcem”. Bo są ludzie, których nic

nie obchodzi. Wszędzie się pchają i nie pomyślą, że innym też się należy. Mówią o nich: „samolub, sknera”. Dorośli mówią: „egoista”. Wszystko tylko dla siebie. Ale są również osoby, które nie myślą tylko o sobie i chcą każdemu pomóc. Dżek był właśnie takim chłopcem i dlatego bankructwo spółdzielni, chociaż z winy Forda i Taylora, a właściwie wskutek nieszczęścia, tak bardzo go dotknęło.

Co teraz będzie? Miał wspaniałe plany na początek roku, chciał sprzedawać książki w spółdzielni, ponieważ uczniowie czwartej klasy powinni czytać jeszcze więcej. Już odbył dwa spotkania z panem Taftem. Nikt nie myślał o tym, co będzie po wakacjach, co najwyżej umawiali się, kto z kim będzie siedzieć, ale Dżek chciał się przygotować wcześniej. I tak właśnie jest w handlu, że w lecie przygotowuje się wszystko na zimę, a w zimie na lato, ponieważ dorośli są przezorni.

Wychowawczyni również była przezorna. Toteż na długo przed wakacjami zarezerwowała rejs statkiem dla całej klasy, żeby na pożegnanie roku szkolnego urządzić wycieczkę. Pójdą pieszo do rzeki, wsiądą na statek i popłyną w dół rzeki, gdzie w lesie jest piękna góra, na której stał stary fort obronny. Ten warowny fort był oblegany przez Indian, a potem podczas rewolucji spłonął. Przyjemnie jest być w takim ciekawym miejscu, gdzie kiedyś odbywały się bitwy. Początkowo w wycieczce miały wziąć udział tylko cztery starsze klasy, ale okazało się, że jednak cała szkoła może popłynąć. Z początku Dżek nie chciał. Zdało mu się, że nie wypada bawić się człowiekowi, który zbankrutował i wszystkich zawiódł.

– Nie mam czasu – powiedział – muszę powtórzyć wiersze. Nauczycielka powiedziała, że muszę poprawić ocenę.

Więc klasa wstawiła się za nim:

– Proszę pani, Dżek powiedział, że nie pojedzie.

Wtedy pani zwróciła się do chłopca:

– Dżek, jak wszyscy to wszyscy.

Dodatkowo poprosili, żeby Dżek nie miał poprawki.

– Proszę pani – powiedział Jim. – Dżek nie mógł się dobrze uczyć, bo miał z nami wiele pracy. Byłoby niesprawiedliwie, gdyby stała mu się krywda.

– To prawda – dodał Fil. – Będziemy walczyć za niego do końca życia! Bez namysłu oddam głowę pod miecz katowski!

Tak śmiesznie przesunął palcem po szyi i tak wytrzeszczył oczy, że klasa nie mogła się nie śmiać. Wychowawczynie powiedziały, że jeśli Dżek pójdzie na wycieczkę, to może nie mieć poprawki. To było naprawdę miłe.

Szli czwórkami przez miasto, nawet samochody zatrzymywały się, żeby zrobić im miejsce. Harry i Dżems urządzili bitwę pod fortem. Podczas śniadania Dżek, Fil i Nelly usiedli na murku. Nelly powiedziała, że razem z mamą wyjeżdża do brata na lato.

– A ty Fil, co będziesz robił w wakacje?

– Postaram się tak nie rozrabiać, ponieważ potem trudno mi będzie spoważnieć, a dałem sobie słowo, że w czwartej klasie już nie będę robił z siebie mały.

Siedzieli i jedli w ciszy, gdy nagle Nelly powiedziała:

– Mamusia kazała się spytać, czy nie chcesz pojechać z nami, Dżek? Tam jest bardzo ładnie. Jest piękny gęsty las, gdzie moglibyśmy zbierać poziomki.

Jednak chłopiec musiał zostać w mieście, ponieważ przez całe lato będzie pracował u pana Tafta. Pan Taft powiedział, że w wakacje jest mały ruch w sklepie, ponieważ nie ma szkoły, więc zatrudni Dżeka do pomocy, dzięki czemu będzie miał więcej czasu, żeby zająć się chorą matką i zrobi zakupy na nowy rok szkolny. Chłopiec będzie nawet sam zostawać w sklepie. I pan Fay chciał go wynająć na lato, bo jego pomocnik miał wyjechać na wakacje – to się nazywa urlop. Obiecał nawet płacić więcej. Dżekowi głupio było odmówić, ale powiedział, że za otrzymane pieniądze od Tafta spłaci skradziony rower.

– A może by pan Fay mnie przyjął? — powiedział Fil. – Co tam trzeba robić?

– U pana Faya najwięcej pracy jest na mieście. Potrzebny mu goniec na przykład na pocztę.

– Pewnie rowerem?

– Nie wiem.

– Dżekuniu kochany, poleć mu mnie. Tylko nie mów, jaki jestem. Zobaczysz, że się postaram.

A kiedy wracali razem do domu, Fil zapytał Dżeka:
– Jak myślisz, Dżek, czy Nelly i mnie troszkę lubi? Bo ona jest bardzo miła.



Julia Matejuk, kl. II, „Dżek, Fil i Nelly jedzą śniadanie”

Rozdział XIII

Myśli Dżeka o banku dla dzieci i czy udało się uratować spółdzielnię

Zamiast chodzić do szkoły, Dżek pracował u pana Tafta. Otwierał sklep, zmywał, ścierał kurze, a potem sprzedawał. Ale kupujących było mało, ponieważ trwały wakacje, więc albo czytał książki, albo rozmyślał. O różnych rzeczach – raz o szkole i kolegach, którzy wyjechali na wieś, raz o ojcu i małej Mary, raz o tym, co będzie robił, gdy dorosnie. Czasem się nudził, więc brał książkę telefoniczną i wyszukiwał adresy osób, które miały takie same nazwisko jak on. Aż wreszcie natrafił na nazwy banków i przypomniał sobie, że banki pożyczają pieniądze, jeżeli ktoś ich akurat nie ma. Znalazł nawet bank spółdzielni, bardzo go to zaciekawiło. A pan Taft objaśnił, że dorośli również mają spółdzielnie, ale Dżekowi nic by nie dali, ponieważ był za mały.

Pewnej nocy leżał w łóżku i już miał zasnąć, ale niespodziewanie przyszło mu na myśl, że powinien powstać także bank dla dzieci, taki szkolny bank. Bo dlaczego dzieci nie mogą pożyczać? Długo nie mógł zasnąć. Łatwo jest pisać, co ludzie robią albo co mówią, ale bardzo trudno opisać, co człowiek myśli, a szczególnie kiedy jest śpiący – bo w myślach nigdy nie ma porządku, raz to, a raz tamto przychodzi do głowy, aż się w końcu wszystko miesza.

Taki sam problem miał Dżek. Ledwo pomyślał o skradzionych rowerach, zaraz przypominał sobie, co mówił pan Taft o urzędzie podatkowym, a potem zaczynał myśleć o banku dla dzieci. Na przykład gdy ktoś nie może kupić książek czy farb albo ukradli mu rower, wtedy idzie do banku i pożycza, a jak urośnie i zacznie zarabiać, będzie pozwoli oddawał. Chłopiec nie pamiętał, w którym momencie zasnął. Ale na drugi dzień zaczął myśleć o tym na poważnie. Zrozumiał, że nie jest łatwo założyć taki bank szkolny, mimo że na początku nie widział w tym nic trudnego.

„No, dobrze. Przecież nie znam wszystkich. A co gdy ktoś mnie oszuka i nie będzie chciał oddać pożyczonych pieniędzy?” Ale i niektó-

rzy dorosli są nieuczciwi. Widocznie banki mają sposoby, żeby ludzie nie mogli oszukiwać. W niedzielę Dżek wybrał się z Filem na spacer, w pewnym momencie zatrzymał się przed bankiem. Fil spytał:

– Czemu tak patrzysz?

Dżek nie chciał powiedzieć, żeby Fil go nie wyśmiał. Ale okazało się, że Fil był już kiedyś w banku, ponieważ od trzech tygodni pracuje jako goniec w składzie rowerów pana Faya.

Nie wiedział dokładnie, jak działa bank, widział tylko, że zanim wydadzą pieniądze, trzeba chodzić do różnych okienek. Przy każdym okienku ktoś siedzi i coś zapisuje. Jest również kontrola. Nie można banku oszukać, bo mają książki handlowe. Od tego momentu Dżek ciągle myślał tylko o tym, że potrzebny jest bank dla dzieci i trzeba taki bank założyć. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego zbankrutował. Gdyby był bank dla dzieci, kradzież rowerów byłaby tylko stratą, którą mógłby jeszcze odrobić, a tak wszystko na nic.

Postanowił porozmawiać na ten temat z panem Taftem. Jeżeli będzie się śmiał, to trudno. Ale właściwie co w tym zabawnego, że dzieci także chcą założyć bank szkolny? Nie wszystkie dzieci są niemądre i nie wiedzą, co robić z pieniędzmi. Ale pan Taft się nie śmiał.

– Bank dla dzieci, powiadasz? Owszem, mógłby być, ale kto go założy? Taki bank może założyć tylko rząd.

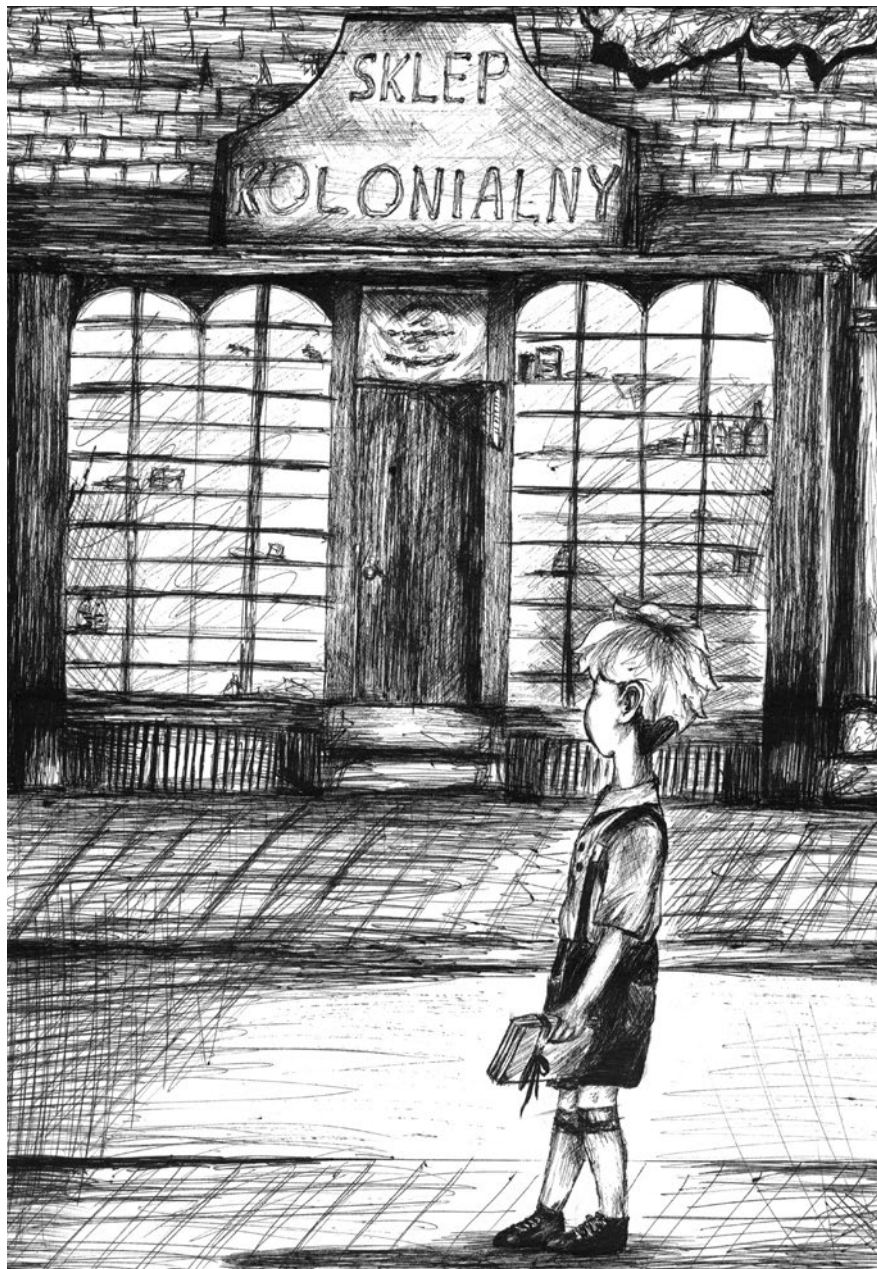
A 13 sierpnia o godzinie 7.46 policjant wręczył Dżekowi wezwanie z komisariatu:

„Dżek Fulton ma się zgłosić jutro, 14 sierpnia o godzinie 9 rano, w celu rozpoznania i odebrania dwóch rowerów, skradzionych mu w dniu 6 czerwca br”.

Nazajutrz chłopiec bez trudu rozpoznał i odebrał rowery spółdzielni.



Katarzyna Biernat, kl. II, „Dżek i Fil przed bankiem”



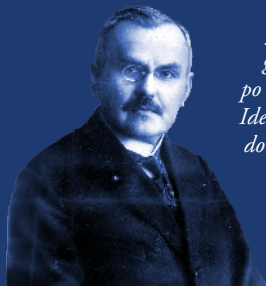
Patrycja Sobiepanek, kl. II, „Dzেক przed sklepem kolonialnym”

„Bankructwo małego Dżeka”, wydane po raz pierwszy w 1924 r., opowiada historię Dżeka Fultona, który realizując marzenie o zostaniu kupcem, zakłada spółdzielnię uczniowską. Wspólnie z przyjaciółmi przeżywa przygody, które są uniwersalną lekcją ekonomii, prowadzenia biznesu, odpowiedzialności i mierzenia się z wyzwaniami. Powieść po kilkudziesięciu latach, w Roku Edukacji Ekonomicznej 2024, wraca jako lektura uzupełniająca w szkołach podstawowych.

Książka jest doskonałą propozycją dla dzieci i młodzieży, ponieważ:

- promuje wartości społeczne, etyczne, ekonomiczne i emocjonalne,
- kształtuje postawy przedsiębiorcze i edukuje ekonomicznie,
- angażuje uczniów poprzez dynamiczną fabułę oraz bohatera z którym chętnie się identyfikują,
- przygotowano pakiet materiałów, wspomagających nauczycieli języka polskiego, ale również nauczania wczesnoszkolnego, matematyki, historii, geografii, doradztwa zawodowego i wychowawców klas, które zostały dostosowane do podstaw programowych przedmiotów,
- wspiera uczniów w przygotowaniu się do spotkania z obowiązkowym przedmiotem ekonomicznym w szkołach ponadpodstawowych,
- ...a komiks, słuchowisko i kolorowanka jest doskonałym uzupełnieniem książki.

To wydanie książki Janusza Korczaka powstało w ramach ogólnopolskiego projektu edukacyjnego „Przygody Przedsiębiorczego Dżeka”. Nauczyciele uczestniczący w projekcie mają dostęp do wszystkich materiałów edukacyjnych – scenariuszy lekcji, komiksów, kolorowanek oraz słuchowiska.

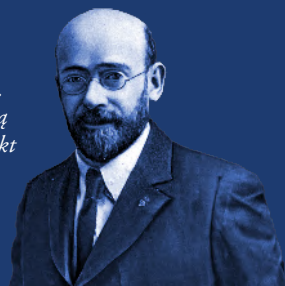


Władysław Grabski

Jedną z kluczowych postaci odbudowy potencjału gospodarczego Polski po odzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej był premier Władysław Grabski. Idee Jego i Janusza Korczaka stały się dla nas inspiracją do działań edukacyjnych realizowanych poprzez projekt „Przygody Przedsiębiorczego Dżeka”.

Waldemar Zbytek
Prezes Zarządu

Warszawskiego Instytutu Bankowości



Janusz Korczak

Patronat instytucjonalny



Patronat honorowy



Partner generalny



Wydawca:

Warszawski Instytut Bankowości, Warszawa 2024 r.

ISBN 978-83-972001-5-9



9 788397 200159